Nr 5 (3048) · maj 2026 **cena 12 zł** (w tym VAT 5 %)

WWW.SZTAFETA.PL

SZTAFETA

MIESIĘCZNIK LOKALNY · STALOWA WOLA · NISKO

PYSZNICA • RADOMYŚL N. SANEM • ZALESZANY • ZAKLIKÓW • BOJANÓW • RUDNIK N. SANEM • ULANÓW • JAROCIN • HARASIUKI • KRZESZÓW • JEŻOWE

Fenomen targowej soboty

Maestra Ewa Strusińska

– dyrygentka, która podbiła europejskie sceny

Kontenerowy bat na dłużników

Skazani na eksmisje winni są miliony, a i tak mieszkają na koszt miasta

75-lecie Sztafety

Socjalistycznym Tempem do Sztafety

9 771232 302262 05

ISSN 1232-3020 INDEX 376140

eprasa.pl 4bfe049ffb

3 **Słowo wstępne**
- Jubileusz w blasku majowego słońca

4 **Felietony**
- Rafał WEBER
- Mariusz POTASZ
- Marek GRUCHOTA
- ks. Grzegorz SŁODKOWSKI

6 **Temat numeru**
- Fenomen targowej soboty

10 **Biznes**
- Matthias sprzedał swoje sklepy

12 **75-lecie Sztafety**
- Socjalistycznym Tempem do Sztafety
- Najlepsza gazeta lokalna w Polsce
- Jak wypalałem socjalizm
- Szacunek, serce, wizja

18 **Ogrody z pasją**
- U Wanatowiczów w ogrodzie

24 **Militaria**
- Nowy sztandar, ta sama tradycja

26 **Inwestycje w mieście**
- Prace trwają – inwestycje w toku

30 **Sprawy społeczne**
- Kontenerowy bat na dłużników

32 **Gospodarka komunalna**
- Jubileuszowe Rupieciarnie

35 **Przestrzeń miejska**
- Między ścianami a ludźmi

36 **Historia**
- Pieśni o mieście jest moc

39 **Dawne zwyczaje**
- Bo lasowiackie „muzyki" są na dwanaście strun i trzy smyki

40 **Kultura**
- Maestra Ewa Strusińska – kobieta o stalowej woli
- Wielogłos. 50 lat Chóru „Cantus"
- W poczuciu wspólnoty
- Noc Muzeów 2026
- Spotkania autorskie dla małych i dużych

52 **Sport**
- Krok naprzód, ale z niedosytem
- Sukces w cieniu bezrobocia, afer i codziennych trosk
- Podwójna korona Siody. Złoto i brąz Mierzwy
- Złoto, srebro i brąz karateków Bushido i grapplerów FightSport oraz Fabryki Zdrowia

62 **Porady prawne**
- Nowe uprawnienie dla osób z niepełnosprawnością

63 **Dietetyka terapeutyczna**
- Suplementacja naturalna – cz. I

64 **Ziołolecznictwo**
- Naturalne metody łagodzenia alergii sezonowych

65 **Rozrywka i ogłoszenia**
- Krzyżówka, kino, horoskop, fraszki

e-mail: redakcja@sztafeta.pl
37-450 Stalowa Wola
Al. Jana Pawła II 25 A/1010
www.sztafeta.pl

WYDAWCA:
Wydawnictwo SZTAFETA Sp. z o.o.

PREZES ZARZĄDU – DYREKTOR:
Marzena Kościółek

SEKRETARIAT tel. 15 810 94 00;
sekretariat@sztafeta.pl

REKLAMA I OGŁOSZENIA: tel. 15 810 94 00
Anna Dryka, tel. 513 013 198, adryka@sztafeta.pl;
reklama@sztafeta.pl

REDAKTOR NACZELNA MIESIĘCZNIKA SZTAFETA i portalu www.sztafeta.pl:
Karolina Kusińska, tel. 509 513 016, kkusinska@sztafeta.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY – 15 810 94 00
Mariusz Biel (sport) tel. 509 387 011; mbiel@sztafeta.pl; Stanisław Chudy, tel. 509 387 013; schudy@sztafeta.pl

WSPÓŁPRACOWNICY: Dionizy Garbacz, Jerzy Mielniczuk

SKŁAD i ŁAMANIE: Anna Jakobsche-Wiącek

Korekta: Stanisław Chudy

Druk: Drukarnia Standruk, ul. Rapackiego 25, 20-150 Lublin

Okładka: KAVA design – Jacek Kawa, zdjęcie na okładce: Rafał Bieńkowski

eprasa.pl 4bfe049ffb

Jubileusz w blasku majowego słońca



Marzena KOŚCIÓŁEK
Prezes Wydawnictwa Sztafeta

Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele Sztafety,

Maj wkracza do Stalowej Woli z właściwą sobie zuchwałością. Magnolie już w rozkwicie, drzewa owocowe stroją się w biel, a słońce coraz śmielej zagląda w nasze okna – i doprawdy trudno mu odmówić. Z okazji Święta Konstytucji 3 Maja biało-czerwone flagi łopoczą na latarniach ulicznych, a ta największa – zawieszona na rondzie na stałe, bo Stalowa Wola nie potrzebuje specjalnej okazji, by manifestować dumę – przypomina, że istnieją wartości, których się nie zdejmuje. To miasto wie, co znaczy trwać.

W tym roku majowe słońce oświetla datę szczególną. Siedemdziesiąt pięć lat temu, 17 maja 1951 roku, ukazało się pierwsze „Socjalistyczne Tempo" – zakładowa gazetka Huty Stalowa Wola. Z tamtych łamów, mimo ideologicznego gorsetu nazwy, wyrosła dzisiejsza Sztafeta – zawsze wierna miastu i jego ludziom. Nikt wtedy nie przypuszczał, że kładzie fundament pod instytucję, która przetrwa dziejowe burze i technologiczne rewolucje. Trzy ćwierćwiecza to czas, w którym nauczyliśmy się, że pałeczkę w tej sztafecie pokoleń dzierży się nie dla sportu, ale z odpowiedzialności za każde napisane słowo.

Ta jubileuszowa energia przenika tematy obecnego numeru. Zabieramy Państwa tam, gdzie w każdą sobotę serce miasta bije najmocniej – na bazar przy ulicy Okulickiego. Fenomen targowej soboty to coś więcej niż handel; to gwarny, kilometrowy teatr codzienności, który od 1938 roku udowadnia, że bezpośrednia rozmowa nad pęczkiem świeżych nowalijek jest cenniejsza niż kliknięcie w cyfrowy koszyk. Za tym sobotnim rytuałem kryje się historia zaskakująco polityczna, ludzka i niepowtarzalna – warto jej posłuchać.

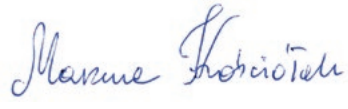
Przyglądamy się też miastu, które buduje z rozmachem i nie zwalnia tempa. Trzeci most na Sanie, Plac Piłsudskiego odzyskujący blask czy Młodzieżowe Centrum Sportów wyrastające z ziemi – inwestycje w toku to nie suchy rejestr placów budowy, lecz portret miasta, które wciąż ma wiele do powiedzenia o swojej przyszłości. Rzetelność każe nam jednak patrzeć i tam, gdzie fundamenty wspólnoty pękają pod ciężarem zaległości. Kontenerowy bat na dłużników to trudne, lecz konieczne pytanie o granice solidarności i – po prostu – o zwykłą przyzwoitość w dbaniu o wspólny dom. Piszemy o tym bez emocji, z faktami w ręku.

Szanowni Przedsiębiorcy, Partnerzy Sztafety – siedemdziesiąt pięć lat tej gazety to siedemdziesiąt pięć lat obecności w życiu mieszkańców regionu. Numer po numerze docieramy do tysięcy rąk ludzi, którzy tu mieszkają, tu kupują i tu korzystają z Państwa usług. Lokalna gazeta to najkrótszy i najpiękniejszy most między przedsiębiorcą a jego sąsiadem – klientem. Zapraszamy do grona tych, którzy już to wiedzą.

Wszystkim Czytelnikom życzę prawdziwej majówki – takiej, która regeneruje. Niech to będzie rowerowa eskapada ścieżkami nad Sanem lub leśnymi duktami, spacer w parku ze śpiewem ptaków albo leniwe popołudnie z jubileuszowym numerem Sztafety w dłoni. Bo właśnie takie chwile – pozornie ulotne – okazują się w życiu najcenniejsze.

Zapraszam do lektury.

Z wyrazami szacunku i jubileuszowej radości,



eprasa.pl 4bfe049ffb

Rafał WEBER
poseł na Sejm RP



Państwo na hamulcu

Politykę inwestycyjną najłatwiej ocenić nie po deklaracjach, lecz po tym, co znika, co się kurczy i co zaczyna się ślimaczyć. W ostatnich miesiącach rząd narysował dość wyraźny wzór działania: wycofać, ograniczyć, opóźnić. Trzy decyzje – wycofana budowa drugiej elektrowni jądrowej, mocno okrojony komponent kolejowy CPK i opóźniony o co najmniej 3 lata odcinek S19 Iskrzynia–Domaradz – mówią więcej niż dziesiątki konferencji.

Rezygnacja z drugiej elektrowni jądrowej nie jest księgową korektą. To sygnał, że państwo rewiduje własne ambicje w obszarze bezpieczeństwa energetycznego. W czasie, gdy stabilne źródła energii są fundamentem rozwoju, taki krok oznacza świadome zdjęcie nogi z gazu. Obraz energetycznej przyszłości jest jeszcze bardziej czarny, gdy spojrzymy na odkładanie przez większość parlamentarną w czasie decyzji o budowie małego reaktora jądrowego w Stalowej Woli. Choć tu pojawiło się światełko w tunelu.

Ograniczenie kolejowej części CPK to z kolei przykład projektu, który miał zmieniać układ komunikacyjny kraju, a zostaje sprowadzony do wersji minimum. Problem polega na tym, że infrastruktura nie działa dobrze w trybie półśrodków. Sieć kolejowa otwiera nowe kierunki i skraca dystans. Niestety, takie patrzenie obecnie rządzącym jest dalekie.

Najbardziej namacalny jest jednak przypadek S19 Iskrzynia-Domaradz. Trzy lata opóźnienia to nie jest poślizg – to zmiana horyzontu dla całego regionu. Dla mieszkańców oznacza to nie tylko dłuższą jazdę, lecz także odsunięcie w czasie inwestycji, miejsc pracy i realnych impulsów rozwojowych. Infrastruktura drogowa nie jest abstrakcją; ona przekłada się na codzienne decyzje ludzi i firm.

Z tych trzech historii wyłania się obraz państwa, które zamiast nadawać tempo, reaguje i koryguje. To nie musi być chaos – może być strategia. Ale jeśli strategia sprowadza się do redukowania skali i przesuwania terminów, trudno mówić o wizji rozwoju. Raczej o zaciąganiu hamulca ręcznego. ■

Mariusz POTASZ
dyrektor I LO im. KEN
w Stalowej Woli



Kompas jutra

Każda zmiana w edukacji budzi emocje. Dla jednych to kolejne „podejrzane" działania resortu; nauczyciele postrzegają je jako kolejną reformę w swojej karierze, a rodzice w większości patrzą na nie nieufnie lub z obojętnością.

Obecnie stajemy przed systemowym przełomem, któremu nadano nazwę „Kompas Jutra". Za merytoryczną stroną zmian stoi nie tylko MEN jako inicjator, ale przede wszystkim Instytut Badań Edukacyjnych. Dzięki niespotykanej dotąd skali konsultacji społecznych, IBE stara się dostosować polską szkołę do błyskawicznie zmieniającej się rzeczywistości.

Mam przywilej zasiadania w Radzie ds. Monitorowania Wdrażania Reformy Oświaty im. KEN przy IBE, która skupia niemal wszystkie środowiska związane z edukacją. Polska szkoła, mimo wielu zalet, przypomina dziś przeładowany frachtowiec. Przez dekady dominowało przekonanie, że im więcej wiedzy „wtłoczymy" na pokład, tym lepiej jednostka poradzi sobie na morzu. Problem polega na tym, że współczesny „ocean wiedzy" przestał być przewidywalną przestrzenią, a stał się dynamicznym, zmieniającym się ekosystemem.

Zamiast zmuszać uczniów do bycia chodzącymi bazami danych, nowa szkoła ma uczyć sprawczości. To słowo-klucz nadchodzącej zmiany. Sprawczość rozumiemy tu jako wzmacnianie ucznia w realizacji zamierzonych celów, wspieranie go w procesie świadomego uczenia się oraz budowania odpowiedzialności za własne działania – zarówno w kontekście własnego rozwoju, jak i wpływu na innych. W dobie, gdy wiedza jest dostępna na jedno kliknięcie kciuka w smartfonie, to umiejętności, takie jak krytyczne myślenie, współpraca czy odporność psychiczna stają się „mięśniami", które szkoła musi pomóc wyćwiczyć. Nowa podstawa programowa ma zostać odchudzona, by zrobić miejsce na umiejętności pozwalające młodemu pokoleniu świadomie nawigować w cyfrowym świecie, w którym AI zmienia reguły gry niemal codziennie, tak by największą przewagą człowieka nie było to, co wie, ale to, co potrafi z tą wiedzą zrobić. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Marek GRUCHOTA
dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli



Byle nie przegapić

Nie jestem koneserem żadnej ze sztuk. Uczestniczę w wydarzeniach artystycznych, łowiąc je spośród sytuacji, które pojawiają się gdzieś obok, jakoś tak przy okazji. Dorastałem w bloku kolejowym, skąd do domu kultury było około 200 metrów. Rodzice byli kolejarzami, przynosili dofinansowane przez związki zawodowe bilety na koncerty. Dzięki czemu, dane było mi usłyszeć Czerwone Gitary w oryginalnym składzie, Breakout i Annę Jantar, od której otrzymałem pierwszy w życiu autograf. W szkole średniej z kolegami staraliśmy się nie przegapić żadnego z koncertów cyklu Musicorama w kieleckiej hali sportowej. Organizatorzy stawiali sobie za cel prezentowanie najciekawszych zjawisk muzycznych. Tak poznałem SBB, Niemena, Test, Klan, rock-operę Naga i dużo, dużo więcej.

Studia w Krakowie rozpocząłem od wyciągnięcia siłą na koncert jazzowy. Wyciągały koleżanki z grupy, więc nie wypadało się przeciwstawiać. Do bywania w filharmonii w piątki też zostałem przymuszony, gdyż asystent sprawdzał obecność, co było kluczowe przy zaliczeniu przedmiotu. Jazz i muzyka klasyczna, wykonywane na żywo, zauroczyły mnie całkowicie. Zupełnie tak samo jak niedawny koncert pianisty Martina Labazevitcha i wiolonczelisty Amita Peleda w MDK. Ich sprowadzenie to czysty przypadek, podobnie jak wiele innych wydarzeń goszczących w naszym domu kultury. Pomaga w tych przypadkach np. tytuł Ambasadora Stalowej Woli. Martin Labazevitch wysłał wiadomość, że będzie w Polsce, i czy mamy wtedy wolny termin. Podobnie zadziało się w przypadku Ewy Strusińskiej: 3 maja mogę być ze świetną orkiestrą – napisała w mailu. Tego nie mogliśmy przegapić.

Przed nami Majówka w Stalowej Woli z bardzo konkretnymi jazzowymi i klasycznymi punktami w programie. Nie trzeba być koneserem lub jakimś snobem, by poczuwać się do wizyty w MDK. Mnie nic nie upoważnia, bym się kreował na znawcę, edukatora i udowadniał, że tam być trzeba. Wiem tylko, że takich okazji nie można przegapić. ■

ks. Grzegorz SŁODKOWSKI
Rzecznik Diecezji Sandomierskiej



Najpiękniejszy kwiat

Maj zawsze przychodzi z czymś więcej niż tylko zielenią. Przynosi zapach bzu, śpiew ptaków i to szczególne światło, które sprawia, że świat wydaje się na nowo uporządkowany. Ale w tradycji Kościoła maj ma jeszcze głębszy sens. To miesiąc Maryi.

Nieprzypadkowo właśnie ten czas został Jej poświęcony. Jak mówił papież Benedykt XVI, Kościół najpiękniejszy miesiąc w roku oddaje Tej, która sama jest „najpiękniejszym kwiatem, jaki zakwitł ze stworzenia". Różą, która pojawiła się wtedy, gdy świat najbardziej potrzebował nadziei.

Trudno o piękniejszy obraz. Bo maj to przecież eksplozja życia. Wszystko budzi się, rozwija, kwitnie. A w samym centrum tego obrazu Kościół stawia Maryję – cichą, pokorną, ale obecną. Nie na pierwszym planie. Raczej gdzieś obok, jak ktoś, kto nie potrzebuje mówić wiele, by być ważnym.

Może dlatego majówki mają w sobie coś wyjątkowego. Nie są wielkimi wydarzeniami. Często to kilka osób przy kapliczce, śpiew litanii, który niesie się pośród drzew, czasem dzieci, które jeszcze nie do końca rozumieją słowa, ale już uczą się obecności. To prosta modlitwa. Ale właśnie w tej prostocie jest siła.

Maryja nie przyciąga do siebie. Ona zawsze prowadzi dalej. Do Chrystusa. Jest jak znak na drodze – dyskretny, ale konieczny, jeśli nie chcemy się zgubić.

W świecie, który coraz częściej wybiera hałas zamiast ciszy, szybkość zamiast zatrzymania, maj przypomina, że są rzeczy, których nie da się przyspieszyć. Wiara rośnie powoli. Relacje dojrzewają w czasie. I serce człowieka też potrzebuje swojej „wiosny".

Może więc warto w tym miesiącu zrobić coś prostego. Zatrzymać się na chwilę. Wejść do kościoła na „majówkę". Przejść obok kapliczki i nie tylko spojrzeć, ale pomodlić się choć jednym „Zdrowaś Maryjo".

Bo jeśli Maryja jest najpiękniejszym kwiatem, to nie tylko po to, by ją podziwiać. Ale po to, by się od niej uczyć – jak wzrastać w ciszy, jak być blisko Boga, i jak nie zagubić tego, co najważniejsze. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Fenomen targowej soboty



Jerzy
MIELNICZUK
dziennikarz

Bazarowe Eldorado snuje się na przeszło kilometrowym odcinku wzdłuż torów kolejowych, od Komendy Policji, aż prawie po cmentarz w Rozwadowie. Ten, na co dzień pustawy pas terenu zaludnia się w soboty. To taka tradycja podszywana potrzebą, która w sobotnie przedpołudnia wyciąga ludzi z domów w Stalowej Woli i nawet w sąsiednich województwach. Schodzą się i zjeżdżają na przytorowy pasaż wiedzeni potrzebą kupna lub sprzedaży, a często też zwykłej ciekawości. Na największym bazarze w województwie jest wszystko, od natki pietruszki, przez ślubny garnitur, rower czy wygodną sofę, po kurę nioskę. Szerszego asortymentu w jednym miejscu ze świecą próżno szukać gdzie indziej.

Stalowowolskie targowanie ma dobrze spisaną historię, ale to ostatnie lata przyspieszyły jego rozwój. I Stalowa Wola nie jest w tym odosobniona. Po tąpnięciu z początku przełomowych lat III RP, rynek bazarowy w kraju się otrząsnął i liczba targowisk rośnie, zarówno stałych, jak i sezonowych. Wg Głównego Urzędu Statystycznego, tych pierwszych jest w Polsce niespełna 2,7 tys., drugich przeszło trzy razy więcej. Na Podkarpaciu te proporcje są trochę inne – ok. 130 stałych i nieco ponad 100 sezonowych. W powiecie stalowowolskim są trzy stałe targowiska w powiatowym mieście i po jednym w każdej z czterech gmin. Targu nie ma tylko Pysznica, ale nic przez to nie traci, bo za miedzą ma duży bazar, który jest naszym tematem. Tyle statystyki.



Fot. Rafał Bieńkowski

Polityczna sobota i trwała tymczasowość

Historia stalowowolskiego targowiska ma niewiele dni mniej niż samo miasto. Pierwszy plac targowy został wytyczony w 1938 r. przy zbiegu dzisiejszych ul. Okulickiego i Popiełuszki. Kilka tymczasowych straganów wzdłuż wąskiej uliczki musiało na początek wystarczyć pionierom stalowowolskiego handlu drobnodetalicznego. Byli nimi okoliczni chłopi, którzy budowniczym Zakładów Południowych sprzedawali ser, cebulę, mleko, a czasem kurę i co tam jeszcze udawało im się wyszarpnąć z biednych poletek.

Handlowy dzień wyznaczono na sobotę, a to dlatego, że Żydzi mają wtedy swoje święto i nie wolno im pracować. To był polityczny wybieg przeciwko tej nacji, która w swoich rękach trzymała większość handlu w sąsiednim Rozwadowie. I tak zostało do dziś. Targowica naprzeciwko obecnej Komendy Policji miała być rozwiązaniem tymczasowym, gdyż miasto miało w planach budowę przestronnej hali targowej. Z planów tych pozostał tylko przepięknej urody szkic projektu hali autorstwa Jana Bitnego-Szlachty.

Małe targowisko, zasilane co jakiś czas przybudówkami straganów, przetrwało wojnę i Stalina, a jego kres przyszedł za środkowego Gierka. W 1976 r. drewniane budki zostały rozebrane. W tym samym czasie rozpoczęła się budowa nowej hali targowej przy ówczesnej ul. Lenina. Budowa zajęła kilkanaście miesięcy, a otwarcie uświetniło obchody 30-lecia miasta. Ależ to było wydarzenie! 1,7 tys. m kw. handlowej powierzchni pod dachem robiło wrażenie. Choć wtedy już w Stalowej Woli sklepów (nazywanych wtedy pawilonami) przybywało, to jednak nowa hala miała swój warzywniczo-tekstylny klimat. Nie wolno tu też zapomnieć o całkiem dobrze radzącym sobie drobnym handlu w Rozwadowie, które to miasteczko dopiero co zostało anektowane przez Stalową Wolę. W rodzinnych rozwadowskich sklepach było głównie wszystko, co było potrzebne do większych i mniejszych remontów.



Fot. Piotr Walerowicz

Według GUS na Podkarpaciu jest ok. 130 stałych targowisk i nieco ponad 100 sezonowych

Łóżka, kasety i rumuńska wódka

Zmiana ustroju przyniosła zmianę nazw ulic, i stara ul. Lenina z gen. Okulickim, jako nowym jej patronem, stała się główną arterią handlową Stalowej Woli. Wkrótce miał stanąć przy niej pierwszy prywatny supermarket, a póki co handlowe życie miasta – nawet nocne – toczyło się wokół hali targowej zarządzanej przez Spółdzielnię „Społem". To był okres żywiołowego rozwoju tzw. handlu łóżkowego. Towar wykładało się na składanych łóżkach turystycznych, co było nader praktyczne, gdyż taki sklep można było błyskawicznie złożyć. Handlowano wtedy wszystkim, a hitem były kasety magnetofonowe

eprasa.pl 4bfe049ffb



Fot. Jerzy Mielniczuk

Ewa Kwiatek swoje stoisko z regionalnymi produktami prowadzi w „Zieleniaku" od niedawna, ale bardzo chwali sobie warunki i atmosferę panującą w hali

z tzw. muzyką chodnikową, którą dopiero później nazwano disco polo. Dobrze się sprzedawały chińskie T-shirty i białe amerykańskie skarpety. Nie brakowało trącającej lotniczym paliwem rumuńskiej wódki i ruskich papierosów. Konsumpcja przy gorącej kiełbasie z kotła odbywała się w tzw. lasku, w którym sosny były wypierane przez pierwsze pawiloniki handlowe lekkiej konstrukcji.

Wokół hali targowej panował handlowy rozgardiasz i trzeba było coś z nim zrobić, bo Sanepid słał pierwsze ostrzegawcze sygnały. Sprawę w swoje ręce wzięli najpierw sami kupcy, którzy na placu za Domem Rzemiosła wybudowali kilkanaście pawilonów. Nie obyło się bez kwasów i komitetów protestacyjnych, ale pawilony stoją do dziś i nie słychać, by któryś właściciel nosił się z zamiarem jego sprzedaży. Prawdziwa rewolucja na targowisku przy Okulickiego miała przyjść dopiero kilka lat później.

Rewolucja z pandemią na finał

Za porządki na targowisku wziął się prezydent Lucjusz Nadbereżny, już na początku pierwszej swojej kadencji. Skończyły się czasy handlu nabiałem z chodnika. Na targowisku brakowało nie tylko zadaszonych stołów i hydrantów, ale też sanitariatów i dróg ewakuacji, a całość szpeciła piętrowa rudera powszechnie zwana „szkieletorem". Wtedy to zapadła decyzja o budowie nowej hali targowej i całkowitej przebudowie sieci dróg w jej pobliżu. Inwestorem było miasto, które dostało finansowe wsparcie z rządu i Unii. Tak powstał „Zieleniak", targowa wizytówka miasta. To była bardzo droga wizytówka, bo za 640 m kw. powierzchni handlowej przyszło zapłacić ponad 3,3 mln. zł. Z zewnątrz architektoniczna klasa, wewnątrz europejski już standard. „Zieleniak" miał jednak pecha swojej inauguracji w czasie pandemii COVID. Ludzie bali się wchodzić do zamkniętych pomieszczeń, a czasami wręcz im tego zabraniano. Handel warzywami wyniósł się na zewnątrz, i do tej pory w nowoczesnej hali są puste stoły.

– Nie rozumiem tej sytuacji, bo w „Zieleniaku" są atrakcyjne ceny wynajmu powierzchni handlowej, a przede wszystkim dobre warunki sanitarne i różnorodny asortyment, zupełnie inny od tego przy głównych deptakach – mówi Ewa Kwiatek, która dopiero co zdecydowała się otworzyć swoje sto-

eprasa.pl 4bfe049ffb

isko w najnowszej hali targowej. Nie pojmują tego też miejscy rajcy, którzy co jakiś czas poddają „Zieleniak" krytycznej ocenie, nie wnosząc nic do zastanej sytuacji. A sytuacja aż się prosi o właścicielską ingerencję. Z końcem tamtego roku „Zieleniakowi" skończyła się tzw. trwałość projektu, a to znaczy, że można zmieniać jego regulamin i regulamin miejskich przyległości, czyli dróg, parkingów i pozostałej części wielkiego targowiska.

Być może wkrótce będziemy świadkami kolejnej rewolucji wielkiego targowiska, która w zamiarach skromnie jest nazywana rewitalizacją. Na pewno jednak nikt targowicy przy ul. Okulickiego nie wyprowadzi, choć zakusów takich nie brakowało.



Fot. Piotr Walerowicz

Dziś konsumenci szukają produktów lokalnych i świeżych

Stabilizacja jest potrzebna wszystkim

Jak podaje definicja, targowisko to wyodrębniony teren lub budowla wyposażone w stałe lub sezonowe punkty sprzedaży drobnodetalicznej. Nie są już reliktem socjalistycznego handlu. Oparły się rozwojowi sieci dyskontowych w Polsce i dziś można mówić o ich renesansie. Konsumenci szukają produktów lokalnych, świeżych i oferowanych bezpośrednio przez producentów. To nie jest już okazjonalny handel, jak w czasach ustrojowego przełomu, a jakże często stałe źródło utrzymania.

GUS podliczył, że na polskich targowiskach jest 85 tys. stałych punktów sprzedaży drobnodetalicznej, z tego 41 tys. pracujących codziennie. To poważna armia ludzi zatrudnionych w handlu bezpośrednim. To też coraz poważniejszy zastrzyk finansowy dla samorządów pobierających opłaty targowe, a rzadziej dla prywatnych firm, które przejęły targowiska. Średnio wpływy z opłat targowych rosną o kilka procent w stosunku rok do roku, a to nie jest byle jaki zastrzyk. Dlatego właściciele targowisk stawiają na ich stabilizację, przez unowocześnienie i przybliżenie do klienta. Powstaje też dużo nowych, bo to jest biznes dla wszystkich w nim uczestniczących. Nie inaczej jest w Stalowej Woli. ■

REKLAMA



eprasa.pl 4bfe049ffb

Matthias sprzedał swoje sklepy

Stanisław CHUDY

Znana w Stalowej Woli i regionie spółka Matthias z branży mięsno-wędliniarskiej, z siedzibą w Modliborzycach k. Janowa Lubelskiego, sprzedała sieć swoich sklepów polskiej firmie JBB Bałdyga, o czym poinformowała w kwietniu w specjalnym komunikacie na Facebooku. Wyroby i szyld JBB już od dłuższego czasu obecne były w firmowych sklepach Matthiasa. Jak zapewnia spółka, jej ulubione przez klientów wyroby nadal znajdą w sklepach JBB.



Fot. Stanisław Chudy

W 2021 r. spółka Matthias obchodziła swoje 30-lecie „pasji i kunsztu". Teraz jej sklepy kupiła firma JBB Bałdyga. Szyld na dawnych firmowych sklepach Matthiasa na razie pozostaje. Na zdjęciu placówka w Stalowej Woli przy ul. KEN

O tym, że szykuje się taka transakcja, wiadomo było już od kilku miesięcy, gdy produkty i marka JBB Bałdyga zaczęły pojawiać się w sklepach Matthiasa. Gdy w lutym „Sztafeta" dopytywała o to spółkę, usłyszeliśmy, że negocjacje z JBB trwają, a klienci proszeni są o cierpliwość.

Uspokajano nas też, że firma nie zamyka swych sklepów i nie zwija własnego szyldu. Przeciwnie – pozyskuje dodatkową, atrakcyjną markę. Że wszystko wyjaśnione zostanie w oficjalnym komunikacie.

Naturalny krok w strategii rozwoju

Czytamy w nim:

„Sklepy firmowe Matthias rozpoczęły nowy rozdział – zostały odsprzedane firmie JBB Bałdyga, jednej z najbardziej rozpoznawalnych marek na rynku.

To naturalny krok w naszej strategii rozwoju – Matthias Sp. z o.o. koncentruje się na dynamicznym rozwoju sprzedaży w sklepach wielkopowierzchniowych, aby nasze produkty były jeszcze łatwiej dostępne dla jeszcze większej liczby klientów.

Co najważniejsze –ulubione produkty Matthias nadal znajdziecie w sklepach JBB Bałdyga, w tej samej, sprawdzonej jakości.

Dziękujemy, że jesteście z nami i zapraszamy do dalszego odkrywania smaku Matthias!"

eprasa.pl 4bfe049ffb

Lider tradycyjnego rynku wędlin

JBB Bałdyga to rodzinna spółka wędliniarska założona w 1992 r. w miejscowości Łyse (powiat ostrołęcki, województwo mazowieckie) przez Józefa Bałdygę. Posiada najważniejsze światowe certyfikaty jakości i bezpieczeństwa. Zatrudnia ponad 1700 pracowników. W 2016 roku w Dylewie (powiat ostrołęcki) firma uruchomiła innowacyjny zakład rozbioru mięsa wieprzowego, w którym pracuje ponad 100 osób. W całej Polsce ma ponad tysiąc sklepów i stoisk partnerskich.

Model biznesowy sklepów polega na franczyzie. To system sprzedaży towarów oparty na ścisłej i ciągłej współpracy pomiędzy prawnie i finansowo odrębnymi i niezależnymi przedsiębiorstwami: franczyzodawcą i jego indywidualnymi franczyzobiorcami.

Firma JBB uważa, że tak szybki rozwój sieci sklepów opartych na świeżych mięsach i wędlinach świadczyć ma o skuteczności przyjętej przez nią strategii.

– Dzięki temu jesteśmy liderem rynku tradycyjnego w Polsce. – Stale analizujemy rynek i możliwości, jakie nam oferuje. W kolejnych miesiącach planujemy otworzyć sklepy w nowych lokalizacjach, dzięki czemu sukcesywnie będziemy zwiększać skalę naszej działalności. A to z kolei dowód, że skutecznie realizujemy obraną strategię biznesową – mówił w 2023 r. Interii Biznes, Andrzej Kowalski, dyrektor sprzedaży i marketingu w JBB Bałdyga.

Przez płot do biznesu

Co ciekawe, w zbliżonym czasie co JBB, bo w 1991 r., startował też Matthias, a początki tej firmy to... skok przez płot okalający zabudowania dawnej Spółdzielni Kółek Rolniczych w Modliborzycach, kupione przez pierwszych właścicieli Matthiasa: Macieja Bielówkę i Andrzeja Banasika.

A musieli skakać, bo wójt nie miał klucza do bramki. Firma szybko wyrobiła sobie markę i stała sie potentatem na lokalnym rynku mięsa i wędlin, oferując coraz więcej smakowitych wyrobów, w tym specjalnie wędzonych, o wyjątkowej recepturze, garmażeryjnych itp.

Z kolei o zakładach JBB było głośno w 2009 r. za sprawą wielkiego pożaru. 29 czerwca, w biały dzień ogień strawił wszystkie pomieszczenia produkcyjne, biurowe i socjalne. Śledztwo w sprawie pożaru umorzono, a zakład szybko odbudowano i ruszył jeszcze jesienią tego samego roku. Dziś JBB to znana marka na rynku wędlin, przekąsek i dań gotowych.

Jakość dalej będzie najwyższa

Dodajmy, iż w ostatnich latach Matthias ograniczył sieć swoich sklepów, z 24 w 2023 r. do 17 obecnie. W Stalowej Woli prowadzi dziś 6 sklepów, a w Nisku – 2. Pozostałe placówki są w Biłgoraju (2), a po jednej w Janowie Lubelskim, Modliborzycach (sklep przyzakładowy), Radomyślu nad Sanem, Frampolu, Ulanowie, Kraśniku i Goraju (powiat biłgorajski).

Jak zapewnia nas spółka, jej zakład w Modliborzycach dalej dostarczać będzie wysokiej jakości mięso i wędliny do swych dawnych sklepów firmowych, z których jej szyld na razie nie znika. O pochodzeniu mięsa, klienci Matthiasa mogę się – jak zawsze – dowiedzieć przy jego zakupie. ■

REKLAMA



eprasa.pl 4bfe049ffb

Działo się!

Socjalistycznym Tempem do SZTAFETY

75 lat temu, w maju 1951 r. ukazał się pierwszy numer „Socjalistycznego Tempa" – zakładowej gazety Huty Stalowa Wola. 37 lat temu, w marcu 1989 r. czasopismo zmieniło nazwę na „Sztafeta", będąc wtedy Tygodnikiem Kombinatu Przemysłowego Huta Stalowa Wola. „Podtytuł" ten zniknął w lipcu 1991 r., a rok temu, w maju 2025 r., „Sztafeta", z tygodnika stała się lokalnym miesięcznikiem. Tak czy inaczej – to gazeta Stalowej Woli, wychodząca, z roczną przerwą na stan wojenny, od 75 lat!



Stanisław CHUDY
dziennikarz

A to już wiek, w którym nawet... duchowni przechodzą na emeryturę. My nie zamierzamy. Przeciwnie – chcemy w tej redakcyjnej „Sztafecie" biec dalej, przekazując pałeczkę kolejnym pokoleniom dziennikarzy i Czytelników.

Kłaniamy się Czytelnikom

Bo na nic byłyby te hektary wydrukowanych stron, gdyby nie sztafeta kilku pokoleń wiernych Czytelników ze Stalowej Woli, a także z Niska i regionu.

Za to, że przez te wszystkie lata byliście Państwo i – mamy nadzieję – pozostaniecie z naszym tytułem, składamy przy okazji jubileuszu Naszej Wspólnej Gazety serdeczne podziękowania. I obiecujemy, w czasach tak bardzo cyfrowych, dbać o kolejne papierowe wydania. By były coraz ciekawsze, frapujące, zachęcające do lektury, na wysokim dziennikarsko i edytorsko poziomie. Oczywiście, cały czas pamiętając też o stronie internetowej „Sztafety", naszej najbardziej aktualnej witrynie w sieci. Waszym, Drodzy Czytelnicy, oknie na bieżące sprawy Stalowej Woli i regionu.

Rozpalić ogień bolszewickiego tempa pracy

Ale dziś jest okazja, by pobiec trochę w przeszłość i powspominać w pigułce te 75 lat. A działo się!

Jak wiadomo, na początku było słowo, a w przypadku naszej gazety nawet dwa: „Socjalistyczne Tempo". Zaczęło się to wszystko w czwartek, 17 maja 1951 r. Pierwszy numer pisma wyszedł w nakładzie 1000 egzemplarzy, miał cztery strony formatu trochę większego od A-3 i kosztował 15 gr. Skąd ten „socjalistyczny" tytuł? No cóż, był skrojony na miarę tamtej epoki i „przodującego ustroju". Wymyślił go Piotr Sieńko, ówczesny I sekretarz Komitetu Zakładowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w HSW.

– Śmiało trzeba pisać, krytykować niedociągnięcia i błędy, po bolszewicku. (...) Gazeta nasza pod nazwą SOCJALISTYCZNE TEMPO będzie nam przyświecać i rozpali ogień bolszewickiego tempa pracy – pisał w 1. numerze towarzysz Sieńko. Dziś czyta się to z uśmiechem, ale tak było, takie były czasy.

Tempo wydawania gazety nie było jednak wcale bolszewickie. Miała ukazywać się regularnie, co dwa tygodnie, ale drugi numer wyszedł dopiero 7 listopada 1951 roku. A kolejne pojawiały się w zależności od zgromadzonych materiałów prasowych.

Teksty te z reguły przesiąknięte były polityką, socjalizmem, pisane napuszonym stylem, czasami wręcz nieudolne. W tych pionierskich czasach „Socjalistyczne Tempo" nie miało stałego zespołu redakcyjnego, pismo tworzyli korespondenci-robotnicy z HSW, pierwszym redaktorem był dziennikarz „Nowin Rzeszowskich" Kazimierz Derlęga, pierwszym redaktorem naczelnym Halina Sikora w 1953 r., a do 1961 r. gazeta powstawała w zakładowej drukarni Huty albo w Rzeszowie.

Potęga prenumeraty

Od tegoż roku druk na stałe przejęły Rzeszowskie Zakłady Graficzne,

eprasa.pl 4bfe049ffb

a „Socjalistyczne Tempo” zaczęło się ukazywać regularnie, co dwa tygodnie. Na początku pismo rozprowadzali społeczni kolporterzy, a od 1963 r. wprowadzono wśród pracowników HSW system rocznej prenumeraty. Po prostu każdy nowoprzyjęty pracownik Huty otrzymywał do wypełnienia, wraz z innymi dokumentami, deklarację o rocznej prenumeracie gazety.

W szczytowym momencie, w 1976 roku, „Socjalistyczne Tempo” miało w HSW 9 tys. prenumeratorów (!) na 10 tysięcy całego nakładu. Od lutego 1971 r. gazeta była dekadówką – ukazywała się co 10 dni.



Fot. Archiwum „Sztafety”

2 marca 1989 r. Redaktor naczelny Jacek Kółeczko (z lewej) i Antoni Kopyto prezentują pierwszy, po zmianie tytułu, numer „Sztafety”

Organ samorządu, z partią i cenzurą w tle

Gdy w 1972 r. powstał Kombinat Przemysłowy Huta Stalowa Wola, gazetę sprzedawano w kioskach nie tylko w Stalowej Woli, ale także w okolicznych gminach, skąd dojeżdżali pracownicy HSW, na łamach pisma coraz więcej było też materiałów i tematyki niezwiązanej z Hutą. Od września 1972 r. objętość gazety wzrosła z 4 do 8 kolumn (stron).

Wystarczyło powiedzieć kioskarzowi krótko: „Tempo”, i ten wiedział, o jaką gazetę chodzi. Formalnie była ona wtedy Organem Samorządu Robotniczego HSW, ale faktycznie podlegała zakładowej PZPR i – jak wszystkie czasopisma w PRL – cenzurze.

Czas „Solidarności” i stan wojenny

Duże zmiany zaszły w gazecie po sierpniu 1980 roku: zmieniło się tematyczne oblicze, doszli nowi ludzie, na łamy weszła „Solidarność”. Jako jedyne pismo zakładowe w Polsce, gazeta zaznaczała też ingerencje cenzury. W 1981 r. nowym redaktorem naczelnym został Dionizy Garbacz, a w październiku tegoż roku, mimo oporu partyjnych władz w HSW, na tapecie stanęła sprawa zmiany anachronicznego tytułu pisma.

Stan wojenny przerwał te zamiary. Gazeta nie ukazywała się przez rok, a małżeństwo Annę i Dionizego Garbaczów usunięto z redakcji. Od grudnia 1982 r. komisarycznym zarządcą był Władysław Szewczyk, a w lutym 1983 r. redaktorem naczelnym został Jacek Kółeczko.

Skąd wziął się nowy tytuł

Z czasem, w latach 80. gazeta stawała się poczytniejsza, mniej było propagandy i polityki, więcej spraw miasta, choć oczywiście nad jej linią programową czuwała nadal zakładowa PZPR. Od 1984 r. znad tytułu zniknął jednak napis: *Proletariusze wszystkich krajów łączcie się*!, a gazeta stała się Tygodnikiem Kombinatu Przemysłowego Huta Stalowa Wola. Z kolei 2 marca 1989 r. zniknął sam tytuł, bo „Socjalistyczne Tempo” zmieniło szyld na „Sztafetę”.

Dlaczego na taki, bardziej kojarzący się ze światem sportu? Otóż było to nawiązanie do reporterskiej publikacji z 1939 r. piewcy Centralnego Okręgu Przemysłowego, pisarza Melchiora Wańkowicza, pt. „Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym”, w której znalazł się obszerny tekst o budowie Zakładów Południowych i Stalowej Woli.

Nowy tytuł zaproponował radca prawny z HSW, Mieczysław Samek, wieloletni współpracownik i przyjaciel gazety. A propozycji było kilkadziesiąt, m.in. „Tygodnik Hutniczy”, „Miasto i Huta”, „Głos Kombinatu”, „Tygodnik Lasowiacki”, „Echo Stalowej Woli, „Panorama HSW”, „Stalowowolski Głos”, „Życie Stalowej Woli”,

Wydawnictwo i lokalne ambicje

Z końcem 1990 r. małżeństwo Garbaczów wróciło do „Sztafety”, a w marcu 1992 r. Dionizy został prezesem utworzonego wtedy Wydawnictwa Sztafeta, wydającego, oprócz samego tygodnika, także książ-

eprasa.pl 4bfe049ffb

ki, albumy, tomiki poetyckie, broszury itp. (czterech dziennikarzy odeszło wtedy z zespołu „Sztafety” i założyło własny tygodnik „Feta”, wychodzący do końca 1994 r.).

W kwietniu 1992 r. redakcja gazety opuściła Hutę i ulokowała się w dawnym hotelu pracowniczym przy ul. Metalowców (obecny Urząd Skarbowy), w 1995 r. przeniosła się do hotelu Metalowiec, w 2020 r. do biurowca PKS przy ul. Ofiar Katynia, a w 2025 r. do wieżowca Mostostalu.

Gazeta miała ambicję, by stać się pismem lokalnym, wychodzącym nad dolnym Sanem. W 1996 r. uruchomiła więc oddział w Leżajsku, a potem w Nisku (2000) i Tarnobrzegu (2001).

Nawet 40 kolumn i 5 tysięcy zł!

W latach 1990–1991 objętość gazety „urosła” z 8 do 16 kolumn. Od lipca 1997 r. miała 24 kolumny, a od października 1999 r. – 32 kolumny (bywały też świąteczne, 40-kolumnowe wydania). Od czasu pandemii ponownie liczyła 24 strony. Przez te lata format gazety zbliżony był do A-3.

Ostatnia cena „Sztafety” przed denominacją złotego w 1995 r. wynosiła 5000 zł (50 gr po denominacj). Ostatni numer tygodnika „Sztafeta” ukazał się 17 kwietnia 2025 r. i kosztował 5 zł. W maju tytuł wyszedł już jako miesięcznik lokalny, z ceną 12 zł (miał 62 kolumny i format zbliżony do A-4).

– Zachęcamy do wsparcia nowej odsłony „Sztafety”. Nowy format to krok w przyszłość, który pozwoli nam dostarczać jeszcze lepsze treści i rozwijać lokalne dziennikarstwo – pisała w kwietniu 2025 r., jeszcze na łamach tygodnika, prezes Wydawnictwa Sztafeta, Marzena Kościółek.

Poczet naczelnych

Przez 75 lat gazeta miała 20 redaktorów naczelnych, w tym siedem kobiet. Przez pierwsze dwa lata formalnego szefa nie było. Od 1953 r. redaktorów naczelnych zatrudniała Huta Stalowa Wola, a od 1992 r. – Wydawnictwo Sztafeta. Oto ich lista:

Halina Sikora ..... (1953)
Ryszard Bęben..... (1954–1955)
Zbigniew Flasza..... (1955)
Władysław Bobek..... 1956–1958)
Adam Ziobro ..... (1958–1961)
Bolesław Bałut ..... (1961–1965)
Henryka Rybicka. ..... (1965–1981)
Dionizy Garbacz ..... (1981, 1992–1993)
Władysław Szewczyk ..... (1982–1983)
Jacek Kółeczko..... (1983–1991)
Zdzisław Surowaniec ..... (1991–1992)
Zenon Dubis..... (1993–1997)
Stanisław Chudy ..... (1997–2000)
Krystyna Światowiec ..... (2000–2011)
Tomasz Gotkowski..... (2011)
Marta Wiewiórska..... (2011–2012)
Lilla Witkowska..... (2012–2015)
Konrad Sinica..... (2015–2022)
Agnieszka Kopacz..... (2022)
Karolina Kusińska. ..... (2022–)

Jak widać, w ciągu tych 75 lat, przez 35 lat gazetą rządziły panie. To zresztą Henryka Rybicka, najdłużej, bo 16 lat kierowała pismem. Najkrócej, przez trzy miesiące, szefami gazety byli Tomasz Gotkowski i Agnieszka Kopacz. ■



Rys. Grzegorz Pepaś

Łańcuch ewolucyjny Naczelnych według rysownika „Sztafety”, Grzegorza Pepasia

eprasa.pl 4bfe049ffb

Historie nieprawdopodobne

Najlepsza gazeta lokalna w Polsce

Stanisław CHUDY

Tytuł ten „Sztafeta" otrzymała za rok 2009, rywalizując z blisko 100 gazetami. Konkurs organizowało Stowarzyszenie Gazet Lokalnych, a nasza dziennikarka, Joanna Rybczyńska z tarnobrzeskiego oddziału tygodnika, wygrała też wtedy kategorię „Najbardziej nieprawdopodobna historia opowiedziana w prasie lokalnej".



Rys. Grzegorz Pepaś

W taki żartobliwy sposób, rysownik „Sztafety", Grzegorz Pepaś, przedstawił marszałka Komorowskiego i zwycięską „Sztafetę"

Joasia opisała niesamowitą przygodę 19-letniego Afgańczyka, który, ukryty w podwoziu autokaru, wisząc 50 godzin na dwóch paskach, przejechał 2200 km z Grecji do Polski, i został odkryty w Nowej Dębie podczas przeglądu podwozia. Sam nie ujawniał się przez 10 godzin, odkąd autokar stanął w bazie, bo myślał, że jest... na promie. Gdy dowiedział się, że jest w Polsce, to złapał się za głowę, bo chciał dostać się do Włoch. Okazało się, że w Grecji pomylił autokary!

Konkursowe laury przyznawano wtedy w 8 kategoriach dziennikarskich i 2 fotograficznych, a po podliczeniu wszystkich nominacji i nagród, wyszło, że najwięcej punktów zdobyła „Sztafeta". Tytuł „Najlepszej Gazety Lokalnej w Polsce" widniał na skromnym szklanym trofeum, jaki ówcześni szefowie gazety i wydawnictwa, Krystyna i Zbigniew Światowcowie, odebrali 20 listopada 2009 r. w Sali Kolumnowej Sejmu, z rąk jego ówczesnego marszałka, Bronisława Komorowskiego. To była jeszcze bardziej nieprawdopodobna historia, bo przyszły prezydent RP jakimś cudem nie palnął wtedy żadnej słownej gafy.

Dodajmy, iż rok wcześniej, dziennikarz „Sztafety", Mariusz Biel, wygrał w tym konkursie kategorię „Najlepsze zdjęcie sportowe", za fotografię z piłkarskiego meczu Stal Stalowa Wola – Śląsk Wrocław. Z kolei w 2012 r., w kategorii „Społeczeństwo" zwyciężył red. Stanisław Chudy. Nagrodzono go za cykl artykułów o „listach z przeszłości", czyli zapiskach z lipca 1947 r. zamurowanych w ścianie jednego z biur Huty Stalowa Wola, a odkrytych w styczniu 2011 r. Dotarł on wtedy do jedynej żyjącej spośród trojga autorów tych listów. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Jak wypalałem socjalizm

Stanisław CHUDY

Rozmowa z Marianem Tadeuszem KARASIEM, dziennikarzem i satyrykiem, w latach 1980–1981 redaktorem „Socjalistycznego Tempa".

Jak taki „duch niespokojny" trafił do gazety o tak „jedynie słusznym" tytule?

– Tak na marginesie, to jestem od niej starszy o rok. A jako dziennikarz zaczynałem w 1977 r. w tarnobrzeskiej „Siarce". I to stąd, w styczniu 1980 r. przeszedłem do „Socjalistycznego Tampa". Pewnie po to, żeby siarką i żelazem wypalać ten cały socjalizm *(śmiech)*.

Jakoś krótko jednak trwało to twoje wypalanie tego ustroju...

– No tak, ale kto na początku 1980 r. myślał, że już w sierpniu rozpocznie się coś tak wielkiego, co ten socjalizm w końcu obali? Na pewno łatwiej było wtedy obalić flaszkę *(śmiech)*. Tak czy inaczej, w lutym 1981 r. odszedłem do Tarnobrzega, do „Tygodnika Nadwiślańskiego". Ale tamten rok w „Socjalistycznym Tempie" wspominam najlepiej ze wszystkich redakcji, w jakich pracowałem. Wtedy też dobrze poznałem się z Dyziem Garbaczem. Zresztą, na początku lat 90. współpracowałem także ze „Sztafetą".

Ale w listopadzie 1981 r. wróciłeś do Stalowej Woli. Dlaczego?

– Skromnie powiem, że chciałem być na pierwszej linii, więc trafiłem, razem z Anią Garbaczową, do biuletynu związkowego w Zarządzie Regionu NSZZ Solidarność Ziemia Sandomierska w Stalowej Woli. Było gorąco, strajk generalny w województwie...

Długo na tej pierwszej linii jednak nie powalczyłeś...



Fot. Archiwum „Sztafety"

Marian T. Karaś: – Redakcji życzę kolejnych jubileuszy

– A co? Miałem w pojedynkę zatrzymać Jaruzelskiego i stan wojenny *(śmiech)*.

I po wielu latach, w 2020 r. znów powróciłeś na łamy gazety Stalowej Woli z fraszkami i aforyzmami, jako emerytowany satyryk tarnobrzeskiego Domu Pomocy Społecznej. Dobrze ci na tej emeryturze?

– Byłoby całkiem dobrze, gdyby zdrowie lepiej dopisywało, a nie tylko spisywało na straty. Oj, pachnie mi to jakąś fraszką. A redakcji życzę kolejnych jubileuszy. Trzymajcie się! ■

PROMOCJA WŁASNA WYDAWCY

Akcja jubileuszowa Wydawnictwa
SZTAFETA
z udziałem lokalnych kawiarni i restauracji

Z okazji jubileuszu 75-lecia „Sztafety" przygotowano specjalną akcję z udziałem lokalnych kawiarni i restauracji. Inicjatywa ma charakter promocyjny i społeczny, a jej celem jest zaangażowanie Czytelników, oraz prezentacja miejsc działających w regionie.

„Sztafeta", która przez lata wychodziła jako tygodnik, obecnie ukazuje się jako miesięcznik oraz rozwija portal informacyjny sztafeta.pl, docierający do mieszkańców Stalowej Woli i okolic.

Akcja polega na współpracy z wybranymi lokalami gastronomicznymi. Każdy z nich udostępnia voucher o wartości 75 zł (nawiązujący symbolicznie do jubileuszu gazety), który następnie trafi do Czytelników w ramach akcji promocyjnej.

W ramach inicjatywy publikowane są materiały wraz z informacją o danym lokalu, a także materiały prezentujące jego charakter i ofertę. Każdy z lokali objęty jest promocją w wybranym dniu.

Dodatkowo, w miejscach biorących udział w akcji dostępny będzie aktualny numer miesięcznika „Sztafeta" dla gości, a na witrynach lub drzwiach lokali umieszczane zostaną oznaczenia z kodem QR, kierującym do portalu sztafeta.pl ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

















Szacunek, serce, wizja

17 maja 1951 r. – 2 marca 1989 r. – 30 kwietnia 2025 r. Trzy daty: kamienie milowe w historii gazety Stalowej Woli. Pierwszy numer „Socjalistycznego Tempa" (1951) – zmiana nazwy tygodnika na „Sztafetę" (1989) – tygodnik stał się miesięcznikiem (2025).

Jako „Socjalistyczne Tempo" gazeta nasza ukazała się 1165 razy, jako tygodnik „Sztafeta" – 1881 razy (obecne wydanie jest 13. numerem miesięcznika).

Jako tygodnik, gazeta wychodziła od początku 1984 r. Z dzisiejszej perspektywy to ustrojowa i wydawnicza prehistoria. W czasach internetu i cyfrowej rewolucji, rewolucja dotknęła także i papierowe wydanie „Sztafety". Staliśmy się miesięcznikiem, bieżące i najświeższe informacje prezentując w naszej internetowej odsłonie: www.sztafeta.pl.

– Przyjmijcie Państwo ten pierwszy numer nowej „Sztafety" z otwartością i życzliwością. Niech będzie to dla Was dobra, ciekawa i inspirująca lektura – taka, do której wraca się przez cały miesiąc, odkrywając nowe znaczenia i wartości. Z szacunkiem dla przeszłości, z sercem dla teraźniejszości, z wizją przyszłości – tak, w 1. numerze miesięcznika „Sztafeta" napisała w 2025 r. prezes naszego Wydawnictwa, Marzena Kościółek. (oprac. redakcja) ■



eprasa.pl 4bfe049ffb



Raj na ziemi w Zaklikowie

U Wanatowiczów w ogrodzie

Gdyby pewne miejsca na ziemi mogły leczyć zbolałe dusze i zszargane nerwy, ogród państwa Heleny i Stanisława Wanatowiczów z Zaklikowa byłby przepisywany na recepty wszystkim potrzebującym. Nie ma tu krztyny przesady. Na ogromnej, ponad 60-arowej działce, właściciele własnymi rękami i ciężką pracą stworzyli ogrodowy azyl, z którego zwyczajnie nie chce się wychodzić. Ba! Bywa on nawet inspiracją dla poetów.



Malwina ŻELAZNA
dziennikarka

– W takich okolicznościach przyrody łatwo stać się odludkiem – przyznaje z uśmiechem Helena Wanatowicz.

Choć nie było w niej nigdy pragnienia podbijania świata, to przyznaje, że i tak z wiekiem coraz mniej chętnie opuszcza swoje kwiatowe królestwo. Trudno się temu dziwić: niesamowite rabaty, równiutkie rządki żywopłotów, misternie przystrzyżone kule bukszpanowe i cała feeria barw kwiatów, która wiosną najbardziej cieszy oko – tworzą tutaj prawdziwy raj.

Ogródek dziadków w Olbięcinie

Patrząc na to ogrodnicze arcydzieło, trudno uwierzyć, że lwią część swego życia państwo Wanatowiczowie spędzili w blokach Stalowej Woli.



eprasa.pl 4bfe049ffb

– Nasze trzecie z kolei mieszkanie mieściło się na 11. piętrze wieżowca. Gdy byłam młoda, wydawało mi się, że mieszkanie w bloku to coś, co mi wystarczy. Póki dzieci były małe, tłumiło się swoje wewnętrzne, prawdziwe pragnienia. W pewnym momencie poczułam jednak brak oddechu i przyrody. Oboje z mężem wychowaliśmy się przy ziemi, a to zawsze w człowieku zostaje – przekonuje pani Helena.

Ogrodniczego bakcyla łyknęła jeszcze jako mała dziewczynka, za sprawą babci Władzi i dziadka Stefana, którzy w Olbięcinie uprawiali przydomowy ogródek pełen piwonii, narcyzów, żółtych malin, porzeczek, orzechów czy renklody. Mała Helenka dzielnie pomagała przy pieleniu, choć już wtedy, ze względu na schorzenie, bolał ją kręgosłup.

Dał jej łąkę na urodziny

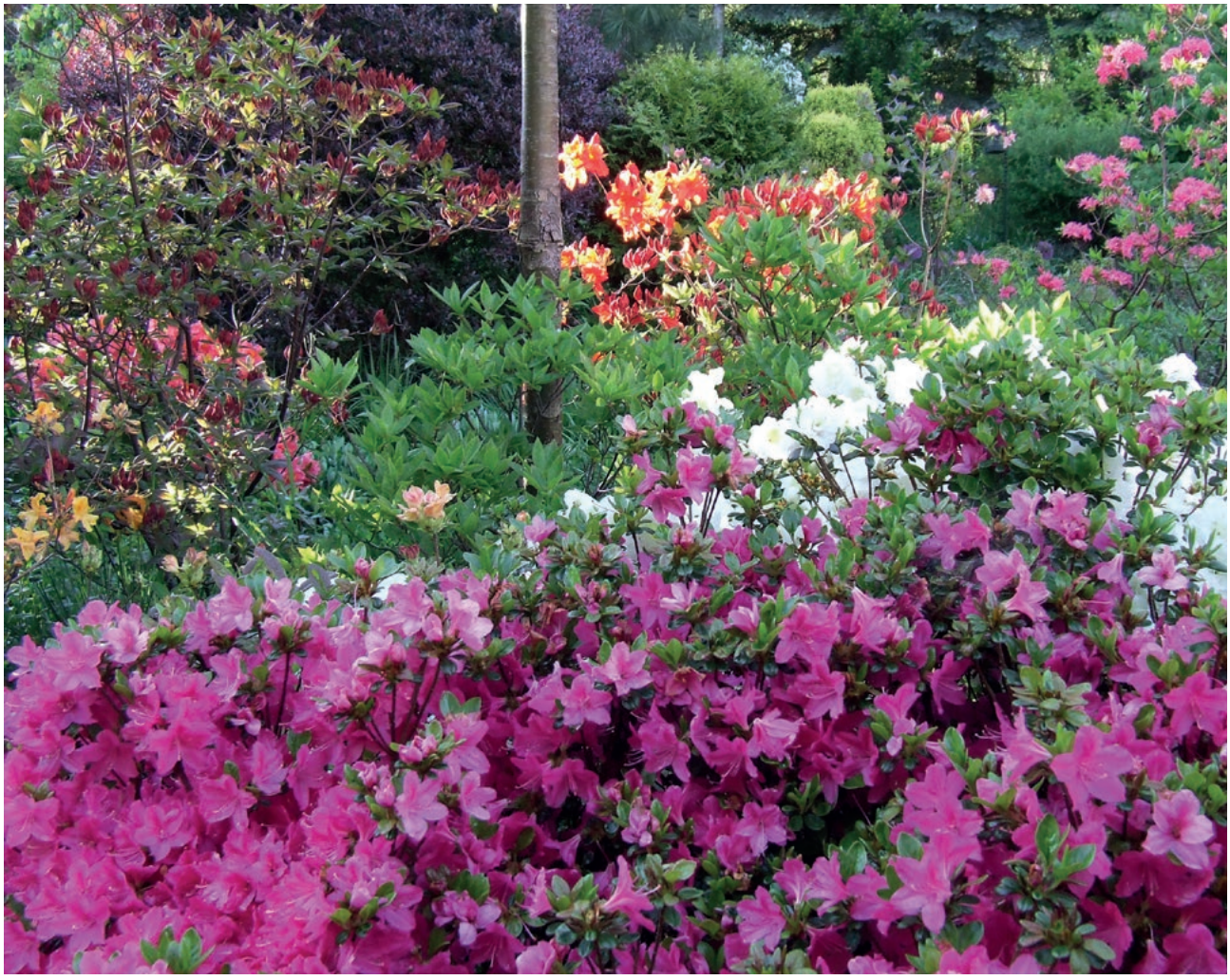
Wanatowiczowie długo dojrzewali do decyzji o zakupie działki. Wybór padł na Zaklików, gdzie z racji zawodu bywał pan Stanisław, wówczas psycholog w stalowowolskiej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej. Uległ urokowi ówczesnego Zaklikowa, a palec Opatrzności sprawił, że w 1992 roku kupili rozległą, 37-arową działkę na ulicy Zaśluzie.

– Wtedy to była po prostu zarośnięta łąka. Nie było tu nawet jednego krzaczka. Teren trudny, woda gruntowa wysoka, przed domem grzęzawisko. Byliśmy przerażeni, gdy przyjechał pierwszy samochód z materiałem na budowę, bo myśleliśmy, że nie przejedzie – wspomina właścicielka ogrodu.

Pierwotnie na działce miał stanąć domek letniskowy, ale szybko zapadła decyzja o budowie domu całorocznego. Dla rodziny zaczął się wymagający czas, bo nadzór nad budową małżeństwo Wanatowiczów musiało łączyć z intensywną pracą, wychowaniem trójki pociech i życiem w Stalowej Woli.

Po pięciu latach dokupili w okazyjnej cenie sąsiednią działkę – dodatkowe 24 ary do zagospodarowania. Pan Stanisław w zasadzie podarował ją żonie na urodziny, 30 kwietnia 1997 r.

– To najpiękniejszy prezent, jaki dał mi w życiu – podsumowuje nasza bohaterka.



eprasa.pl 4bfe049ffb



Na początku był żywopłot i wrzosy

Ogród zaczął się tworzyć, gdy dom już stał. Jak?

– Na początku fragmentami. Zaczęliśmy od żywopłotów, bo chcieliśmy, żeby rośliny miały tło – wyjaśnia pani Wanatowicz. Do dziś pamięta, że jako pierwsze zasadziła w swoim ogrodzie wrzosy – był to zwiastun różowo-fioletowej kolorystyki, która dominuje dziś w ogrodzie.

– Widzę świat kolorami, jestem wzrokowcem i łatwo mi było tę przestrzeń zaaranżować – dopowiada.

Musi to wybrzmieć: przy tworzeniu ogrodu od podstaw Wanatowiczowie wykonali wręcz tytaniczną pracę. Działkę stanowił żywy piach. Pan Stanisław, pracując przy tym na dwa etaty, nawoził ją więc taczka po taczce ziemią z okolicznej kopalni. Jego małżonka pilnie studiowała czasopisma traktujące o uprawie ogrodów i poszczególnych gatunków roślin.

– Ćwierć wieku temu to było podstawowe źródło wiedzy. Skończyłam też technikum pszczelarskie i wyszłam stamtąd z rozbudowaną wiedzą z botaniki czy zoologii. Pojęcia typu pH gleby czy mrozoodporność na pewno nie były mi obce – tłumaczy nasza bohaterka.

W pierwsze roślinki zaopatrywała się oczywiście na targu w Stalowej Woli. Wielkie hurtownie ogrodnicze dopiero raczkowały. W miarę rozrastania się ogrodu, Wanatowiczowie zataczali coraz szersze kręgi, by znaleźć nowe sadzonki bylin czy drzew. Często gościli w szkółce ogrodniczej Kurowskich w Końskowoli – prawdziwym zagłębiu dobroci dla ogrodników. Tam kupili pierwsze magnolie i rośliny mniej w naszej okolicy popularne.

Toyota do zadań specjalnych

Zasadzili także drzewa, bo właścicielka ogrodu uwielbia drzewa liściaste.

– Targaliśmy te drzewa naszą osobową toyotą. Jak sprzedawca zobaczył, że siedem ponad trzymetrowych grabów chcemy wieźć osobówką to krzyknął, że to nieporozumienie. A my wsadziliśmy je do bagażnika, podłożyliśmy pod nie skrzynki, żeby drzewka nie szorowały o jezdnię, i tak, z otwartym bagażnikiem jechaliśmy bocznymi drogami spod Puław,

eprasa.pl 4bfe049ffb

modląc się, żeby nie trafić na żaden patrol policji – wspominają oboje ze śmiechem.

Jak mówi pani Helena, ich ogród jest utrzymany w stylu angielskim cottage – więcej tu bylin i kwiatów, mniej równo strzyżonych żywopłotów. Od początku wymagał olbrzymich ilości kompostu, który właściciele produkowali sami.

Trawnik kontra rabaty

Najtrudniejszy w uprawie okazał się jednak trawnik – wielkie, i to dosłownie, marzenie pana Stanisława.

– Przy zakładaniu go towarzyszył nam bardzo duży wysiłek fizyczny. Trawa miała być równiutko przystrzyżona, mieliśmy nawet wyrywak do mleczy. Mąż myślał, że będziemy mieć mniej pracy, jak będzie więcej trawnika, bo na wsi się trawę dziko wsiewało i nikt o nią nie dbał. Był w nas konflikt – chciałam poszerzać rabaty kosztem trawnika, a mąż chciał duży trawnik. Z czasem, gdy zobaczył, ile przy nim pracy, to mówił: „A bierz sobie, ile go chcesz” – śmieje się pani Wanatowicz.

I brała, bo około sto gatunków róż – oczko w głowie właścicielki – trzeba było gdzieś posadzić.

Staw dający życie

Za serce ogrodu można uznać życiodajny staw mieszczący się na końcu działki. Dlaczego życiodajny?

– Trzeba to sobie jasno powiedzieć: nie byłoby ogrodu, gdyby nie ten staw. Dzięki temu nawodnienie nic nas nie kosztuje – wyjaśnia pani Helena.

Zgodnie z mężem przyznaje, że ogród to żywy organizm, a praca w nim – jeśli chce się określonych efektów – w zasadzie nigdy się nie kończy. Mimo obowiązków ogród był dla niej zawsze terapią, nawet w najtrudniejszych chwilach. Dawał ogrom psychicznego oddechu.

– Powoli musimy dojrzeć do tego, że kiedyś nie będzie siły na nic, bo lat nam przybywa – zauważa.

Redaktorzy nie mogli uwierzyć

Długo trzeba było ją namawiać, by podzieliła się z innymi efektami swojej ciężkiej pracy – ogrodem





Wanatowiczów zainteresowali się bowiem swego czasu realizatorzy popularnego programu telewizyjnego TVN „Maja w ogrodzie”.

– Bałam się utraty cennej dla mnie prywatności – tłumaczy pani Helena. Jej małżonek nie miał za to, co do emisji programu, żadnych oporów. – Uwielbiam się chwalić naszym ogrodem – uśmiecha się pan Stanisław.

A żona chwali męża – to dzięki jego pracowitości było ich stać na rozwój ogrodu, a małżonka starała się rozsądnie gospodarować i co tylko mogła, wysiewała od ziarenka. Nigdy nie pragnęła kosztownej egzotyki.

Efekt zaskoczył nawet redaktorów programu, którzy nie mogli uwierzyć, że Wanatowiczowie nie skorzystali nigdy z pomocy profesjonalistów czy architektów ogrodów. Emisja programu w 2025 r. zaowocowała gorącymi wyrazami uznania i niezliczoną ilością chętnych, by osobiście przekonać się o pięknie zaklikowskiego ogrodu.

– Przy nagrywaniu programu „Maja w ogrodzie” powiedziałem, że współpracujemy z Panem Bogiem przy

eprasa.pl 4bfe049ffb





tworzeniu piękna. To się nie zmieniło od tamtego czasu. I patrząc na efekty naszej pracy w ogrodzie, często brzmi mi w uszach cytat z Norwida: „Bo piękno na to jest, by zachwycało. Do pracy – praca, by się zmartwychwstało” – puentuje pan Stanisław.

Gdzie poeta znajduje natchnienie

Z tarasu domu rozciąga się widok na sąsiedztwo: dziką naturę, dolinę Sanny i Zalew prześwitujący przez konary drzew. Działka od południa jest nieogrodzona i nie ma granicy między ogrodem a krajobrazem Zaklikowa.

Widząc taki pejzaż, aż chce się pisać wiersze, co też swego czasu uczynił znany pieśniarz i poeta, pochodzący z Zaklikowa Leszek Długosz, i zadedykował swoim przyjaciołom „Opisanie ogrodu”. Tego z Zaśluzia, Wanatowiczów, ma się rozumieć. Wiersz kończy się tak:

Z trudu i z potu,
dla piękna i miłości
Tu, na tym świecie
W starorzeczu rzeczułki Sanny
Jest taki ogród zaczarowany... ■



REKLAMA

Ogród Brandwica
P.H.U.P. „MACIEJAK” S.C.
• nawozy • sadzonki • tkaniny
• podłoża • środki ochrony roślin
Rzeczyca Długa 211 A, Radomyśl nad Sanem, tel. 606 574 735

eprasa.pl 4bfe049ffb

Nowy sztandar, ta sama tradycja

Karolina KUSIŃSKA

Najpierw była msza święta, później oficjalna uroczystość, a przez cały czas – od pierwszych godzin wydarzenia – trwał piknik militarny. 17 kwietnia teren jednostki wojskowej w Nisku wypełnił się żołnierzami i mieszkańcami. Tego dnia 18 Pułk Saperów odebrał swój sztandar.

To moment, który porządkuje historię młodej jeszcze jednostki. Pułk powstał w grudniu 2022 roku na bazie 16 Tczewskiego Batalionu Saperów i do tej pory korzystał z jego symbolu. Teraz, wraz z własnym sztandarem, zaznacza swoją odrębność, choć – jak podkreślano podczas uroczystości – bez odcinania się od wcześniejszej tradycji.

W trakcie apelu wracał wątek ciągłości – tego, że w wojsku nowe nie zastępuje starego, ale z niego wyrasta.

– W tygodniu obchodów Święta Wojsk Inżynieryjnych stajemy na styku historii i przyszłości, ponieważ dziś żegnamy sztandar jednostki wojskowej, a jednocześnie z dumą i nadzieją przyjmujemy kolejny. Sztandar 16 Batalionu Saperów przez lata był świadkiem służby, poświęcenia i żołnierskiego trudu. Pod jego płatem kształtowały się postawy, hartował się charakter i rodziło się braterstwo. Był on nie tylko symbolem jednostki wojskowej, lecz jej sercem. Znakiem honoru, odwagi i wierności. I dziś mamy zaszczyt przyjąć sztandar 18 Pułku Saperów, który przejmuje dziedzictwo, tradycję i odpowiedzialność swoich poprzedników – mówił dowódca jednostki, pułkownik Adam Bieniek. Zaznaczył on również, że: – To znaczący moment nie końca, lecz ciągłości. To dowód, że Wojsko Polskie nieustannie się rozwija, zachowując przy tym to, co najcenniejsze.

Sama uroczystość miała swoją ustaloną formę – odczytanie Aktu Ufundowania Sztandaru, wbicie gwoździ honorowych, wpisy do księgi pa-



Rodzicami chrzestnymi sztandaru zostali Aneta Garanty, dyrektor Muzeum Regionalnego w Stalowej Woli oraz Krystian Fila, prezes podkarpackiego oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen

eprasa.pl 4bfe049ffb



Moment przekazania sztandaru żołnierzom 18 Pułku Saperów przez dowódcę jednostki, pułkownika Adama Bieńka

miątkowej. Dla uczestników to powtarzalne elementy, ale dla jednostki zawsze oznaczają coś jednorazowego.

O znaczeniu wydarzenia mówiła także wojewoda podkarpacki Teresa Kubas-Hul. – Wręczenie sztandaru wojskowego to jeden z najważniejszych momentów w historii jednostki. Znak jej tożsamości, dojrzałości i ugruntowanego miejsca w strukturze Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Wasza służba bywa cicha i niewidoczna, ale zawsze pozostaje niezwykle ważna – podkreśliła wojewoda.



Defilada wojskowa oraz piknik militarny były częścią Dnia Otwartych Koszar w Nisku

Z kolei dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej, generał brygady Dariusz Lewandowski, ujął to najprościej: – Dla mnie jako dowódcy Dywizji dzisiaj zakończył się etap formowania Pułku. Od dzisiaj Pułk ma swój znak.

Podczas wydarzenia wybrzmiały także słowa z listu Prezydenta RP Karola Nawrockiego, który napisał, że sztandar jest „symbolem męstwa i honoru, wyrazem zaufania, jakim Rzeczpospolita darzy swoich żołnierzy".

Uroczystość była także okazją do podziękowań – zarówno dla żołnierzy, jak i ich rodzin oraz wszystkich, którzy przyczynili się do ufundowania sztandaru. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Prace trwają – inwestycje w toku

W Stalowej Woli równolegle realizowanych jest wiele inwestycji, które obejmują różne obszary życia miasta – od infrastruktury drogowej i przestrzeni publicznych, przez budownictwo mieszkaniowe, aż po edukację i sport. W niniejszym zestawieniu pokazujemy wybrane z nich, które w ostatnim czasie osiągnęły istotne etapy realizacji i są szczególnie widoczne w miejskiej przestrzeni.



Karolina KUSIŃSKA
dziennikarka

Wśród pokazanych realizacji znalazły się m.in. inwestycje drogowe i komunikacyjne, jak budowa trzeciego mostu na Sanie, a także przebudowa przestrzeni publicznych, w tym Placu Piłsudskiego. Istotną część stanowią również przedsięwzięcia mieszkaniowe, realizowane na różnych etapach zaawansowania, które sukcesywnie kształtują nową ofertę mieszkaniową w mieście.

Nie zabrakło także inwestycji związanych z edukacją i sportem – powstają nowe obiekty oraz modernizowana jest istniejąca infrastruktura szkolna, czego przykładem jest hala sportowa przy PSP nr 4 czy Młodzieżowe Centrum Sportów.

Zestawienie obejmuje wybrane zadania inwestycyjne – spośród wielu prowadzonych obecnie w mieście – które w ostatnim czasie osiągnęły kluczowe etapy realizacji i są najbardziej widoczne w przestrzeni publicznej.



Fot. Karolina Kusińska

Plac Piłsudskiego

Prace przy przebudowie Plac Piłsudskiego wyraźnie przyspieszają – na placu trwają roboty związane z układaniem nawierzchni i przygotowaniem infrastruktury, pojawiły się już nowe lampy oraz urządzenia zabawowe, a wraz z nadejściem wiosny wznowiono także nasadzenia zieleni. Inwestycja w centrum Stalowej Woli, o wartości blisko 28 mln zł, ma zakończyć się w najbliższych miesiącach i stworzyć nowoczesną przestrzeń do wypoczynku i spotkań mieszkańców

eprasa.pl 4bfe049ffb



Fot. SIR Stalowa Wola

Centrum Sportów Młodzieżowych

Na budowie Młodzieżowego Centrum Sportów w Stalowej Woli nad ziemią wyrosły już potężne, kilkunastometrowe, żelbetowe słupy, a wraz z nimi zaczynają pojawiać się pierwsze elementy ścian, co coraz wyraźniej pokazuje docelową bryłę obiektu. W tym miejscu powstanie nowoczesna przestrzeń dla młodzieży, z m.in. krytym skateparkiem, parkiem trampolin i wysoką ścianką wspinaczkową. Koszt inwestycji to około 52 mln zł, a zakończenie budowy planowane jest na 2027 rok



Fot. Karolina Kusińska



Kino Ballada

Trwa przebudowa dawnego kina Kina Ballada, które przechodzi gruntowną modernizację obejmującą m.in. wzmocnienie konstrukcji i termomodernizację budynku. Po zakończeniu prac obiekt ma stać się nowoczesnym centrum kultury z salą kinową i przestrzenią teatralną. Całkowity koszt inwestycji przekracza 33 mln zł, a jej finał planowany jest na wiosnę 2028 rok. Inwestycja realizowana jest etapami, z zachowaniem historycznego charakteru budynku

Osiedle Pławo

Budowa wewnętrznej drogi przy Al. Jana Pawła II na osiedlu Pławo przekroczyła półmetek – w wielu miejscach trwają jeszcze prace przy infrastrukturze podziemnej, ale równocześnie widać już roboty brukarskie, montaż oświetlenia oraz powstające parkingi. Inwestycja realizowana etapami ma zakończyć się na początku przyszłego roku, choć niewykluczone, że nastąpi to wcześniej. Koszt zadania wynosi około 30 mln zł, z czego ponad 13,5 mln zł stanowi dofinansowanie rządowe

eprasa.pl 4bfe049ffb



Fot. Karolina Kusińska

Osiedle Leśna

Osiedle Nowa Leśna powstające w ramach I etapu inwestycji Osiedle Leśna w Stalowej Woli to nowoczesny projekt mieszkaniowy. W jego ramach powstaną trzy budynki wielorodzinne z garażami podziemnymi i pełną infrastrukturą towarzyszącą. Łącznie zaplanowano 108 lokali mieszkalnych o powierzchni od 34 do 74 m kw, 60 miejsc postojowych w garażach podziemnych oraz 72 miejsca naziemne. Inwestycja obejmuje mieszkania o podwyższonym standardzie przeznaczone na sprzedaż, a także lokale użytkowe, które umożliwią rozwój funkcji handlowo-usługowych, takich jak kawiarnia, studio jogi, salon urody czy sklepy specjalistyczne. Ceny mieszkań rozpoczynają się od 8900 zł/m kw, a zakończenie realizacji planowane jest na III lub IV kwartał 2026 roku



Fot. SIM Stalowa Wola

Osiedle Ogrodowe

Osiedle Ogrodowe w Charzewicach – jedna z największych inwestycji mieszkaniowych w Stalowej Woli w ostatnich latach. W styczniu br. oddano do użytkowania pierwszy etap osiedla, w ramach którego powstały trzy budynki mieszkalne obejmujące łącznie 104 lokale. Mieszkania o powierzchni od 29 do 85 m kw tworzą nowoczesną i zróżnicowaną przestrzeń do życia, odpowiadającą na potrzeby różnych grup mieszkańców.

Obecnie realizowany jest drugi etap inwestycji, w ramach którego powstanie kolejnych 128 mieszkań w pięciu budynkach, a jego zakończenie planowane jest na jesień 2026 roku. Na budowie trwają zaawansowane prace wykończeniowe – piwnice są na finiszu, windy zostały zamontowane i oczekują na odbiory techniczne, a w mieszkaniach prowadzone są przygotowania do prac wykończeniowych, w tym montażu futryn, drzwi oraz dostawy płytek do kuchni i łazienek. Równolegle finalizowane są ostatnie elementy, takie jak balustrady balkonowe, co przybliża inwestycję do kolejnych etapów oddawania lokali do użytku.

asa.pl 4bfe049ffb



Fot. Fb Nadbrzeżny Lucjusz

Most na Sanie

Trzeci most na Sanie w Stalowej Woli to jedna z największych i najbardziej zaawansowanych inwestycji infrastrukturalnych w regionie. Powstaje w ramach nowego przebiegu drogi wojewódzkiej nr 855 Zaklików–Stalowa Wola i będzie liczył ok. 1760 metrów długości, co czyni go jednym z najdłuższych mostów w Polsce w sieci dróg wojewódzkich. Konstrukcja realizowana przez firmę STRABAG obejmuje nowoczesne rozwiązania inżynieryjne, w tym estakady i część wantową, a całość przebiega nad rzekami San i Bukowa. W ramach inwestycji powstaje również nowy odcinek drogi oraz infrastruktura towarzysząca, poprawiająca skomunikowanie miasta i regionu. Zakończenie prac planowane jest na 2026 rok. Inwestycja realizowana jest w ramach rządowego programu „Mosty dla Regionów" i pochłonie niemal 380 mln zł, z czego 300 mln zł stanowi dofinansowanie z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Inwestycja realizowana jest na zlecenie Podkarpackiego Zarządu Dróg Wojewódzkich



Fot. Karolina Kusińska

Hala sportowa przy PSP nr 4

Hala sportowa „Olimpia" przy Publicznej Szkole Podstawowej nr 4 w Stalowej Woli jest na etapie końcowych prac. Obiekt powstaje w ramach rządowego Programu Olimpia, i obejmuje halę z boiskiem wielofunkcyjnym oraz łącznik z budynkiem szkoły. Obecnie finalizowane są roboty związane z podłogą sportową, a do początku maja planowane jest zakończenie prac przy przewiązce. Przekazanie obiektu do użytkowania dla uczniów planowane jest na maj 2026 roku. W hali znajdą się boiska do koszykówki, siatkówki, piłki ręcznej i tenisa, a także wyposażenie sportowe umożliwiające prowadzenie zajęć na nowoczesnym poziomie. Wartość inwestycji wynosi ponad 5,9 mln zł, z czego 3,02 mln zł stanowi dofinansowanie

eprasa.pl 4bfe049ffb

Kontenerowy bat na dłużników

Jerzy MIELNICZUK

Stalowowolanie mają potężne zaległości czynszowe. Miasto do tej pory grało rolę „dobrego policjanta" i nie wyciągało konsekwencji. Takie głaskanie część dłużników rozzuchwaliło i zdenerwowało radnych. Też tylko część, ale już z tego można wnioskować, że czas czynszowych dłużników sięgnął kresu. Batem na nieuczciwych mają być kontenery socjalne.

Droga do kontenerów w Stalowej Woli jest jeszcze daleka, ale dłużnicy sami na nią już wkroczyli. Na jednej z ostatnich sesji Rady Miejskiej był przedstawiany raport Komisji Rewizyjnej po kontroli w Zakładzie Administracji Budynków. Kontrolerzy wyłapali, że lokatorzy mieszkań należących do ZAB, na koniec września ub. roku byli winni miejskiej spółce 6,85 mln zł tytułem czynszów i jeszcze 7,56 mln zł odsetek od tego. Kwoty zrobiły wrażenie na radnych.

Czternaście milionów w samym ZAB

– Jestem zwolennikiem postawienia kilku kontenerów mieszkalnych dla osób, które uporczywie nie płacą czynszów i żyją na koszt innych – ostro zareagował na pokontrolny raport radny Mariusz Bajek.

Musiał liczyć się z ripostą przeciwników karania dłużników i tak też było. Usłyszał m.in., że to niechrześcijańskie podejście do tematu zadłużenia. Radny Bajek jednak nie odpuścił. Wspólnie z Janiną Siek, koleżanką z samorządowej ławy, napisał do prezydenta miasta interpelację w „kontenerowej" sprawie. Przeniesienie kilku osób do tego typu mieszkań uświadomi pozostałym dłużnikom, że skoń-



czył się czas darmowego mieszkania" – tak radni uzasadniali swoje wystąpienie, domagając się od miejskiej władzy wykonawczej zdecydowanego działania wobec dłużników.

Stalowowolanie, poza szczęśliwymi posiadaczami własnych domów, zajmują mieszkania – poza ZAB – należące do Miejskiego Zakładu Budynków, dwu Spółdzielni Mieszkaniowych oraz właścicieli prywatnych. W każdej z tych grup są dłużnicy czynszowi i można śmiało założyć, że kwota ogólnego zadłużenia jest wielokrotnością tej z ZAB.

Około połowa wszystkich lokatorów ma jakieś zadłużenia czynszowe. Czasami niewielkie i wynikające z chwilowych trudności albo kłopotów zdrowotnych, ale w ogólnej grupie są dłużnicy świadomi, którzy doskonale wiedzą, jak korzystać z opieszałości władzy samorządowej albo i państwowej, i nie boją się konsekwencji niepłacenia należności. Zarządzający budynkami ich znają, wiedzą, że stać ich na czynsz i niejednokrotnie wędrują z nimi do sądów. I dopiero tam zaczyna się poważny problem. Tym razem już miasta.

Eksmitowany sobie mieszka, a gmina płaci

Zgodnie z zasadą, że nie można nikogo wyrzucać na bruk, gminy mają ustawowy obowiązek zapewnienia lokalu socjalnego osobie eksmitowanej z lokum dotychczas zajmowanego. Gminy nie mają rezerw mieszkań socjalnych, a patrząc na potrzeby Stalowej Woli, jest ich mniej niż na lekarstwo. W takiej sytuacji gmina płaci czynsz właścicielowi mieszkania, w którym dalej mieszka osoba prawomocnie z niego wyrzucona. I tak do czasu, aż się znajdzie jakiś lokal socjalny. W Stalowej Woli takich „eksmitowanych" jest niemało, ale dopóki miasto nie znajdzie lokali socjalnych – musi płacić. A budowa bloków socjalnych jest droga. Tańszym, a w zasadzie jedynym wyjściem z tego pata, są kontenery socjalne.

Radni Bajek i Siek niedawno otrzymali odpowiedź na swoją interpelację. „Gmina rozważa możliwość realizacji rozwiązania polegającego na utworzeniu zespołu kontenerów socjalnych, które mogłyby stanowić formę zabezpieczenia lokali dla osób uchylających się od regulowania zaległości czynszowych. (...) Obecnie prowadzone są analizy dotyczące potencjalnych lokalizacji dla tego typu zabudowy" – odpisał wiceprezydent Tomasz Miśko. Zastępca Lucjusza Nadbereżnego wyjaśnił jeszcze, że zadanie mogłoby się znaleźć już w przyszłorocznym budżecie miasta. Teraz wszystko w rękach i sumieniach radnych.

Czasami wystarczy pogrozić palcem

Polska potrzebuje kompleksowej polityki mieszkaniowej, a póki takiej nie będzie, gminy będą się skłaniać ku rozwiązaniom tymczasowym, jakim są kontenery socjalne. Gmin, które postawiły kontenery albo je teraz stawiają, jest aż nadto. Przykładem najbliższym jest Zaklików, gdzie wszystko przeszło bez echa i wszyscy sobie efekt chwalą.

A chwalą go głównie za małe koszty. Kontener nie kosztuje dużo, a lokator płaci groszowy wręcz czynsz. W Krośnie, po postawieniu pierwszych kontenerów, miasto było gotowe stawiać następne, ale nie było dla kogo, bo dłużnicy zaczęli spłacać zaległości. Ten sam efekt niektóre gminy osiągnęły po samej zapowiedzi stawiania kontenerów. Być może tak będzie w Stalowej Woli. Wystarczy tylko znaleźć kompromis między pragmatyzmem a godnością ludzką. ■

PROMOCJA WŁASNA WYDAWCY

Księgarnia Regionalna

Zamawiaj prosto, szybko i wygodnie na SZTAFETA.PL



Zbigniew Zieliński „Głębsze spojrzenie"

- zbiór wierszy i felietonów
- ilustracje Marcina Kowalskiego
- oprawa miękka, lakierowana
- 132 str.
- 161x224 mm
- Wydawnictwo Sztafeta
- rok wydania 2024

cena: 30 zł

Opanowaliśmy Ziemię i co z nią robimy? Niemiłosiernie ją eksploatujemy, nie tylko po to, by zaspokoić nasze rzeczywiste potrzeby. Konsumpcjonizm osiągnął niespotykaną skalę. Hedonistyczny materializm stał się religią milionów ludzi. Bezsensowne gromadzenie wszelakich „dóbr materialnych" i szukanie przyjemności bez żadnych zakazów i hamulców moralnych, to codzienność całych społeczeństw.
Książka zawiera wiersze i prozę, których myślą przewodnią jest poszukiwanie prawdziwego sensu i celu ludzkiego bytowania w wymiarze ontologicznym.

Wydawnictwo Sztafeta
37-450 Stalowa Wola
Aleje Jana Pawła II 25A/1010.
Zamówienia można składać
przez telefon: 15 810 94 00

eprasa.pl 4bfe049ffb

Jubileuszowe Rupieciarnie

Dokładnie 15 lat temu, na wiosnę, w Stalowej Woli otwarty został pierwszy Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych Rupieciarnia. Codziennie odwiedza go ponad 120 osób, które bezpłatnie zostawiają tu odpady problematyczne z remontów, piwnic i garaży, a także elektrograty, takie jak stare lodówki i pralki. Stalowowolskie PSZOKI wyróżnia funkcjonalność i dostępność 6 dni w tygodniu. To modelowe tego typu punkty na mapie Podkarpacia.



Karolina GŁOGOWSKA

– Popularność PSZOKÓW rosła z czasem. W pierwszym roku funkcjonowania, do Rupieciarni przy ulicy 1 Sierpnia mieszkańcy oddali 243 tony odpadów. Po 15 latach, w samym tylko roku 2025 do „jedynki” oddano 3239 ton, zaś cały bilans 15 lat to aż 31 559 ton łącznie oddanych odpadów. To gigantyczny wzrost. Mieszkańcy odwiedzają punkt często i chętnie, co pokazuje, że ta forma samodyscypliny ekologicznej jest w Stalowej Woli już mocno praktykowana – mówi Radosław Sagatowski, Prezes MZK w Stalowej Woli.



PROMOCJA

PSZOK przy ulicy 1 Sierpnia

eprasa.pl 4bfe049ffb



Budowa Rupieciarni 2 przy ulicy COP



Rupiciarnia 2 przy ulicy COP

Pierwszy PSZOK w centrum Stalowej Woli był następstwem realizowanego przez Miejski Zakład Komunalny projektu pn. „System gospodarki odpadami komunalnymi w Stalowej Woli", wdrażanym w latach 2010–2011, a dofinansowanym ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

W ramach tego samego projektu, spółka zakupiła nowoczesne środki transportu i doposażyła altany śmietnikowe w dodatkowe pojemniki, które pozwoliły na rozbudowę i usprawnienie systemu selektywnej zbiórki odpadów komunalnych na terenie miasta.

Wszystko po to, żeby ograniczyć ilość odpadów ulegających biodegradacji kierowanych do składowania, wydzielić ze strumienia odpadów komunalnych odpady niebezpieczne, ograniczyć ilość odpadów kierowanych do składowania poprzez zwiększenie ilości odpadów zbieranych selektywnie oraz podnieść świadomość ekologiczną mieszkańców.

Przez 15 lat funkcjonowania, do Rupieciarni 1 mieszkańcy Stalowej Woli oddali najwięcej: gruzu (20 390 ton), gabarytów (6 318 ton) i elektrogratów (832 ton).

– Popularność „Jedynki" zaowocowała. Jesienią 2016 roku naprzeciwko zakładu odpadowego otwarta została druga Rupieciarnia. Chodziło o dostępność dla firm w strefie przemysłowej i mieszkańców z oddalonych od centrum osiedli. W statystykach tego punktu najwięcej jest przyjmowanego gruzu, gabarytów, opon i bioodpadów. Przez te jubileuszowych 10 lat Rupieciarnia „dwójka" przyjęła 13 000 ton odpadów niebezpiecznych i problematycznych, a do obydwu punktów oddano łącznie 44 500 ton odpadów od mieszkańców i firm – wylicza Prezes MZK Radosław Sagatowski.

eprasa.pl 4bfe049ffb

Otwarte również w soboty, stalowowolskie PSZOKi to duża wygoda dla mieszkańców. Pozostałe po remoncie farby, kleje, szpachle i inne materiały są nie tylko problematyczne ze względu na zawartą w nich chemię, ale też niebezpieczne dla zdrowia i środowiska przy nieodpowiedzialnym składowaniu. Gminne PSZOKi umożliwiają bezpłatne pozbycie się problemu w możliwe najlepszy sposób dla siebie i środowiska.

Rupieciarnia nr 1 jest też miejscem cyklicznych akcji ekologicznych, takich jak: Drzewko za makulaturę, Cebulki za elektrograty, a przy Rupieciarni „dwójce" otwarty jest Kącik Rzeczy Używanych, do którego trafiają przedmioty i akcesoria w ramach sąsiedzkiej, bezkosztowej wymiany. Te, które nie znajdą nowego właściciela, trafiają do Zakładu Przetwarzania Odpadów. Pasjonaci „perełek" z drugiej ręki, znaleźć tu mogą stare meble, czasopisma i książki, porcelanę i wiele innych przedmiotów.

Obydwa gminne PSZOKi są uzupełnieniem systemu gospodarki odpadami w Stalowej Woli, i stanowią bardzo ważny jego element. Rupieciarnie obsługują mieszkańców Gminy Stalowa Wola i Radomyśla nad Sanem. ■





eprasa.pl 4bfe049ffb

Między ścianami a ludźmi

Tomasz GUNIA
Prezes Zarządu Miejskiego Zakładu Budynków w Stalowej Woli

„Dom to nie są ściany, lecz ludzie, którzy się o niego troszczą" - to zdanie, choć proste, najtrafniej oddaje sens pracy administratorów budynków. Bo choć na co dzień widzimy klatki schodowe, elewacje czy place zabaw, to rzadko dostrzegamy tych, którzy stoją za ich funkcjonowaniem. A przecież to właśnie od ich zaangażowania zależy, czy codzienność mieszkańców przebiega spokojnie i bezpiecznie.



Administrator nie jest jedynie zarządcą przestrzeni. Jest uważnym obserwatorem codzienności, tej pisanej drobnymi sprawami mieszkańców i tej nagłej, kiedy coś przestaje działać. To ktoś, kto potrafi słuchać, reagować i przewidywać. Kto łączy w sobie rolę organizatora, mediatora i często po prostu człowieka, do którego można się zwrócić z problemem, zanim stanie się on poważny.

W Miejskim Zakładzie Budynków w Stalowej Woli wiemy, że dobra administracja zaczyna się od relacji. Od znajomości ludzi, ich potrzeb i oczekiwań. Bo przecież każdy budynek to osobna historia, inna dynamika, inne wyzwania, inne emocje. Administratorzy są jej częścią, czasem cichą, ale zawsze obecną, jak dyskretny mechanizm, który sprawia, że całość funkcjonuje sprawnie.

„Dom to nie są ściany…" to zdanie wraca szczególnie wtedy, gdy pojawiają się trudności. Awarie instalacji, nieprzewidziane remonty, decyzje, które wymagają wyważenia interesów wielu stron. W takich momentach liczy się nie tylko wiedza techniczna, ale i empatia. Umiejętność znalezienia rozwiązania, które będzie nie tylko skuteczne, ale i akceptowalne dla mieszkańców. To praca wymagająca rozmowy, cierpliwości i odpowiedzialności, często w sytuacjach, które nie mają prostych odpowiedzi.

Dzisiejsza rzeczywistość stawia przed administratorami coraz większe wymagania. Rosnące koszty utrzymania, zmieniające się przepisy prawa, konieczność modernizacji budynków i dostosowywania ich do nowych standardów to codzienność, która wymaga nieustannego rozwoju i elastyczności. Administrator to dziś nie tylko opiekun nieruchomości, ale także menedżer procesów, koordynator inwestycji i partner w rozmowie o przyszłości miejskich zasobów.

A jednak, mimo tej złożoności, istota tej pracy pozostaje niezmienna. To troska o miejsce, które dla innych jest domem. To odpowiedzialność za przestrzeń wspólną, która łączy ludzi o różnych historiach i oczekiwaniach. To wreszcie codzienna gotowość do działania, niezależnie od pory dnia i skali problemu.

Bo na końcu zawsze wracamy do tej samej myśli: dom to coś więcej niż konstrukcja. To miejsce, które żyje dzięki ludziom. A administratorzy, choć często niewidoczni, są bardzo ważnymi, cichymi strażnikami. To oni sprawiają, że za zamkniętymi drzwiami mieszkań może toczyć się spokojne, zwyczajne życie. I choć ich pracy nie zawsze towarzyszą słowa uznania, jej efekty widzimy każdego dnia – w porządku, bezpieczeństwie i poczuciu, że jesteśmy u siebie. ■

PROMOCJA

eprasa.pl 4bfe049ffb

Od poetyckich i futurystycznych metafor, przez socrealistyczne motywy, po katastroficzne frazy

Pieśni o mieście jest moc

Stanisław CHUDY

Po blisko 90 latach od powstania Stalowej Woli, zapomniana pieśń z 1938 r. sławiąca trud i chwałę jej budowy, znów jest w oficjalnym obiegu muzycznym. Odnaleziona wiosną 2023 r. w cyfrowych zasobach Biblioteki Jagiellońskiej, zabrzmiała 17 kwietnia 2026 r. w auli szkoły muzycznej w Stalowej Woli, podczas uroczystego i symbolicznego Aktu jej przekazania miastu, powiatu i całemu narodowi. A pieśni o naszym mieście mamy wielki urodzaj.



Fot. UM Stalowa Wola

17 kwietnia, szkoła muzyczna w Stalowej Woli. Od lewej: radny Mariusz Bajek, prezydent Lucjusz Nadbereżny i red. Piotr Jackowski. W miniaturze wykonawcy pieśni: Paweł Bazan (baryton) i Szymon Haczyk (fortepian)

Na partyturę „Pieśni o Stalowej Woli", z tekstem Jana Młodożeńca, przedwojennego poety i futurysty oraz muzyka kompozytora Jana Maklakiewicza, natrafił stalowowolski dziennikarz i muzykolog, Piotr Jackowski. Jego tekst o tym odkryciu, pt. „Muzyczny prezent dla Stalowej Woli" ukazał się w 2023 r. w „Zeszytach Sandomierskich", a w 2025 r. w książce pt. „Wszędzie jedna ziemia STANISŁAW MŁODOŻENIEC: miejsca – ludzie – teksty".

Duch i rdzeń Stalowej Woli

7 czerwca 2023 r. odbyło się prawykonanie tego utworu w salonie byłej dyrektor szkoły muzycznej w Stalowej Woli, Magdaleny Pamuły. A 17 kwietnia 2026 r. zabrzmiała podczas uroczystego Aktu Przekazania Pieśni. Podczas obu wykonań zaśpiewał ją Paweł Bazan (baryton), a na fortepianie towarzyszył mu Szymon Haczyk.

W imieniu miasta Stalowej Woli pieśń odebrali prezydent Lucjusz Nadbereżny oraz przewodniczący Komisji Oświaty, Kultury i Sportu, radny Mariusz Bajek, którzy w ramach wdzięczności za wykonaną pracę, przekazali Piotrowi Jackowskiemu pamiątkowy grawer.

– W tej pieśni jest wiele wyjątkowych słów, ale te, które są w refrenie, oddają ducha i rdzeń Stalowej Woli. „Łańcuchem rąk zjednani w pieśń! Do góry Polskę! W górę ją!". To jest wezwanie, które w tej pieśni pozostaje dla nas – mówił prezydent Nadbereżny.

Pieśń o Stalowej Woli (1938 r.)

I
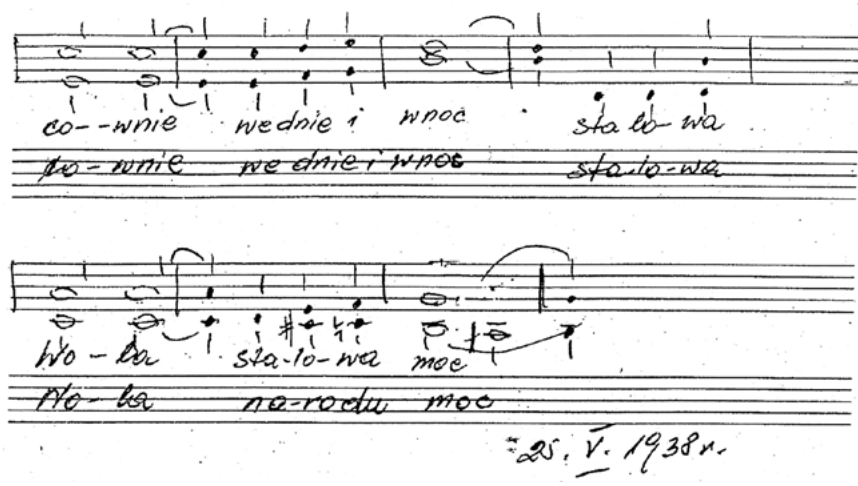
Chodziły lata kołowrotem
klepały biedą w pług, a w sierp...
Na odwyrt teraz! Huknąć w młoty
pieśniami maszyn mnożyć chleb!

ref.

Na odwyrt lewar ramion wznieś!
Na przekór gnuśnym dniom
Łańcuchem rąk zjednani w pieśń!
Do góry Polskę! W górę ją!

eprasa.pl 4bfe049ffb

II
Zakwitły serca pragnieniami
płomienie kwitną w sercach hut...
Urodzaj będzie w miarę ramion
co blaskiem kos migały w przód...
III
Rumiane zorze na nieboskłon
skibami ognia ciska stal...
Stalowych cepów takt nad Polską
stalowej woli czas się stał...
ref.
Na odwyrt lewar amion wznieś!
Na przekór gnuśnym dniom...



Fot. Stanisław Chudy

Końcowy fragment tekstu i partytury pieśni „Stalowa Wola", jak głosi data, z 1938 r.

Szarozłote pnie sosnowe...

Pieśni i piosenek o Stalowej Woli jest bardzo wiele. Kilka, opublikowanych na łamach „Socjalistycznego Tempa", napisał Eugeniusz Jeremicz (1906–1962), poeta, kuplecista i autor różnych satyrycznych tekstów.

To jego uznaje się też za autora słów do pieśni „Stalowa Wola" (na partyturze jest data 25 maja 1938 r., ale mogła też powstać później), ze słynnym początkiem: „Szarozłote pnie sosnowe i zielonych igieł woń". Muzykę miał skomponować Marian Bienias, a całość opracował później jeszcze Alojzy Szopa.

W niepodpisanej wersji tej pieśni, zamieszczonej w 1959 r. w „Socjalistycznym Tempie", w zakończeniu drugiego refrenu, obok wcześniejszego ryku syren, pędu maszyn, rytmu motorów, tętniącego czynu, huczenia walcowni itd., pojawia się fraza będąca kwintesencją ówczesnych czasów, czyli „socjalistyczna narodu moc". A oto oryginalny tekst tej pieśni:

Stalowa Wola (1938)
I
Szarozłote pnie sosnowe
I zielonych igieł woń
Lotne piaski szaro płowe
I srebrzysta Sanu toń
II
Fal szumiących ciche treny
Romantyczny wiejski smęd
Już zagłusza świst syreny
Roztętnionych maszyn pęd
ref.
Stalowa Wola, Stalowa Wola
Rytmy motorów, połyski szyn
Walą się drzewa, żłobią się pola
Mówi i tętni zbiorowy czyn
Huczą walcownie we dnie i w noc
Stalowa Wola, Stalowa moc
Stalowa Wola, narodu moc
III
Już minęły cisze złote
Już minęły senne dni
Pożegnajmy już prostotę
Puszczę utajonych pni
IV
Legend już nie śpiewa rzeka
Już nie toczy sennych wód
Już ją kiełzna dłoń człowieka
Ramion dziecka wielki trud
ref.
Stalowa Wola, Stalowa Wola...

Stalowej Woli straż

Na pewno przedwojenny jeszcze tekst pieśni o Stalowej Woli, napisała Maria Kossowska, żona Witolda Habdanka-Kossowskiego, twórcy i pierwszego dyrektora Liceum i Gimnazjum w Stalowej Woli. Muzykę skomponował do niej Julian Krokosz, nauczyciel w tymże Liceum.

W kwietniu 1939 roku, tekst Marii Kosowskiej na antenie lwowskiej rozgłośni Polskiego Radia zaśpiewał zespół chóralny pod dyrekcją Juliana Krokosza. Zachował się tylko jego fragment:

Pieśń o Stalowej Woli (1939)
Niezłomna czuwa straż
U Polski złotych wrót
Błogosław, Ojcze nasz
Codziennej pracy trud

Sosnowych lasów dal
To cichy schron jest nasz
Przekuje serca w stal
Stalowej Woli straż

Poprawiona pieśń anonima z Krakowa

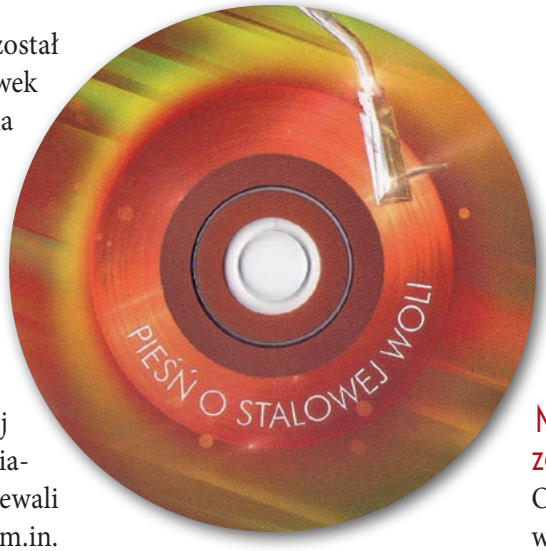
Prawdziwy wysyp pieśni o naszym mieście przyniósł w 2008 r. konkurs z okazji 70-lecia powstania Stalowej Woli. 52 autorów nadesłało 95 prac. Decyzją jury, zwycięzcą został niepodpisany tekst, który powstał – jak głosi umieszczona pod nim data – 25 sierpnia 2008 r. w Krakowie.

eprasa.pl 4bfe049ffb

Pierwotny tekst anonima został jednak zmodyfikowany. Poprawek dokonała krakowska artystka Piwnicy pod Baranami, Anna Szałapak, która dopisała nawet jeszcze jedną zwrotkę. I w takiej formie, w 2009 r. „Pieśń o Stalowej Woli" została nagrana na płytę CD.

Muzykę skomponował do niej, pochodzący ze Stalowej Woli wieloletni „piwniczny" pianista, Konrad Mastyło, a zaśpiewali ją jego krakowscy przyjaciele: m.in. Zbigniew Wodecki, Jacek Wójcicki i Jacek Zieliński, z udziałem zespołu instrumentalnego Grzegorza Turnaua. 4 sierpnia 2009 r. utwór miał swoją ogólnopolską premierę na antenie I programu Polskiego Radia. A oto obie wersje tej pieśni:

Pieśń o Stalowej Woli (2008)
wersja poprawiona
I
Gęsta puszcza, dzika rzeka
Śliczny pejzaż i zmian czas
Twórcza praca tu nas czeka
Nowe życie kipi w nas
ref.
Stalowa Wola, Stalowa Wola
To nasza duma i marzeń cel
Stalowa Wola, Stalowa Wola
To nasza duma, czerwień i czerń
II
Myśl odważna żywioł pęta
Ponad sosny miasto wznosi
Dla serc śmiałych to zachęta
Przyszłej sławy blask przynosi
ref.
Stalowa Wola, Stalowa Wola/
To nasza duma i marzeń cel
Stalowa Wola, Stalowa Wola...
III (dopisana)
Widok Sanu, jagód mile
I poziomek w ustach smak
Choć odejdziesz stąd na chwile



Płyta CD z Pieśnią o Stalowej Woli powstała w październiku 2009 r. 30 czerwca 2011 r. płytę dołączono do bieżącego wydania „Sztafety"

Wrócisz tu, bo miłość trwa
ref.
Stalowa Wola, Stalowa Wola...
IV
Ku zwycięstwu bieg ten zmierza
Budząc sumień solidarność
Wolność jak wyniosła wieża
Da nadzieję, ześle jasność
ref.
Stalowa Wola, Stalowa Wola...

Wersja pierwotna
I
Gęsta puszcza, dzika rzeka
Moc z narodu krzesać czas
Wielka praca Polskę czeka
By niemocy skruszyć głaz
ref.
Stalowa Wola, Stalowa Wola
To nasze dzieło i marzeń cel
Stalowa Wola, Stalowa Wola
To nasze dzieło, czerwień i czerń
II
Myśl zuchwała żywioł pęta
Ponad sosny miasto dźwiga
Dla serc śmiałych to zachęta
Niech im płomień sławy miga
ref.
Stalowa Wola, Stalowa Wola...
III
Ku zwycięstwu marsz ten zmierza
Budząc sumień solidarność
Wolność jak wyniosła wieża
Orze chmury, siejąc jasność
ref.
Stalowa Wola, Stalowa Wola...

Naokoło rzeki zatrute odpadami...

Oprócz piosenek o pozytywnym wydźwięku, sławiących miasto i jego mieszkańców, Stalowa Wola doczekała się też kilku utworów „niepoprawnych", o różnej proweniencji muzycznej.

Chyba najbardziej znaną, i pesymistyczną zarazem w wymowie, opisującą wprost ekologiczną katastrofę, jest piosenka punkowego zespołu POX z połowy lat 80. XX wieku. Można ją odsłuchać w internecie.

Stalowa Wola
I
Nie widać już słońca
i ptaków na niebie
Zasłania go sadza i sypie na ciebie
Wokół się bawią brudne, chore dzieci
Pod nogami mają rozsypane śmieci
ref.
Brudne ulice, zatrute okolice
Ludność psychicznie chora
to Stalowa Wola
II
Kominy na horyzoncie,
oddychać nie ma czym
Nawet do pokoju
wkrada mi się dym
Naokoło rzeki
zatrute odpadami
Zastanawiam się,
co się stanie z nami
ref.
Brudne ulice... ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Ze ścion

Bo lasowiackie „muzyki” są na dwanaście strun i trzy smyki



Anita Stanisława RYBA
regionalistka

**„Byłam na „muzyce” same polki grali,
Chłopcy Łęgowianie ze mną tańcowali.”
Kiedy usłyszałam słowa tego utworu, zaczęłam zastanawiać się nad jego treścią i znaczeniem. Na „muzyce”? Co to jest „muzyka” i gdzie ona jest?**

Tadek Szczęch, założyciel Kapeli Ludowej Łęgowianie z Bojanowa, wyjaśnił mi, iż „muzyka” to w kulturze lasowiackiej po prostu kapela, trzech muzykantów, którzy grając, stwarzali okazje do tańca. To czas śpiewu i zabawy, można by rzec – potańcówka. Wrodzona przekora kazała mi pytać dalej, dlaczego trzech, nie mniej czy więcej? Tę zasadę pięknie tłumaczy nam nazwa konkursu „Festiwal Żywej Muzyki na Strun Dwanaście i Trzy Smyki”, organizowanego przez MDK w Kolbuszowej już od trzynastu lat.

Otóż każdy, kto widział instrumenty smyczkowe, wie, że do każdego smyczka potrzebny jest instrument posiadający cztery struny, więc jak łatwo policzyć, do trzech smyczków potrzebne są trzy instrumenty i trzech muzykantów. Skrzypce prym, skrzypce sekund i kontrabas – to autentyczny skład lasowiackiej kapeli, czyli lasowiackiej „muzyki”. Tadek Szczęch zawsze podkreślał, że nie jest muzykiem tylko muzykantem, bo nie uczył się po konserwatoriach ani akademiach tylko od starego mistrza, członka przedwojennej bojanowskiej „muzyki” pod nazwą „Kutry”.

Taką tradycyjną „muzyką” jest na ten przykład Kapela Łola z Kolbuszowej. Wydali ostatnio płytę, którą szczerze polecam, bo warto posłuchać pięknej lasowiackiej muzyki zagranej na dwoje skrzypiec i basy. A ta tradycyjna muzyka to po prostu utwory instrumentalne. Dlaczego? Bo „muzyka” grała, a śpiewali inni. Tradycyjne więc było śpiewanie a cappella, a po skończonym utworze śpiewak krzyczał „Grać muzyka!”, i znów zaczynały się tańce. Te wszystkie lasowiackie oberki, tramelki, poleczki i walczyki, ta różnorodność nut i rytmów w pewien sposób zaprzeczają teorii o smutnym życiu mieszkańców Puszczy Sandomierskiej. Bo to, że śpiew i taniec to naturalne metody okazywania uczuć przez Lasowiaków, już dobrze wiemy.





Kontynuując tradycje muzyczne naszej wsi, mieszkańcy przysiółka Bojanowa postanowili zaprosić Państwa na „Muzykę w Pietropolu”. Zagrają kapele lasowiackie, zatańczą dzieci, a gospodynie wiejskie poczęstują Was lasowiackimi produktami regionalnymi. Gwiazdą wieczoru będzie „Kapela Wolany”.

Tylko pamiętajcie, to nie jest takie łatwe. Bohaterka utworu śpiewa dalej …”same polki grali i to se przez nogę, chłopcy się ugrzali, ja tańcować mogę”.

Do zobaczenia w Pietropolu. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Na podium nie ma miejsca na wątpliwości – odpowiedzi trzeba mieć wcześniej. Dopiero wtedy można dać muzykom poczucie bezpieczeństwa



Joanna RYBAK

Maestra Ewa Strusińska – kobieta o stalowej woli

O pasji, drodze artystycznej, kulisach pracy dyrygenta i powrotach do rodzinnej Stalowej Woli, opowiada Ewa STRUSIŃSKA.



Fot. Filharmonia Szczecińska – z archiwum Ewy Strusińskiej

Ewa STRUSIŃSKA współpracowała z czołowymi orkiestrami Europy, przecierała szlaki, jako pierwsza kobieta dyrygująca najstarszą orkiestrą w Wielkiej Brytanii, przez lata budowała swoją międzynarodową pozycję na najważniejszych scenach muzycznych. Dziś zachwyca publiczność i krytyków, a każdy jej koncert przyciąga rzesze melomanów. 3 maja w Miejskim Domu Kultury w Stalowej Woli odbędzie się koncert „Romantyczny temperament" w wykonaniu Cavatina Philharmonic Orchestra z Bielska-Białej pod jej batutą.

Początki drogi muzycznej

Wychowałaś się w domu o silnych tradycjach muzycznych…

– Zdecydowanie tak. Tata był nauczycielem w Państwowej Szkole Muzycznej i prowadził orkiestrę. Mama z kolei tańczyła w Zespole Pieśni i Tańca „Lasowiacy", a dziś śpiewa w chórze lasowiackim i jest choreografką zespołów folklorystycznych w Pysznicy i w Chwałowicach. Muzyka towarzyszyła mi od najmłodszych lat, więc zupełnie naturalne było, że rozpoczęłam naukę w szkole muzycznej.

Na jakim instrumencie zaczęłaś grać?

– Wybrałam fortepian. Pamiętam egzaminy wstępne – kiedy zapytano mnie, na czym chcę grać, bez wahania odpowiedziałam: „na pianinie". Dlaczego? Bo miałam je w domu. Często widziałam tatę grającego, więc ten wybór był dla mnie czymś oczywistym.

Tata widział mnie raczej jako wiolonczelistkę albo skrzypaczkę, ale jako dziecko byłam tym pomysłem trochę przerażona. Wiolonczela wydawała mi się ogromna, a jej futerał – delikatnie mówiąc – mało zachęcający. Była też opcja skrzypiec, które dziś uwielbiam, ale wtedy jeszcze tego nie wiedziałam. Dodatkowo, koleżanka przekonała mnie, że od grania na skrzypcach można dostać... zeza – i to był dla mnie wtedy bardzo poważny argument *(śmiech)*.

Z czasem i tak zaczęłam uczyć się gry na skrzypcach oraz na oboju. Zależało mi na tym, żeby poznać jak najwięcej instrumentów orkiestrowych – to bardzo pomaga w moim zawodzie.

Czy od początku marzyłaś o dyrygenturze?

– Nie, ta decyzja przyszła trochę później. Miałam 17 lat i doskonale pamiętam ten moment – słuchałam wtedy Dziewiątej Symfonii Beethovena. Właśnie wtedy poczułam, że chcę na stałe związać swoje życie z muzyką.

Od dziecka obserwowałam tatę, więc widok dyrygenta stojącego przed orkiestrą był dla mnie czymś zupełnie naturalnym. W pewnym momencie uświadomiłam sobie jednak, że to właśnie dyrygowanie pociąga mnie najbardziej – tworzenie muzyki razem z ogromną grupą ludzi. Muzyka symfoniczna stała się dla mnie fascynacją totalną. Zrozumiałam, że właściwie nie chcę robić niczego innego.

Zachwyca mnie to, że jedna osoba potrafi zebrać energię wielu muzyków i przekształcić ją w coś tak niezwykłego jak brzmienie orkiestry symfonicznej. Dla mnie nie ma piękniejszego dźwięku – może tylko wtedy, gdy do orkiestry dołącza fortepian albo chór.

Pomyślałam wówczas, że jeśli kiedykolwiek będę miała szansę stanąć przed orkiestrą i poczuć tę energię – tę siłę płynącą od muzyków i chóru – to będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. I od tego momentu zaczęłam konsekwentnie iść w tym kierunku.

Zdawałaś do Akademii Muzycznej w Warszawie. Czy zależało Ci szczególnie na tej, a nie innej uczelni?

– Tak, wybrałam Warszawę. Zakochałam się w tej uczelni od pierwszego wejrzenia. Jeszcze przed egzaminami pojechałam tam, żeby zobaczyć ją na własne oczy i poczuć jej atmosferę. Rozglądałam się też w innych miastach, ale to właśnie Warszawa przyciągnęła mnie najbardziej. Pamiętam, że nawet pani dziekan kierunku, na który zdawałam – profesor Małgorzata Szpinalska – częstowała kandydatów cukierkami, dbając o to, żebyśmy poczuli się swobodnie.

Twoim pierwszym kierunkiem studiów nie była dyrygentura. Dlaczego?

– Wybór pierwszego kierunku, czyli prowadzenia zespołów wokalnych i wokalno-instrumentalnych, był podyktowany realiami końca lat 90. W tamtym czasie dyrygentura nie była oczywistą ścieżką dla kobiet – brakowało wzorców, a zawód postrzegano jako typowo męski. Oczywiście, była Agnieszka Duczmal, ale dominował stereotyp dyrygenta-mężczyzny. Uznałam więc, że prowadzenie zespołów to będzie dobry krok w stronę realizacji moich marzeń. Kiedy później zdawałam na dyrygenturę symfoniczno-operową, byłam już bardzo zdeterminowana – mimo że wciąż słyszałam, że kobiecie trudno odnaleźć się w tym zawodzie.

Czy Twoi rodzice byli zadowoleni z tego wyboru?

eprasa.pl 4bfe049ffb

– Nie do końca – zwłaszcza tata miał wątpliwości. Doskonale wiedział, jak trudny jest to zawód, dlatego mnie do niego nie zachęcał. Z drugiej strony, widzieli, jak bardzo tego chcę i jak bardzo to kocham. Z czasem zaczęli mnie mocno wspierać i dziś są dumni z moich osiągnięć. Często przyjeżdżają na moje koncerty – zarówno w kraju, jak i za granicą. To często dalekie podróże ze Stalowej Woli, ale starają się być obecni.

Szkoła muzyczna w Stalowej Woli i późniejsze studia dały Ci solidne podstawy.

– Zarówno szkoła muzyczna w Stalowej Woli, jak i Akademia Muzyczna w Warszawie były dla mnie bardzo ważnymi miejscami rozwoju. Uważam jednak, że niezależnie od warunków, każdy, kto chce coś osiągnąć, musi sam tworzyć sobie możliwości i aktywnie ich szukać.

Czasem jedno spotkanie z charyzmatycznym pedagogiem czy udział w kursie mistrzowskim potrafi całkowicie zmienić perspektywę. Pamiętam spotkanie z pedagogiem z Odessy, Anatolijem Kardaszowem, jeszcze w szkole muzycznej w Stalowej Woli. Pomógł mi wtedy spojrzeć zupełnie inaczej na muzykę Beethovena. Takie doświadczenia są niezwykle inspirujące i często wyznaczają dalszą drogę.

Kariera artystyczna i praca pedagogiczna

W pewnym momencie założyłaś także własny chór Strussingers. Jak do tego doszło?

– Przez wiele lat reprezentowałam Polskę w Światowym Chórze Młodzieżowym. To było wyjątkowe doświadczenie – spotkania z ludźmi z całego świata, praca z wybitnymi dyrygentami i wspólne tworzenie muzyki



Fot. archiwum rodzinne Ewy Strusińskiej

na najwyższym poziomie. Właśnie ta przygoda zainspirowała mnie do założenia własnego chóru Strussingers.

Tworzyli go ludzie, którzy – podobnie jak ja – chcieli robić coś wartościowego. Koncertowaliśmy i nagrywaliśmy, a jednym z naszych projektów był udział w „Zemście nietoperza" w reżyserii Andrzeja Strzeleckiego i pod kierownictwem muzycznym Jerzego Maksymiuka w Sali Kongresowej w Warszawie. Na scenie pojawiły się wielkie nazwiska, m.in. Iwona Hossa i Adam Kruszewski, a towarzyszyła nam orkiestra Sinfonia Varsovia.

To było ogromne przeżycie – tym bardziej, że mogliśmy również wystąpić w scenach tanecznych, w strojach baletowych. Pamiętam, jak bardzo dumna była wtedy moja mama. Chór występował także w Stalowej Woli. Wśród jego członków była m.in. znana mieszkańcom miasta Ola Kopp, która później przejęła prowadzenie zespołu, gdy wyjechałam z Polski.

Gdzie zadebiutowałaś jako dyrygent?

– Miałam kilka debiutów – ten chóralny, jeszcze w czasach studenckich, to Akademia Muzyczna w Warszawie i pierwszy koncert chóru Strussingers w 1998 roku. Natomiast za mój czysto symfoniczny debiut należy uznać koncert dyplomowy z Orkiestrą Filharmonii Narodowej kilka lat później. Był to dla mnie ogromny zaszczyt, gdyż tylko jedna osoba z roku mogła dostąpić takiego wyróżnienia. Do tej pory pamiętam program: pierwszy koncert skrzypcowy Brucha, piąty koncert fortepianowy Beethovena oraz Francesca da Rimini Czajkowskiego.

Niezwykle zaczęła się Twoja kariera w Anglii. Jako pierwsza w Wielkiej Brytanii kobieta, a jednocześnie Polka, objęłaś stanowisko dyrygenta-asystenta w renomowanej orkiestrze The Hallé w Manchesterze, pokonując w konkursie ponad stu kandydatów.

– Rzeczywiście, ani w tej, ani w żadnej innej orkiestrze w Wielkiej Brytanii nie było wcześniej kobiety na takim stanowisku. Społeczeństwo angielskie w 2008 roku było dość konserwatywne, więc fakt ten został szeroko odnotowany przez prasę i media międzynarodowe. Ja nigdy nie patrzyłam na mój zawód przez pryzmat płci i nie traciłam czasu na zastanawianie się nad tym. Wzięłam udział w wieloetapowym konkursie i po wygranej rozpoczęłam pracę pod kierownictwem Sir Marka Eldera.

Dyrygent to primus inter pares – pierwszy pośród równych. Orkiestra składa się z artystów–indywidualistów, a Ty jesteś ich przewodnikiem. Jakie trzeba mieć predyspozycje do tego zawodu?

– To przede wszystkim praca z ludźmi. Ja po prostu lubię ludzi i mam z nimi dobry kontakt. Ogromną radość sprawia mi wspólne tworzenie muzyki – moment, kiedy wszystko zaczyna brzmieć tak, jak wcześniej wyobraziłam to sobie, pracując nad partyturą. Kluczowa jest relacja i wzajemny szacunek. Jeśli muzycy czują, że ich szanuję, naturalnie odwzajemniają to. Bardzo ważne jest też doświadczenie – zdobywane latami, poprzez

eprasa.pl 4bfe049ffb

koncerty, dobór repertuaru i godziny spędzone na podium. Dyrygent musi umieć się komunikować – nie tylko gestem. Trzeba wiedzieć, jak rozmawiać ze skrzypkiem, a jak z kontrabasistą czy puzonistą, jak przekazać swoją wizję w sposób zrozumiały dla każdego muzyka.

Warto też pamiętać, że praca dyrygenta nie zaczyna się i kończy się na scenie. Za każdym koncertem stoją godziny prób, analiza partytury, rozmowy i przygotowania. Na podium nie ma miejsca na wątpliwości – odpowiedzi trzeba mieć wcześniej. Dopiero wtedy można dać muzykom poczucie bezpieczeństwa. W operze zaś bardzo przydają mi się doświadczenia chóralne – szczególnie w pracy z głosem i rozumieniu jego możliwości. Dyrygentura to zawód niezwykle wymagający, ale jednocześnie fascynujący i pełen inspiracji.

Pełniłaś także funkcje kierownicze – w Filharmonii Szczecińskiej byłaś kierownikiem muzycznym, a w Niemczech, w Görlitz pełniłaś funkcję Generalnego Dyrektora Muzycznego w Gerhart-Hauptmann-Theater oraz dyrektora muzycznego Neue Lausitzer Philharmonie. To zupełnie inny rodzaj pracy.

– Oprócz muzyki pojawia się tutaj odpowiedzialność za zespół, zarządzanie, podejmowanie trudnych decyzji – także personalnych. To niekończące się rozmowy, spotkania, rozwiązywanie konfliktów. Duże wyzwanie, ale też ogromny sprawdzian dojrzałości i umiejętności przywódczych.

W końcu jesteś „stalową kobietą" ze Stalowej Woli, a na dodatek Ambasadorem naszego miasta.

– Myślę, że to dotyczy nie tylko mnie. Kobiety i mężczyźni ze Stalowej Woli – Ambasadorzy, którzy stąd pochodzą i mają tu swoje korzenie – są ambitni i zdeterminowani. Widać nas w świecie i lubimy udowadniać, że pochodzimy z dobrego miejsca. Chcemy coś wnosić do życia innych.

To świetny pomysł dyrektora Marka Gruchoty – honorować takim tytułem ludzi pochodzących ze Stalowej Woli, a robiących swoje kariery w kraju i na świecie. Dla nas to prawdziwy zaszczyt i zobowiązanie do działań.

Czy są orkiestry lub miejsca, które szczególnie zapadły Ci w pamięć?

– Jest ich kilka, ale w ostatnim czasie szczególnie bliska jest mi Orkiestra Królewskiej Opery w Sztokholmie. W ogóle kocham Skandynawię – jej surowość, klimat, atmosferę. Do tego stopnia, że uczę się języka szwedzkiego. Praca tam jest wyjątkowa.



Fot. Lana Johnson – z archiwum Ewy Strusińskiej – Manchester

eprasa.pl/4bfe049ffb

Szwedzi łączą niemiecką precyzję z brytyjskim dystansem i poczuciem humoru. Dążą do perfekcji, ale bez niepotrzebnego napięcia – to tworzy świetną atmosferę pracy. A przy tym wszystko jest wykonane rzetelnie, na najwyższym poziomie – z prawdziwą dbałością o sztukę przez duże „S".

Gram tam bardzo często muzykę polską. Lubię także pracować z baletem królewskim. To znakomity, niezwykle profesjonalny zespół – młodzi, świetnie przygotowani artyści, a przy tym bardzo skromni. Pracują ciężko, a ich technika i sposób opowiadania historii na scenie są niezwykle przekonujące. Każdy spektakl jest barwny, dopracowany i pełen emocji. Dla orkiestry to także duże wyzwanie – partytury, zwłaszcza Prokofiewa czy z muzyką współczesną, wymagają ciągłej koncentracji i świeżości. Co ważne, ta muzyka nigdy nie nudzi. Nawet jeśli gramy ją po raz trzydziesty, zawsze odkrywamy coś nowego.

A ulubiony kompozytor? Mahler? Jesteś laureatką Międzynarodowego Konkursu Dyrygenckiego im. Gustava Mahlera w Bambergu.

– Lubię duże, ciężkie formy, dlatego bardzo bliski jest mi Mahler. Uwielbiam też Richarda Wagnera i muzykę późnego neoromantyzmu. Ostatnio na nowo odkrywam Giuseppe Verdiego. We Wrocławiu przygotowywałam operę „Don Carlo" i miałam okazję pracować ze śpiewakiem pochodzącym ze Stalowej Woli, Jerzym Butrynem. On też jest Ambasadorem naszego miasta. To była prawdziwa przyjemność.

Na koncertach za granicą, jakich polskich kompozytorów proponujesz publiczności?

– Szczególnie bliska jest mi twórczość Grażyny Bacewicz. Jej muzyka jest świetnie napisana, a jednocześnie bardzo nowoczesna w brzmieniu. Wykonuję też muzykę Fryderyka Chopina, Karola Szymanowskiego czy Mieczysława Karłowicza. W Manchesterze miałam okazję zaprezentować muzykę Henryka Czyża. Spotkała się z ogromnym entuzjazmem. Brytyjczycy byli tak zachwyceni, że nawet stworzyli stronę w Wikipedii poświęconą temu kompozytorowi.

Co robisz bezpośrednio przed występem, czy masz swoje sposoby na stres, tremę?

– Jeśli mogę, staram się przed koncertem chwilę zdrzemnąć – to pozwala uporządkować emocje i odświeżyć głowę. Tuż przed wyjściem na scenę potrzebuję krótkiego wyciszenia. Ogromnie pomaga mi też obecność mojego psa, który często mi towarzyszy w podróżach. Daje mi poczucie spokoju i równowagi. W przeciwieństwie do wielu instrumentalistów, którzy przed występem często prawie nic nie jedzą, ja muszę mieć siłę – szczególnie przed koncertem. Dyrygowanie to nie tylko koncentracja, ale też duży wysiłek fizyczny i emocjonalny. Trzeba mieć energię, żeby poprowadzić wszystkich od pierwszego dźwięku aż do samego końca – i jednocześnie cały czas być w pełni obecnym w tej muzyce.

Angażujesz się także w edukację muzyczną młodzieży, dzieci. Dlaczego poświęcasz temu czas?

– Bardzo mi na tym zależy. Chciałabym, żeby więcej dzieci miało dostęp do edukacji muzycznej – do chóru, orkiestry, wspólnego muzykowania. Młodych ludzi trzeba do muzyki przekonać, pokazać im, że ma to sens i daje ogromną satysfakcję. Kiedy to zrozumieją, mogą na tym zbudować bardzo wiele. Dlatego ważne jest tworzenie przestrzeni do rozwoju – edukacji i regularnego kontaktu z muzyką.

Sama lubię pracować z młodzieżą. Współpracuję z uczelniami muzycznymi, np. w Manchesterze, regularnie występuję z Landesjugendorchester Berlin, często pracowałam też z South African National Youth Orchestra w RPA. Zainicjowałam ponadto International Lutosławski Youth Orchestra w Szczecinie oraz liczne transgraniczne projekty młodzieżowe na trójstyku Niemiec, Polski i Czech.

Na początku swojej kariery zdobywałaś laury w wielu konkursach, a teraz sama oceniasz innych...

– Coraz częściej jestem zapraszana do jury międzynarodowych konkursów, m.in. przewodniczyłam jury Konkursu Instrumentów Dętych Aeolus w Düsseldorfie. W 2023 roku byłam członkinią jury Międzynarodowego Konkursu Dyrygenckiego im. Ferenca Fricsaya.

Marzenia, podróże i Pauza, czyli Ewa Strusińska prywatnie

Jak odpoczywasz pomiędzy koncertami?

– Moja praca to moja pasja – to naprawdę część tego, kim jestem. Kiedy nie zajmuję się muzyką, czuję, że czegoś mi brakuje. Wolny czas... cóż, wolę go mieć niewiele! Najlepiej relaksuję się podczas spacerów z moim psem, Pauzą. To chwila, kiedy mogę przewietrzyć głowę, uporządkować myśli i wrócić do pracy z nową energią. Na co dzień dużo chodzę i dbam o kondycję. Marzy mi się długa podróż kamperem aż na Nordkapp. Wyobrażam sobie północne drogi, przystanki tam,

eprasa.pl 4bfe049ffb



Fot. Magda Hueckel dla ZAiKS

gdzie dusza zapragnie, spokojne wsłuchiwanie się w naturę... Ale taka wyprawa wymaga co najmniej pięciu tygodni, więc trzeba znaleźć odpowiednią przerwę między koncertami. Na mojej liście marzeń jest też przepłynięcie Atlantyku pod żaglami – to wymaga czasu i świetnej drużyny, ale fascynacja podróżami i przyrodą sprawia, że te plany wciąż są żywe.

Często przyjeżdżasz do Stalowej Woli? Masz tutaj swoje ulubione miejsca?

– Staram się razem z moim mężem przyjeżdżać do rodziców, jak tylko mi czas pozwala. Poza rodzinnymi spotkaniami lubię pochodzić po mieście. Interesuję się zmianami w Stalowej Woli. Śledzę strony internetowe, sprawdzam, co jest budowane, co nowego powstało. Ale i wracam do swoich ulubionych miejsc: Parku Miejskiego, mojej Szkoły Muzycznej (mam wielki sentyment do tego miejsca). Spaceruję po Błoniach i Parku Zimnej Wody, zapuszczam się też w okolice Huty. Podoba mi się, że mogę skorzystać z roweru miejskiego i pojeździć po okolicy. Widzę, jak bardzo zmienił się Rozwadów. I lubię spotkać się ze znajomymi, chociaż sporo ich już wyjechało na stałe ze Stalowej Woli.

Najbliższe plany

Już 3 maja w Miejskim Domu Kultury odbędzie się koncert „Romantyczny temperament" w wykonaniu Cavatina Philharmonic Orchestra z Bielska-Białej pod Twoim kierunkiem. Czego mogą spodziewać się melomani ze Stalowej Woli?

– Przygotowaliśmy program oparty na muzyce XIX wieku – francuskiej i polskiej. W repertuarze znajdą się utwory Karola Kurpińskiego i Henryka Wieniawskiego, a także symfonia Georges'a Bizeta. To muzyka pełna emocji, barw i kontrastów – bardzo bliska mojemu sercu. Publiczność w Stalowej Woli miała już okazję spotkać się z tą orkiestrą podczas koncertu noworocznego, więc tym bardziej cieszę się, że wracamy z kolejnym projektem.

Skąd pomysł, by zaprosić Cavatina Philharmonic Orchestra do Stalowej Woli?

– Pomysł narodził się już w październiku 2025 roku. Miałam przyjemność koncertować z tą orkiestrą i od razu pomyślałam, że warto byłoby zaprezentować ją również stalowowolskiej publiczności. Orkiestra została założona przez Andrzeja Kucybałę, pedagoga wiele lat związanego z Państwową Szkołą Muzyczną w Stalowej Woli. To także piękny lokalny akcent. Dyrektor Miejskiego Domu Kultury, Marek Gruchota, był obecny na koncercie w Bielsku-Białej – i właśnie wtedy pojawiła się realna możliwość zorganizowania tego wydarzenia. Bardzo się cieszę, że udało się doprowadzić ten pomysł do realizacji i serdecznie zapraszam wszystkich na ten koncert.

A my, miłośnicy Twojego talentu, życzymy Ci dalszych sukcesów artystycznych i kolejnych wspaniałych koncertów pod Twoją batutą. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Wielogłos. 50 lat Chóru „Cantus”

W mieście, które powstało z przemysłowej energii, muzyka od początku była ważnym elementem życia społecznego. Jednym z jej najtrwalszych symboli pozostaje Chór Chłopięcy „Cantus”, który od pół wieku kształtuje kolejne pokolenia śpiewaków, stał się też aAmbasadorem kultury Stalowej Woli i Polski.

Historia chóru sięga marca 1976 roku, kiedy to muzyk i pedagog, Stanisław Steczkowski, założył w Zakładowym Domu Kultury Chór Chłopięco-Męski.

Od początku działalności zespół skupiał ogromną, jak na lokalne warunki, liczbę uczestników, nawet około 150 uczniów szkół podstawowych i średnich. Od pierwszych chwil chór nie był jedynie zespołem wokalnym, lecz także szkołą muzycznego wychowania. W programie edukacyjnym znalazły się podstawy teorii muzyki, rytmiki i gry na instrumentach, zwłaszcza flecie prostym.

Systematyczna praca szybko przyniosła efekty. Po dwóch latach działalności „Cantus” zdobywał pierwsze nagrody na ogólnopolskich festiwalach. Istotnym momentem w rozwoju zespołu było utworzenie w 1978 roku klas chóralnych, które stały się fundamentem jego przyszłości. Dzieci rozpoczynały edukację muzyczną bardzo wcześnie, często już w wieku sześciu lat, przechodząc przez kolejne etapy kształcenia: słuchu i podstaw śpiewu, po występy w głównym składzie chóru.

„Cantus” od początku był silnie związany z miastem. Już w 1977 roku uświetnił obchody 40-lecia Stalowej Woli i HSW, która przez lata wspierała jego działalność. Z czasem chór zaczął także rozwijać kontakty międzynarodowe, m.in. w Belgii, Francji, Holandii, Niemczech i Włoszech, występując przed „koronowanymi głowami” czy papieżem Janem Pawłem II w Watykanie.



Fot. Archiwum MDK

Chór „Cantus” Po koncercie w Watykanie, 1984 r.

Charakterystyczną cechą chóru, nadaną przez jego założyciela, był repertuar oparty na polskiej muzyce dawnej, zwłaszcza renesansowej, a także utworach sakralnych i klasycznych. To właśnie konsekwencja w budowaniu stylu artystycznego sprawiła, że „Cantus” zyskał rozpoznawalność i uznanie w środowisku muzycznym.

Z biegiem lat wokół chóru powstał system edukacji muzycznej – od zajęć w przedszkolach, przez chóry dziecięce, aż po zespoły jak Młodzieżowa Orkiestra Dęta, którą zasilali chórzyści w trakcie mutacji. Dzięki takim inicjatywom „Cantus” stał się również kuźnią talentów. Przez lata chór prowadzili: Stanisław Steczkowski, Agata Steczkowska, Monika Szczerbińska, Magdalena Głowacka, Maciej Witek, Teresa Michałkiewicz, Maciej Praizner, Teresa Drąg, a obecnie Paweł Bazan. Wśród historycznych ciekawostek jest ta związana z nazwą. Przez pierwsze lata funkcjonował tylko Chór Chłopięco-Męski, na przełomie roku 1980/1981 dodano człon „Aulos”. „Cantus” pojawia się jednak już w dokumentach z przełomu 1981/1982 roku.

Okazja do wspomnień i wsłuchania się w ten wyjątkowy głos pokoleń związanych z Chórem „Cantus” nadarzy się 7 czerwca podczas koncertu i spotkania jubileuszowego w MDK w Stalowej Woli. (oprac. MDK) ■

PROMOCJA

eprasa.pl 4bfe049ffb

W poczuciu wspólnoty

Rozmowa z Pawłem BAZANEM, dyrygentem Chóru „Cantus".


Fot. Patryk Olejnik

Pół wieku historii i pokolenia śpiewaków łączy Chór Chłopięcy „Cantus" MDK w Stalowej Woli, założony przez Stanisława Steczkowskiego. Dziś zespół prowadzi kolejny dyrygent, który, mierząc się z bogatą tradycją, nadaje mu współczesny szyt. O wyzwaniach, emocjach i przyszłości chóru opowiada Paweł Bazan.

50 lat działalności to jubileusz godny pozazdroszczenia w ruchu amatorskim. Jak Pan postrzega znaczenie tego momentu dla chóru?
– To przede wszystkim trwałość idei wychowania przez muzykę. Setki młodych ludzi wyniosły z chóru nie tylko umiejętności wokalne, ale też wrażliwość i poczucie wspólnoty. To święto historii i zobowiązanie do jej dalszego rozwoju.

Chór powstał z inicjatywy Stanisława Steczkowskiego. Czy trzeba było zmierzyć się z jego legendą i czy ta postać wpływa na dzisiejszy kształt zespołu?
– To raczej dialog niż zmaganie. Staram się kontynuować jego wartości – dbałość o jakość i wychowawczy wymiar śpiewu – jednocześnie dostosowując zespół do współczesności.

„Cantus" w pełnej nazwie miał kiedyś chór chłopięco - męski, dziś to chór chłopięcy. Czy to znak czasów? A może z tyłu głowy dyrygenta jest nadzieja na powrót do korzeni?
– W dużej mierze tak. Zmieniły się realia. Jednak idea pełnego, wielogłosowego brzmienia pozostaje aktualna, a powrót do dawnej formuły jest w sferze planów.

Chór miał swoje okresy repertuarowe. Bliżej Panu do kontynuacji tradycji czy do wprowadzania zmian?
– Najważniejsza jest równowaga. Tradycja buduje tożsamość, ale muzyka chóralna musi się rozwijać, dlatego łączymy klasykę z nowymi utworami.

Jak dobierany jest repertuar, po jakie kompozycje sięgacie?
– Uwzględniam możliwości zespołu i specyfikę chóru chłopięcego. Sięgam po muzykę sakralną, ale też współczesną, dbając o różnorodność stylistyczną.

Praca z chórem chłopięcym jest specyficzna. Co jest w niej najtrudniejsze?
– Głosy chłopców się zmieniają, co wymaga ciągłej pracy i elastyczności w prowadzeniu zespołu. Do tego dochodzi koncentracja i motywacja młodych ludzi, którzy funkcjonują w świecie pełnym bodźców i rozpraszaczy. Trzeba nie tylko uczyć śpiewu, ale też budować w nich cierpliwość i systematyczność.

A co daje największą satysfakcję?
– Obserwowanie rozwoju chórzystów i moment, gdy zaczynają świadomie współtworzyć brzmienie zespołu. Ważne są też emocje koncertowe.

Jak motywować młodych śpiewaków?
– Poprzez koncerty, wyjazdy i dobrą atmosferę. Chór musi być miejscem, do którego chce się wracać.

Czym dla Pana osobiście jest praca z „Cantusem"?
– To połączenie pracy i dobrej zabawy. Spotkania z chórem dają energię i radość.

Przed Chórem jubileusz, czy wpłynął on na repertuar? Proszę uchylić rąbka tajemnicy, co w planie obchodów 50-lecia działalności.
– Planowany jest koncert z utworami Stanisława Moniuszki w aranżacji Romualda Drozda, przygotowanymi na chór młodzieżowy z towarzyszeniem instrumentalnym. Towarzyszyć nam będzie Orkiestra Koncertowa „Victoria", prowadzona przez byłego chórzystę „Cantusa", Rafała Stańca.

(oprac. MDK) ■

PROMOCJA

eprasa.pl 4bfe049ffb

Muzeum Regionalne w Stalowej Woli

Noc Muzeów 2026

Beata TRYBUŁA

Maj jest szczególnym czasem dla muzealników. Już od kilku dekad, 18 maja obchodzimy Międzynarodowy Dzień Muzeów. W nawiązaniu do tego, muzea w Polsce i innych krajach organizują Noc Muzeów, do świętowania zapraszając miłośników sztuki, wystaw, kreatywnych warsztatów i dobrej muzyki. Od wielu lat w tym wyjątkowym wydarzeniu uczestniczy Muzeum Regionalne w Stalowej Woli. Tegoroczna edycja odbędzie się 16 maja. Stalowowolskie Muzeum przygotowało specjalną ofertę dla wszystkich spragnionych kultury oraz ciekawe programy artystyczno-edukacyjne dla zwiedzających w różnym wieku.

W głównej siedzibie przy ulicy Sandomierskiej, wydarzenie rozpocznie się otwarciem wystawy Adama Magdziaka pt. „Eteryczne spojrzenia". Towarzyszyć mu będzie występ Mirosława Czyżykiewicza – artysty, który wykonanymi utworami poprowadzi słuchaczy przez świat swojej poezji, wzruszeń i zadumy.

Kulminacyjnym punktem wieczoru będą koncerty w muzealnym ogrodzie. Na scenie plenerowej zaprezentuje się stalowowolski zespół Fever, a jako gwiazda wieczoru wystąpi ceniona i niezmiennie popularna Renata Przemyk. Na gości czekają również wieczorne zwiedzania wystaw: czasowej „Grodzisko w Chotyńcu – zachodnia brama Scytii" oraz stałej „Stacja Rozwadów. Między Lwowem a Krakowem". Nie zabraknie również wycieczki historycznej.

Noc w oddziałach

W oddziale Muzeum – Galerii Malarstwa Alfonsa Karpińskiego znajdującej się w budynku dawnego sądu – obok wystawy stałej „Alfons Karpiński ze zbiorów Muzeum Regionalnego



PROMOCJA

Koncert w muzealnym ogrodzie, Noc Muzeów 2018

eprasa.pl 4bfe049ffb



Fot. Sylwia Makris

w Stalowej Woli", zwiedzający będą mogli obejrzeć ekspozycje czasowe: wystawę „Lalki, pluszaki i klocki, czyli co bawi od lat", która przeniesie odbiorców do krainy dziecięcych zabaw, wspomnień i zabawek z przeszłości, oraz „Kruche dziedzictwo Pacykowa", prezentującą piękną kolekcję ceramicznych figurek i historię niezwykłej wytwórni. Zwiedzaniu towarzyszyć będą atrakcje dla dorosłych i dzieci, miłośników sztuki i historii.

Również w drugim oddziale Muzeum, Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego, Noc zapowiada się wyjątkowo intensywnie i różnorodnie. Do późnych godzin wieczornych będzie można zwiedzać wystawy czasowe „Dwa koła na froncie", „Ekoeksperymenatrium" i „Być harcerzem, czyli historia Lasowiackiego Hufca ZHP", a także wystawy stałe „Centralny Okręg Przemysłowy. Narodziny innowacyjnego przemysłu w Polsce" i „Miasto", która przygotowana została z myślą o najmłodszych zwiedzających. Nocy Muzeów towarzyszyć będą dwie prelekcje Tomasza Szczerbickiego poświęcone motocyklom z okresu II wojny światowej (godz. 16.00 i 21.00). W przestrzeni wystawy stałej odbędą się dodatkowo warsztaty kreatywne – każdy chętny będzie mógł wykonać samochodzik w nawiązaniu do motoryzacji dwudziestolecia międzywojennego.

Muzeum Regionalne w Stalowej Woli zaprasza na Noc Muzeów do wszystkich oddziałów w sobotę 16 maja w godzinach 16–23. W Zamku Lubomirskich i Galerii Karpińskiego tego dnia wstęp jest bezpłatny, do Muzeum COP obowiązuje bilet za złotówkę.

Historiada, dzieje lasowiackiego hufca i Dzień Dziecka

1 maja w Muzeum COP odbędzie się VII HISTORIADA – Test wiedzy o regionie stalowowolskim. Tym razem pytania konkursowe dotyczą kobiet, które były związane ze Stalową Wolą, w tym również z jej najstarszymi osiedlami: Pławem, Rozwadowem i Charzewicami. Bohaterki tegorocznej Historiady pełniły ważne i odpowiedzialne funkcje w mieście albo osiągnęły sukces w „wielkim świecie".

Dla części z nich Stalowa Wola była „miejscem na ziemi", dla niektórych miastem dzieciństwa albo epizodem w życiu – wszystkie pozostały jednak, choć w różnym stopniu, w pamięci i sercach mieszkańców Hutniczego Grodu. To przedstawicielki kultury i sportu, artystki, działaczki i arystokratki, ale również „zwyczajne kobiety", które dzięki swojej działalności zapisały się w historii Stalowej Woli. Konkurs zostanie przeprowadzony w formie interaktywnego turnieju Quizspotter.

8 maja w sali kinowej Muzeum COP otwarta zostanie wystawa czasowa „Być harcerzem, czyli historia Lasowiackiego Hufca ZHP", ukazująca bogate tradycje lokalnego harcerstwa, a 31 maja Muzeum zaprosi najmłodszych na wspólne celebrowanie Dnia Dziecka.

Tegoroczne wydarzenie przeniesie młodych odkrywców w fascynujący świat przedwojennej chemii i eksperymentów, łącząc zabawę z nauką w wyjątkowej historycznej oprawie. Tego samego dnia odbędzie się kolejna odsłona „Opowieści z przeszłości", czyli prelekcja dotycząca historii regionu i Centralnego Okręgu Przemysłowego. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Spotkania autorskie dla małych i dużych

Maj w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Melchiora Wańkowicza w Stalowej Woli upłynie pod znakiem spotkań z literaturą i jej twórcami. Instytucja zaprasza mieszkańców na wydarzenia autorskie skierowane zarówno do dorosłych czytelników, jak i najmłodszych odbiorców.



Fot. Adam Cieresko

Ryszard Ćwirlej – ceniony autor powieści kryminalnych

13 maja o godz. 17 odbędzie się spotkanie z Ryszardem Ćwirlejem – cenionym autorem powieści kryminalnych, twórcą tzw. „kryminału neomilicyjnego". W jego dorobku znajdują się m.in. takie książki jak „Ręczna robota", „Trzynasty dzień tygodnia", „Pójdę twoim śladem" czy „Granice możliwości".

Pisarz opowie o swojej drodze zawodowej, pracy nad książkami oraz kulisach powstawania popularnych cykli literackich. To propozycja dla miłośników literatury sensacyjnej i wszystkich zainteresowanych współczesnym polskim kryminałem. Spotkanie odbędzie się w ramach projektu „Wrzucamy wsteczny! W kolejce po książkę". Patronat honorowy nad spotkaniem sprawuje Lucjusz Nadbereżny, Prezydent Miasta Stalowej Woli. Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



PROMOCJA

Agnieszka Żurawska – pochodząca ze Stalowej Woli autorka serii detektywistyczno-przygodowych

eprasa.pl 4bfe049ffb

Dwa dni później, 15 maja, biblioteka zaprosi najmłodszych na spotkanie z Agnieszką Żurawską. To pochodząca ze Stalowej Woli autorka serii detektywistyczno-przygodowych książek o Hani i Igorze – dwójce dociekliwych dzieci. Ich przygody pokazują, że prawdziwe zagadki można znaleźć tuż za rogiem – wystarczy tylko otworzyć oczy i… książkę. Wydarzenie odbędzie się o godz. 8.30 oraz 10.00 i skierowane jest do grup zorganizowanych z placówek przedszkolnych (sześciolatki). W programie przewidziano m.in. rozmowę o pracy pisarza, projektowanie bohaterów oraz wspólne działania plastyczne. Spotkanie ma charakter warsztatowy i ma na celu rozwijanie kreatywności dzieci oraz zachęcanie ich do sięgania po książki.

Kolejnym wydarzeniem tego samego dnia będzie popołudniowe spotkanie o godzinie 17, podczas którego biblioteka zamieni się w małe kino dla najmłodszych.

Zapraszamy przedszkolaków wraz z rodzicami na spotkanie z Milo Mechanikiem – bohaterem niezależnej polskiej animacji. To wyjątkowa okazja, by zobaczyć bajkę stworzoną z pasji przez lubelskich twórców, silnie związanych z naszym miastem. Autor filmu pochodzi ze Stalowej Woli, i to właśnie nasze miasto stało się inspiracją dla świata Milo. Wprawne oko na pewno dostrzeże w bajce lokalne elementy. Film uczy podstaw mechaniki oraz empatii wobec zwierząt, a jego jakość potwierdza zwycięstwo na festiwalu O!PLA i 10 milionów odsłon na YouTube. Usłyszymy głosy lubelskich aktorów oraz muzykę Rafała Rozmusa, znanego z hitów takich jak „Kicia Kocia" czy „Żubr Pompik". W programie przewidziana jest projekcja dwóch odcinków (o zepsutej koparce oraz wozie strażackim) oraz krótka, ciekawa pogawędka o tym, jak tworzy się filmy animowane w domowym zaciszu. Wstęp na wydarzenie jest wolny.





PROMOCJA

Sylwia Kubik – autorka popularnych powieści obyczajowych i historycznych

Na zakończenie miesiąca, 25 maja o godz. 17, gościem biblioteki będzie Sylwia Kubik – autorka popularnych powieści obyczajowych i historycznych, osadzonych na Powiślu i Żuławach. Wśród jej książek znajdują się m.in. „Sybiraczka", „Pod obcym niebem", „Mennonitka i hrabia" czy seria „Osadnicy na Żuławach". Jej twórczość, inspirowana historią, cieszy się dużym uznaniem czytelników.

Wszystkie wydarzenia odbędą się w Bibliotece Głównej przy ul. ks. J. Popiełuszki 10. Podczas każdego ze spotkań będzie można zakupić książki autorów wraz z autografem.

(opr. MBP) ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Krok naprzód, ale z niedosytem

Koszykarze Stali Stalowa Wola zakończyli sezon zasadniczy II ligi 2025/2026 na 10. miejscu i nie awansowali do fazy play-off. W 30 meczach odnieśli 12 zwycięstw, a 18 spotkań przegrali. Najlepszą drużyną tych rozgrywek była Polonia Bytom, która przegrała tylko jeden mecz, jednym punktem, z Polarisem w Tarnowskich Górach.



Mariusz BIEL
dziennikarz sportowy

Po zakończeniu sezonu 2024/25 zaszły w kadrze Stali istotne zmiany. Pierwszym trenerem pozostał Rafał Partyka, natomiast Roberta Grzyba zastąpił na fotelu asystenta Bogdan Pamuła. Z drużyną pożegnali się: Klaudiusz Tarnawski – przeniósł się do drużyny Bank Spółdzielczy Mińsk Mazowiecki, Ivan Tokovenko wrócił na Ukrainę, Kacper Kędra rozpoczął studia w Krakowie, a Leszek Kaczmarski, Kacper Chamera, Damian Tabor i Maksymilian Bar zrezygnowali a gry.

W ich miejsce Stal pozyskała czterech zawodników z I ligi: 30-letniego Tomasza Krzywdzińskiego z OPTeam Energia Polska Resovia, 21-letniego Jakuba Kunca i 23-letniego Norberta Maciejaka z Żaka Koszalin oraz Wiktora Siemianiuka z AZS URad HydroTruck Radom.

W drużynie zostali gracze z najdłuższym stażem: Mateusz Łabuda – zanotował jedenasty z rzędu sezon w Stali, Aleksander Jadaś, który nieprzerwanie reprezentuje klub z Hutniczej od roku



Fot. Mariusz Biel (5)

Od lewej: Jakub Kunc, Tomasz Krzywdziński, Szymon Zając, Łukasz Krzek, Mateusz Łabuda, Norbert Maciejak, Wiktor Siemianiuk, Maciej Paterek

eprasa.pl 4bfe049ffb



W styczniu choroba wyeliminowała z gry Marcina Bandygę (z lewej), a Tomasz Krzywdziński rozwiązał umowę i odszedł do Sokoła Łańcut

2019, i Marcin Bandyga, który broni zielono-czarnych barw w seniorskich rozgrywkach ligowych od sezonu 2014/15, z dwuletnią przerwą, oraz młodzieżowcy: Łukasz Krzek, Wojciech Baran, Maciej Paterek, Marcin Paterek, Bartłomiej Malecki, Szymon Zając, Nikadiom Malynovskyi.

Trójka trafionych

Siemianiuk, Maciejak i Kunc mieli nadać drużynie nową dynamikę i jakość w ofensywie, i zrobili to. Były to ruchy trafione. Każdy z nich wniósł do zespołu coś innego, ale razem stworzyli trzon, który znacząco ożywił grę w ataku pozycyjnym i poprawił płynność w grze ofensywnej. Siemianiuk niemal od razu stał się pierwszą opcją strzelecką zespołu. Brał na siebie odpowiedzialność w kluczowych momentach akcji, potrafił wykreować sobie pozycję rzutową i często kończył akcje po szybkich przejściach do ataku, a w ustawionej ofensywie był tym zawodnikiem, który ją finalizował.

Maciejak odpowiadał za organizację gry i kontrolę tempa. Jako rozgrywający, dobrze czytał sytuację na parkiecie, potrafił uspokoić grę, gdy było to potrzebne, ale też przyspieszyć ją w odpowiednim momencie. Dzięki niemu ofensywa zespołu stała się bardziej uporządkowana.

Kunc, choć najczęściej pełnił rolę zawodnika wchodzącego z ławki, potrafił dać drużynie bardzo wartościowe minuty. Był aktywny na tablicach, walczył o zbiórki w obronie i w ataku, dając zespołowi drugie szanse. Do tego dokładał punkty. Bywały spotkania, w których jego energia i skuteczność sprawiały, że odgrywał jedną z kluczowych ról w rotacji.

Nie sprostał oczekiwaniom

Nie wypalił natomiast transfer Tomasza Krzywdzińskiego. Doświad-

eprasa.pl 4bfe049ffb

czony środkowy długo czekał na debiut, dochodząc do siebie po kontuzji, jednak oczekiwania wobec tego zawodnika były zdecydowanie większe. Kiedy w końcu pojawił się na parkiecie, a było to w meczu domowym z Basketem Hills Bielsko-Biała, pokazał, że – jeżeli mu się chce – to może pomóc drużynie. Nie zawsze mu się jednak chciało...

W praktyce jego wpływ na grę zespołu okazał się jednak znacznie mniejszy niż zakładano przy jego sprowadzeniu. Jego przygoda ze Stalą trwała krótko i trudno uznać ją za udaną. Po zaledwie kilku występach rozwiązał kontrakt za porozumieniem stron i przeniósł się do Sokoła Łańcut. Cała sytuacja sprawiła, że jego transfer okazał się rozczarowaniem. Zespół nie tylko nie zyskał oczekiwanego wzmocnienia, ale też w krótkim czasie stracił kolejnego zawodnika z rotacji. Odejście Krzywdzińskiego postawiło drużynę w trudnej sytuacji kadrowej i zmusiło sztab szkoleniowy do szukania nowych rozwiązań w grze podkoszowej.

Sygnały ostrzegawcze

Początek sezonu pokazał, że Stal będzie drużyną nieprzewidywalną. W niektórych spotkaniach potrafiła narzucić rywalom swoje tempo gry, w innych natomiast wyraźnie brakowało jej skuteczności i stabilności.

Jednym z pierwszych trudnych momentów była wysoka porażka w Tarnowskich Górach z Polarisem. Gospodarze już do przerwy prowadzili aż 61:30, imponując skutecznością rzutów z dystansu. W szeregach gospodarzy znakomicie spisywał się Przemysław Zygmunciak, który trafił siedem rzutów „za trzy". Stal nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na tak dobrze dysponowanego rywala, a brak Tomasza Krzywdzińskiego dodatkowo utrudnił walkę pod koszem.

Kilka kolejek wcześniej stalowcy przeżyli także bolesną wpadkę w Rzeszowie, gdzie przegrali z młodzieżową drużyną Resovii. Gospodarzy do zwycięstwa poprowadzili 17-letni zawodnicy. Mimo dobrych występów Siemianiuka i Łabudy, którzy zdobyli po 15 punktów, „zielono-czarni" nie potrafili utrzymać równej strzeleckiej formy przez całe spotkanie.

W tych meczach pokazali charakter

Zupełnie inny obraz zespołu można było zobaczyć w starciu z Basket Hills Bielsko-Biała. Jeszcze na sześć minut przed końcem stalowcy przegrywali różnicą trzynastu punktów. Wydawało się, że spotkanie jest już rozstrzygnięte, jednak drużyna trenera Rafała Partyki rozpoczęła pościg. Najpierw Maciej Paterek trafił spod kosza, dając Stali prowadzenie 74:73, chwilę później Maciejak wykorzystał



Z UJK Kielce Stal przegarła dwukrotnie. Rywali do zwycięstwa prowadził 37-letni Wojciech Pisarczyk (z piłką). W białych strojach, od lewej: Marcin Paterek, Mateusz Łabuda, Aleksander Jadas

eprasa.pl 4bfe049ffb



Wiktor Siemianiuk. Najlepszy strzelec zespołu przygodę z basketem rozpoczynał w Sopocie, a do Stali trafił z AZS HydroTruck Radom

rzuty wolne, a ostateczny wynik ustalił Jakub Kunc. Był to jeden z najbardziej emocjonujących meczów sezonu w Stalowej Woli.

Także w Sosnowcu nasza drużyna pokazała serce do walki. Po trzech kwartach gospodarze prowadzili 62:48 i niewiele wskazywało na to, że Stal będzie jeszcze w stanie odwrócić losy spotkania. Tymczasem w ostatniej odsłonie „zielono-czarni" zagrali fantastycznie w ataku. W ciągu niespełna dwóch minut trafili cztery „trójki" – kolejno Siemianiuk, Łabuda, ponownie Siemianiuk i Kunc – i sensacyjne zwycięstwo stało się faktem.

Problemy rundy rewanżowej

Pierwsza część sezonu była dla Stali stosunkowo udana. „Zielono-czarni" zakończyli ją z bilansem ośmiu zwycięstw i siedmiu porażek, utrzymując się w kontakcie z zespołami walczącymi o miejsce w czołowej ósemce. Znacznie trudniejsza okazała się jednak runda rewanżowa. W drugiej części rozgrywek stalowcy wygrali zaledwie cztery spotkania, aż jedenaście kończąc porażką, w tym osiem pierwszych...

Jedną z głównych przyczyn słabszych wyników były problemy kadrowe. Nie skończyły się one na odejściu Krzywdzińskiego. W podobnym czasie z gry wypadł także Marcin Bandyga; stalowiak z krwi i kości, koszykarz ambitny do bólu i zawsze gotowy zostawić na parkiecie całe serce. Niestety, na początku rundy rewanżowej „Bandyś" rozchorował się. Choroba wyeliminowała go z gry na długie tygodnie, a jak się później okazało, już do końca sezonu nie pojawił się na parkiecie. Dla Stali była to bardzo bolesna strata, bo oprócz czysto sportowych walorów, drużyna straciła również zawodnika, który swoją postawą i charakterem potrafił pociągnąć kolegów do walki.

W trakcie rundy rewanżowej problemy zdrowotne dotknęły również innych kluczowych zawodników. Z urazami zmagali się między innymi Norbert Maciejak oraz Aleksander Jadaś.

Walczyli, ile mogli

Mimo przeciwności losu, stalowcy nie złożyli broni. W tych najtrudniejszych momentach, kiedy strefa spadkowa zaczęła zaglądać im w oczy, potrafili zmobilizować się i udowadniać, że są zespołem niewygodnym dla każdego rywala. Do miejsca w czołowej ósemce i gry w fazie play-off zabrakło naprawdę niewiele.

W dużej mierze o niedosycie zadecydowały problemy kadrowe, które nawarstwiły się w rundzie rewanżo-

eprasa.pl 4bfe049ffb

wej. Mimo to, końcowy wynik należy postrzegać w szerszej perspektywie. W porównaniu z sezonem 2024/25 widać wyraźny progres. Przed rokiem Stal zakończyła ligę na przedostatnim miejscu w tabeli i gdyby klub nie wykupił „dzikiej karty", to rywalizowałaby na poziomie 3 ligi.

Rok później drużyna ustabilizowała swoją pozycję w środku stawki. Dziesiąte miejsce w tabeli może więc pozostawiać pewien niedosyt, bo przy odrobinie większego szczęścia i bez kadrowych perturbacji Stal była w stanie znaleźć się w gronie drużyn walczących o awans do pierwszej ligi. Jednocześnie jest to wynik pokazujący krok naprzód i sygnał, że stalowowolska koszykówka może wrócić na właściwe tory. ■



Jakub Kunc został „wicemistrzem" Stali nie tylko w zdobywaniu punktów, ale także w zbiórkach

I runda

Cracovia – Stal 72:56 (23:18, 18:11, 11:18, 20:9)
Stal – AZS Jarosław 70:65 (22:17, 12:16, 21:20, 15:12)
UJK Kielce – Stal 77:74 (14:19, 18:22, 28:16, 17:17)
Stal – AZS AGH 61:82 (16:12, 20:23, 18:20, 17:27)
PempaVita Resovia – Stal 75:65 (22:21, 12:13, 25:13, 16:18)
Stal – Basket Hills 78:75 (13:18, 19:15, 18:25, 28:17)
GMS Polaris – Stal 97:56 (35:14, 26:16, 17;12, 19:14)
Stal – MKS II 85:72 (28:21, 23:22, 22:16, 12:13)
GTK II – Stal 75:85 (20:28, 14:20, 16:10, 24:27)
Stal – MKKS 82:88 (12:21, 27:25, 21:19, 22:23)
Zagłębie – Stal 77:80 (23:16, 13:18, 26:14, 15:32)
Stal – Polonia 74:90 (12:23, 17:27, 18:22, 27:18)
AZS Miners – Stal 65:72 (18:19, 14:16, 11:17, 22:20)
Niedźwiadki – Stal 70:98 (12:21, 21:31, 17:26, 20:20)
Stal – Wisła 81:55 (15:13, 22:15, 24:10, 20:17)

II runda

Stal – Cracovia 75:80 (16:27, 23:16, 15:26, 12:8)
AZS Jarosław – Stal 96:83 (19:18, 30:27, 22:19, 25:19)
Stal – UJK 66:85 (22:15, 8:25, 20:24, 16:21)
AZS AGH – Stal 104:61 (26:15, 24:12, 27:16, 27:18)
Stal – PempaVita Resovia 96:82 (26:18, 23:25, 28:20, 19:19)
Basket Hills – Stal 84:75 (25:23, 23:18, 12:13, 23:21)
Stal – GTS Polaris 84:91 (23:26, 22:25, 23:20, 16:20)
MKS II – Stal 97:91 (20:29, 24:21, 35:20, 18:21)
Stal – Tauron GTK II 66:65 (18:18, 15:16, 17:21, 16:10)
MKKS – Stal 66:56 (18:16, 21:8, 13:13, 14:9)
Stal – Zagłębie 70:79 (14:25, 24:16, 18:19, 14:19)
Stal – AZS Miners 69:64 (14:13, 16:13, 25:14, 14:24)
Polonia – Stal 95:67 (24:19, 23:11, 22:14, 26:23)
Stal – Niedźwiadki 104:67 (32:20, 35:13, 23:16, 14:18)
Wisła – Stal 74:62 (23:9, 14:22, 15:15, 22:16)

Najwięcej punktów: Siemianiuk – 615, Kunc – 345, Maciejak – 279, Łabuda – 184, Krzek – 176
Najlepsza średnia pkt/mecz: Siemianiuk – 21,2, Krzywdziński – 12,7, Maciejak – 12,1, Kunc – 11,5, Łabuda – 6,3
Najwięcej celnych „trójek": Siemianiuk – 88, Łabuda – 52, Kunc – 42, Maciej Paterek – 20, Maciejak 15
Najwięcej zbiórek: Jadas – 177, Kunc – 147, Łabuda – 140, Maciejak – 106, Bandyga, Siemianiuk – 81
Najwięcej asyst: Maciejak – 137, Siemianiuk – 59, Krzek – 58, Kunc – 53, Maciej Paterek – 51
Najwięcej przechwytów: Maciejak – 50, Siemianiuk – 36, Łabuda – 33, Kunc – 32, Krzek – 30
Najwięcej strat: Maciejak – 76, Jadaś, Siemianiuk – 56, Krzek – 46, Kunc – 41.

eprasa.pl 4bfe049ffb

Sukces w cieniu bezrobocia, afer i codziennych trosk

Ćwierć wieku temu wydarzyło się coś, co dla jednych było sportowym sukcesem, dla innych niemal symbolicznym przełamaniem złej passy całego regionu. AKS Orkan Nisko po raz pierwszy w historii wywalczył awans do siatkarskiej II ligi. Dziś brzmi to jak zapis w kronice, wtedy było czymś znacznie większym, bo było historią ludzi, którzy w trudnym czasie uwierzyli, że można osiągnąć sukces, i odnieśli go!

Sezon 2000/2001 Orkan zakończył na drugim miejscu w III lidze regionalnej. Lepsza okazała się jedynie Rafineria Jasło, która wywalczyła bezpośredni awans. Drużynie z Niska pozostała droga trudniejsza, bardziej wyboista: baraże.

W półfinale w Kielcach zaczęło się od bolesnego zderzenia z rzeczywistością. Porażka 0:3 z Lokatorem Zduńska Wola mogła podciąć skrzydła, ale nie siatkarzom Orkana. W kolejnych meczach ekipa z Niska pokonała MKS Kielce i Hejnał Kęty – po 3:1, i awansowała do turnieju finałowego.



Fot. Janusz Ogiński

Orkan Nisko przed pierwszym meczem w II lidze. Stoją, od lewej: Rafał Szmejda, Mirosław Borówka, Tomasz Oleksak, Marcin Rąpała, Dominik Maślach, prezes klubu Adam Madej. W dolnym rzędzie, od lewej: Mariusz Kowalik, Mariusz Surma, Janusz Rutkowski, Jarosław Zych, Jakub Patkiewicz

eprasa.pl 4bfe049ffb

Wystarczyło tylko pokonać Alpat...

A tam rywale naprawdę wymagający, bardziej doświadczeni i pewni siebie: Len Żyrardów, Chełmiec Wałbrzych i Alpat Gdynia. Dwa pierwsze mecze Orkan przegrał. Najpierw 1:3 z Lnem, a następnego dnia 0:3 z Chełmcem. W normalnych okolicznościach byłby to koniec opowieści, ale nie w tamtych czasach.

Wtedy wciąż istniała szansa na załapanie się do trójki drużyn premiowanych awansem. Trzeba było „tylko" pokonać Alpat Gdynia. I siatkarze Orkana zrobili to. Wygrał 3:1.

Łzy, które znaczą więcej niż słowa

– Po dwóch porażkach byłem załamany – wspominał po turnieju na łamach tygodnika „Sztafeta" prezes klubu Adam Madej. – Powiedziałem chłopakom przed meczem, żeby dali z siebie wszystko, bo taka szansa może się już nie powtórzyć, choć sam po cichu przestałem w to wierzyć. Nadzieje odżyły w trzecim secie, przy stanie 12:11 dla nas. Kiedy zdobyliśmy 20. punkt, jakby wszystkie nerwy we mnie puściły. Po zakończeniu meczu rozpoczęliśmy na parkiecie taniec radości, a mnie polały się łzy szczęścia. To było wspaniałe uczucie, którego nie zapomnę do końca życia.

To nie były zwykłe łzy prezesa Orkana. To była ulga, duma i niedowierzanie zamknięte w jednym geście.

Miasto w cieniu, a drużyna w świetle

Ten sukces nie wydarzył się w próżni. Był odpowiedzią na rzeczywistość, która nie rozpieszczała w tamtym czasie Niska i jego mieszkańców. Początek XXI wieku dla miasta i okolic oznaczał bezrobocie, niepewność, upadające zakłady pracy. Codzienność była ciężka, często przytłaczająca.

– Byłem podwójnie dumny – mówił Madej. – Po pierwsze, bo wywalczyliśmy awans dla małego miasta, które wielu nawet nie potrafiło wskazać na mapie – na otwarciu turnieju spiker przedstawił nas jako klub z miasteczka leżącego obok Stalowej Woli – po drugie, że dokonaliśmy tego w czasie, kiedy padały w Nisku zakłady pracy, kiedy ludzie lądowali na bruku bez pracy.

Żemek, to nazwisko zna w Nisku każdy

Bo w tle tej pięknej sportowej historii przewija się, niestety, również echo jednej z największych afer gospodarczych tamtych lat – afera FOZZ.

Nazwisko Grzegorza Żemka budziło i wciąż budzi ogromne emocje, a jego działalność odcisnęła piętno także na lokalnej rzeczywistości. Dyrektor generalny Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, właściciel warszawskiej spółki Kera Trading, a w latach 1999–2000 przewodniczący Rady Nadzorczej Zakładów Mięsnych w Nisku, tak „umiejętnie" je restrukturyzował, że ponad siedmiuset pracowników przez kilka miesięcy nie otrzymywało pensji. Niedobrze działo się także w innym dużym niżańskim zakładzie pracy, jakim był Nimet, w którym dokonywały się przekształcenia własnościowe.

W takim otoczeniu sport przestawał być tylko sportem. Stawał się czymś więcej. Odruchową próbą udowodnienia, że jeszcze można wygrać.

Grali nie tylko dla siebie

– To był naprawdę trudny czas dla Niska – wspomina dzisiaj Adam Madej, prezes Orkana Nisko, wieloletni radny miejski, prywatnie przedsiębiorca. – Mnóstwo ludzi zostało bez środków do życia. Organizowaliśmy akcje charytatywne, między innymi mecze siatkarskie i zbieraliśmy pieniądze, żywność. Ludzie naprawdę potrzebowali pomocy.

A gdzieś obok tego wszystkiego siatkarski Orkan robił coś, co wydawało się niemożliwe. Wspinał się coraz wyżej. Bo to była drużyna, która wychodziła na boisko nie tylko po punkty. Grała także dla tych, którzy siedzieli na trybunach z ciężarem codziennych problemów.

Każdy dał z siebie wszystko

W Wałbrzychu, w meczu „o wszystko" nie było słabych punktów w zespole trenera Wiesława Radomskiego. Najlepsze swoje lata gry przypomniał sobie 48-letni były zawodnik Resovii i 26-krotny reprezentant Polski, Bogusław Kanicki. Grał jakby ubyło mu 15–20 lat. Jarosław Zych popisywał się mocnymi i skutecznymi atakami, a rozgrywający Janusz Rutkowski – pomimo iż grał z kontuzją – oszukiwał rywali pod siatką, jak chciał. Nie do poznania był również Mirosław Borówka.

– Zrobił coś niesamowitego. Kiedy wszyscy byli przekonani, że to koniec akcji, to on wyciągnął piłkę z parkietu w sposób, którego do dziś nie potrafię opisać. Nigdy nie widziałem takiego padu siatkarskiego w wykonaniu Mirka. I, co ważne, zdobyliśmy w tej akcji punkt – mówił Adam Madej.

Sukces, który smakował inaczej

Orkan Nisko w sezonie 2000/01 reprezentowali: Bogusław Kanicki, Janusz Rutkowski, Mirosław Borówka, Jarosław Zych, Mirosław Wilk, Sławomir Jarosz, Mirosław Sroka, Mirosław Surma,

eprasa.pl 4bfe049ffb

Dariusz Żabiński, Rafał Szmejda, Tomasz Oleksak, Mariusz Kowalik, Dariusz Maślach, Adam Kamiński. Trenerem był Wiesław Radomski, a jego asystentem Janusz Rutkowski.

Po zakończeniu sezonu doszło w składzie do korekt. Odeszli: Żabiński, Kamiński, Maślach, Kanicki, a przyszli: Marcin Rąpała z Okocimskiego Brzesko, Jakub Patkiewicz – wrócił ze studiów, Dominik Maślach (wznowił treningi) i Mirosław Wilk z Resovii. Trenerem został Edward Sroka.

W debiucie drugoligowym, na inaugurację rozgrywek Orkan przegrał w domu z Wawelem Kraków 1:3 (20:27, 19:25, 17:25, 19:25). Gości do zwycięstwa poprowadził dwukrotny mistrz Polski z Hutnikiem Kraków, były atakujący polskiej reprezentacji, Robert Ratajczak. Pierwsze natomiast zwycięstwo w 2. lidze odniósł Orkan w 3. kolejce, wygrywając na wyjeździe z Wandą Intro Dajwór Kraków 3:0 (25:22, 25:17, 25:12). Jak się później okazało, już po rundzie zasadniczej, w której nasz zespół zajął szóste miejsce, z tą samą drużyną przyszło Orkanowi stoczyć ostateczny bój o utrzymanie w drugiej fazie play-off. Zwycięsko z tej konfrontacji wyszli siatkarze z Krakowa, wygrywając rywalizację 3:2.

Dziś, po 25 latach, tamten awans można zapisać jednym zdaniem w statystykach, ale dla tych, którzy go przeżyli, to wciąż opowieść o czasie, gdy sukces smakował inaczej, ponieważ rodził się wbrew okolicznościom. W cieniu bezrobocia. W cieniu afer. W cieniu codziennych trosk. ■

SZTAFETA.PL
Po więcej aktualnych informacji zeskanuj Kod QR

Podwójna korona Siody. Złoto i brąz Mierzwy

Na kortach nowoczesnego kompleksu Centrum Tenisowe Kozerki w Grodzisku Mazowieckim, największym i obecnie najbardziej prestiżowym ośrodku tenisowym w Polsce, rozgrywano tegoroczne Halowe Mistrzostwa Polski Amatorów i TOP Seniorów.



Fot. MKT Stalowa Wola

Przemysław Sioda (z lewej) i Antoni Mierzwa

Turniej, który zgromadził elitę krajowego tenisa amatorskiego, zdominował Przemysław Sioda z Miejskiego Klubu Tenisowego w Stalowej Woli. Świetnie spisał się także jego kolega klubowy, Antoni Mierzwa. Sioda sięgnął po podwójną koronę mistrza Polski w kategorii Open, zarówno w grze pojedynczej, jak i podwójnej, a Mierzwa został brązowym medalistą w singlu i złotym w deblu, wspólnie z.. Siodą.

Finałowym rywalem Przemysława Siody w singlu był doskonale mu znany Leszek Wrzesień z Warszawy – wielokrotny uczestnik turniejów organizowanych latem i zimą w Stalowej Woli. W półfinale Warszawianin pokonał Antoniego Mierzwę 4:6, 6:4, 10:3. W ćwierćfinale Mierzwa wyeliminował Franciszka Gwiazdowskiego (Radość 90 Warszawa) 6:0, 6:1.

Trzech setów trzeba było także do wyłonienia zwycięzcy pojedynku finałowego. Spotkanie było widowiskiem obfitującym w długie wymiany z głębi kortu, zmiany rytmu oraz taktyczne niuanse. Ostatnie słowo należało do tenisisty ze Stalowej Woli – wygrał 6:3, 4:6, 10:8, wykazując się w tych decydujących momentach tie-breaka chłodną głową i precyzją uderzeń.

Nie mniej emocji przyniósł turniej gry podwójnej, w którym stalowowolski duet Sioda/Mierzwa potwierdził swoją moc na korcie. Ubiegłoroczni wicemistrzowie Polski zmierzyli się w finale z parą Kajetan Kossakowski (Stowarzyszenie Tarnovsky Mario Tennis Club Piaseczno)/ Wojciech Lutkowski (Break Warszawa). Pierwszego seta przegrali, ale w drugim przejęli inicjatywę, której nie oddali do ostatniej piłki, wygrywając 3:6, 6:3, 10:7. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Złoto, srebro i brąz karateków Bushido i grapplerów FightSport oraz Fabryki Zdrowia

W podkrakowskim Kaszowie rozegrano Mistrzostwa Makroregionu Centralnego Kyokushin Karate. W tej silnie obsadzonej stawce znakomicie spisali się karatecy Klubu Karate Kyokushin Bushido ze Stalowej Woli. Równie udany występ zanotowali w Legionowie w XXII Mistrzostwach Polski ADCC grapplerzy dwóch stalowowolskich klubów: FightSport i Fabryki Zdrowia.

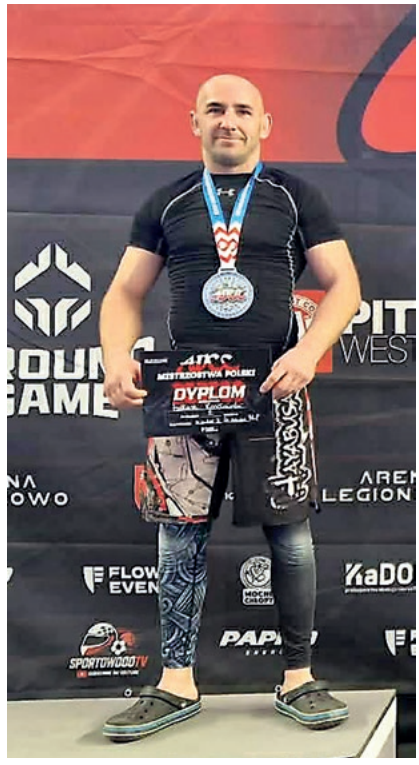
W Kaszowie wyborna formę zaprezentowała Natalia Janik, która w kategorii juniorek +60 kg w formule kumite sięgnęła po złoto w stylu godnym prawdziwych mistrzów. W finałowym pojedynku z Anastazją Debelą z Jastrzębskiego KKK Kumite nie pozostawiła rywalce żadnych złudzeń. Walka została zakończona przed czasem przez ippon. Decydująca akcja, perfekcyjnie wykonana technika mawashi geri jodan – kopnięcie okrężne w głowę – była kwintesencją precyzji, dynamiki i wyczucia dystansu. Ten spektakularny moment wywołał entuzjazm na trybunach i uznanie wśród obserwatorów tej walki oraz ekspertów.



Od lewej: Bartosz Słuchocki, sensei Jakub Orzechowski, Natalia Janik i Wiktor Urbaniec

eprasa.pl 4bfe049ffb







Od lewej: Dominik Śliwak, Łukasz Kozłowski, Szymon Owczarek

Na podium stanęli również inni reprezentanci Bushido, obydwaj walcząc w formule kumite w kategorii juniorów. W wadze do 75 kg wicemistrzostwo Polski zdobył Bartosz Słuchocki, a w wadze +90 kg brązowy medal wywalczył Wiktor Urbaniec.

Za sukcesami tej utalentowanej trójki medalistów stoi jeden z najbardziej utytułowanych zawodników w historii stalowowolskiego Kyokushin – sensei, Jakub Orzechowski. Były reprezentant kraju, medalista mistrzostw Polski i Europy oraz uczestnik mistrzostw świata, dziś z równą pasją realizuje się jako trener i mentor. Jego praca to nie tylko przygotowanie do walki, ale kształtowanie charakterów i postaw zgodnych z filozofią Kyokushin.

Mistrzostwa zgromadziły 203 zawodników z 23 klubów reprezentujących makroregiony: Wschodni i Południowy.

W połowie kwietnia w Legionowie odbywały się XXII Mistrzostwa Polski ADCC – jedno z najważniejszych wydarzeń w kalendarzu brazylijskiego jiu-jitsu w formule No-Gi (bez kimon) w Polsce. Trzy medale wywalczyli reprezentanci Stalowej Woli.

W wadze do 100 kg w kategorii senior początkujący, mistrzostwo Polski wywalczył Dominik Śliwak z FightSport. W drodze po „złoto" zawodnik trenera Pawła „Borisa" Kunysza stoczył cztery zwycięskie walki. W pierwszej pokonał przed czasem Igora Witkowskiego (Dragon/s De/Ze Radiola Team), w drugiej wygrał przez dyskwalifikację z Karolem Pawlusiakiem (Carlson Gracie Wrocław), w półfinale pokonał na punkty 3:1 Marcelego Kiełka (Shark Łódź), a w finale – przed czasem, przez duszenie – Kamila Sienkiewicza (Berserker's Team Konin).

Łukasz Kozłowski z Fabryki Zdrowia Stalowa Wola obronił tytuł wicemistrza Polski wywalczony przed rokiem w kategorii Master 2 średniozaawansowany w wadze do 76,9 kg. W półfinale pokonał Szymona Michalczaka (Dragon/s De / Ze Radiola Team Warszawa), a w pojedynku o pierwsze miejsce przegrał z Emilem Seredyńskim (Złomiarz Team Gdańsk).

Trzeci medal dla Stalowej Woli zdobył w Legionowie Szymon Owczarek – senior początkujący w wadze do 91 kg. W dwóch pierwszych walkach pokonał zawodników warszawskich klubów: Aleksieja Putsykovytcha (Berseker/s Team) na punkty 7:0 i Marcina Rędowicza (Academia Gorila) – decyzją sędziów. W półfinale przegrał przez poddanie (D'arce Brabo) z Viktorem Roshokiem (MMA Academy Cracow), a w pojedynku o trzecie miejsce wygrał przed czasem („taktarov" – dźwignia prosta na staw skokowy) z Dawidem Musiałem (Berserkers Team Jelenia Góra). Obydwu reprezentantów Fabryki Zdrowia przygotowywał do mistrzostw Polski Wojciech „Subaru" Surowaniec. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Nowe uprawnienie dla osób z niepełnosprawnością

Od dwóch lat w polskim systemie wsparcia osób z niepełnosprawnościami funkcjonuje świadczenie wspierające, które stanowi istotny element polityki społecznej państwa wobec osób wymagających pomocy w codziennym funkcjonowaniu. W odróżnieniu od dotychczasowych świadczeń opiekuńczych, jest ono kierowane bezpośrednio do osoby z niepełnosprawnością. W praktyce jednak droga do jego uzyskania okazuje się znacznie bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać.



Mariola UBERMAN
adwokat

Kluczową rolę odgrywa decyzja Wojewódzkiego Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności (dalej: WZON), ustalająca poziom potrzeby wsparcia, która stanowi warunek ubiegania się o świadczenie wspierające.

Ustawodawca uregulował tę materię w dwóch odrębnych aktach prawnych. Zagadnienia dotyczące ustalania poziomu potrzeby wsparcia zostały ujęte w Ustawie z dnia 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (Dz.U. 2025, poz. 913), natomiast kwestie formalne związane ze złożeniem wniosku do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (dalej: ZUS) reguluje Ustawa z dnia 7 lipca 2023 r. o świadczeniu wspierającym (Dz.U. 2023, poz. 1429).

Świadczenie wspierające przysługuje osobie dorosłej posiadającej decyzję ustalającą poziom potrzeby wsparcia na pułapie od 70 do 100 punktów. O wydanie takiej decyzji mogą ubiegać się osoby posiadające orzeczenie o stopniu niepełnosprawności lub inne równoważne orzeczenie, w tym orzeczenie o niezdolności do pracy wydane przez ZUS. W przypadku jego braku możliwe jest jednoczesne złożenie wniosku o wydanie orzeczenia o niepełnosprawności oraz o ustalenie poziomu potrzeby wsparcia. Nie warto przy tym zwlekać, gdyż prawo do świadczenia ustala się od miesiąca złożenia wniosku o wydanie decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia.

Komisja WZON ustala punktację na podstawie obserwacji, wywiadu bezpośredniego oraz oceny funkcjonowania osoby z niepełnosprawnością. Należy podkreślić, że o poziomie potrzeby wsparcia nie decyduje sam fakt występowania schorzeń, lecz ich rzeczywisty wpływ na zdolność do samodzielnego funkcjonowania.

W przypadku niższej punktacji zasadne jest skorzystanie z prawa do odwołania. W pierwszej kolejności należy złożyć wniosek o ponowne rozpatrzenie sprawy w terminie 14 dni od dnia doręczenia decyzji. Jeżeli ponowne rozstrzygnięcie nadal nie odzwierciedla rzeczywistego poziomu potrzeby wsparcia, przysługuje odwołanie do sądu pracy i ubezpieczeń społecznych, składane za pośrednictwem WZON w terminie miesiąca od dnia doręczenia decyzji.

Postępowanie odwoławcze jest wolne od opłat i stanowi skuteczny środek weryfikacji oraz korekty niższej punktacji, prowadzący do ustalenia świadczenia lub przyznania go w wyższej wysokości, o ile odwołanie oparte jest na precyzyjnej argumentacji. Kluczowe znaczenie ma wskazanie konkretnych czynności życia codziennego ocenionych nieprawidłowo, z uwzględnieniem rzeczywistego zakresu ograniczeń, częstotliwości oraz charakteru niezbędnego wsparcia.

Rozstrzygnięcie sprawy wymaga wiadomości specjalnych, dlatego podstawowym dowodem w postępowaniu sądowym pozostaje opinia biegłych, najczęściej z zakresu pielęgniarstwa, fizjoterapii oraz psychologii.

Po uzyskaniu ostatecznej decyzji o poziomie potrzeby wsparcia albo prawomocnego wyroku sądu zmieniającego decyzję, należy złożyć wniosek do ZUS.

Wysokość świadczenia uzależniona jest od liczby przyznanych punktów, i wynosi od 40 proc. do 220 proc. renty socjalnej. ■

SZTAFETA.PL
Po więcej aktualnych informacji zeskanuj Kod QR

eprasa.pl 4bfe049ffb

Akademia Zdrowia Metabolicznego. Pamiętaj: żaden suplement nie zastąpi miłości, ruchu, snu i spokoju

Suplementacja naturalna – cz. I



dr Edyta LISEK
dietetyk, terapeuta manualny, arteterapeuta

Suplementacja to nie sztuka łykania tabletek. To sztuka rozumienia braków. Nie chodzi o to, by wypełnić siebie kapsułkami, ale by usłyszeć, czego ciało naprawdę potrzebuje. Każdy z nas jest inną planetą chemiczną: jedni potrzebują więcej magnezu, bo spalają się emocjonalnie; inni witaminy D, bo żyją w cieniu; jeszcze inni B12, bo zbyt długo byli oddzieleni od natury.

Najważniejsze suplementy są jak cztery strony świata:

– Witamina D3 z K2 – światło w płynie, budzi kości i odporność.

– Magnez – cichy przyjaciel serca i nerwów, łagodzi napięcie.

– Cynk i selen – strażnicy odporności i tarczycy.

– Kwasy omega-3 – płynna mądrość, smar dla mózgu.

Ale żaden suplement nie zastąpi miłości, ruchu, snu i spokoju. Bo jeśli ciało nie potrafi odpoczywać, nie przyswoi nawet złota. Suplementy są jak wsparcie w drodze – nie kierowca. Pomagają, ale to Ty prowadzisz.

Kiedy ciało budzi się po detoksykującej podróży i delikatnym wychodzeniu z diety, warto podać mu pomocną dłoń. Suplementacja to taki mały „zespolik naprawczy", który wspiera organizm, by mógł dalej regenerować się i wzmacniać od środka. Wprowadzamy po 7 dniach wychodzenia z diety. Stosujemy przez 3–4 miesiące, aż przebuduje się układ metaboliczny.

Minerały i wsparcie podstawowe

– Sól kłodawska

Dwie szczypty na butelkę (1,5 l) – to prosty sposób, by uzupełniać sód i potas, czyli „iskierki" odpowiedzialne za energię komórek.

Kolagen – naturalne wsparcie dla stawów i skóry. Okłady z krochmalu to prosty, domowy rytuał pielęgnacyjny, który wspiera regenerację tkanek i stawów. Skrobia zawarta w mące ziemniaczanej pobudza organizm do naturalnej produkcji kolagenu.

Kąpiele i okłady z krochmalu łagodzą stany zapalne, wspomagają odbudowę stawów i kości, poprawiają elastyczność skóry oraz przynoszą ulgę przy podrażnieniach i suchości.

Przygotowanie: Zagotuj 1 litr wody, wsyp 2–3 łyżki mąki ziemniaczanej i mieszaj do uzyskania gęstego krochmalu. Ciepły roztwór wykorzystaj do kąpieli, moczenia stóp lub ciepłych okładów. Stosuj przez 30 minut dziennie przez 30 dni.

Kolagen do stabilizacji potrzebuje miedzi. Dużą zawartość miedzi mają maliny.

Ekspresowy rytuał kolagenowy

Wymieszaj 1 łyżkę mąki ziemniaczanej z 3 łyżkami ciepłej wody, aby uzyskać gładką pastę. Nałóż ją na dłonie, stopy lub twarz na 10–15 minut, po czym spłucz letnią wodą. Skóra stanie się gładsza, bardziej napięta i nawilżona.

Sezam na kości – naturalne źródło wapnia

Sezam to prawdziwy skarb natury, bogaty w wapń, magnez, cynk i zdrowe tłuszcze, które wspierają mocne kości i zdrowe stawy. Wystarczą dwie łyżki ziaren sezamu dziennie lub filiżanka domowego mleczka sezamowego, by naturalnie uzupełniać poziom wapnia w organizmie.

Mleczko sezamowe
– przygotowanie:
Zalej 3–4 łyżki ziaren sezamu ciepłą wodą i odstaw na kilka godzin (najlepiej na noc).
Następnie zmiksuj całość w blenderze i przecedź przez gazę lub drobne sitko do szklanej butelki.
Przechowuj w lodówce do 3 dni.
Możesz pić samodzielnie lub dodawać do koktajli, zup kremów.

Jod – mały pierwiastek, wielka moc

Test domowy: posmaruj środek klatki piersiowej jodyną i sprawdź rano, czy kolor zniknął. Jeśli tak → Twoje ciało prosi o jod! Wtedy: smarujemy na noc jodyną regularnie. ■

Publikowane porady dietetyczne mają charakter wyłącznie informacyjny i nie zastępują wizyty u lekarza ani konsultacji ze specjalistą.

eprasa.pl 4bfe049ffb

Naturalne metody łagodzenia alergii sezonowych



Urszula
RZESZUT-BARAN
archeolog, etnolog, etnobotanik

Sezonowe alergie, najczęściej związane z pyleniem roślin, stanowią coraz większy problem zdrowotny we współczesnym świecie. Objawiają się katarem siennym, kichaniem, łzawieniem oczu, a czasem także dusznościami. Choć medycyna konwencjonalna oferuje skuteczne leki przeciwhistaminowe, wiele osób poszukuje naturalnych metod łagodzenia tych objawów. W tym kontekście szczególną uwagę zwraca się na zioła, które od wieków wykorzystywane są w tradycyjnej medycynie.

Przepis na herbatkę ziołową na alergię

Do przygotowania herbatki ziołowej wspomagającej organizm w okresie alergii potrzebne są: 1 łyżeczka suszonej pokrzywy, 1 łyżeczka rumianku oraz 1/2 łyżeczki mięty pieprzowej.

Całość zalewa się szklanką wrzątku, następnie przykryć i pozostawić do zaparzenia na około 10–15 minut. Opcjonalnie, dla poprawy smaku można dodać miód i plaster cytryny. Po wskazanym wcześniej czasie napar powinno się przecedzić, aby pozbyć się resztek ziół. Tak przygotowaną herbatkę warto pić regularnie, najlepiej 1–2 razy dziennie, szczególnie w okresie nasilenia objawów alergii, ale nie dłużej jak miesiąc.



Fot. Freepik.com

Jednym z najczęściej polecanych ziół na alergie jest pokrzywa zwyczajna (Urtica dioica). Choć sama może wywoływać podrażnienia skóry, jej ekstrakty wykazują działanie przeciwzapalne i przeciwhistaminowe. Regularne spożywanie naparów z pokrzywy może zmniejszyć nasilenie objawów alergii, takich jak katar czy swędzenie nosa.

Kolejnym cennym ziołem jest rumianek pospolity (Matricaria chamomilla). Znany głównie z działania uspokajającego, posiada także właściwości łagodzące stany zapalne błon śluzowych. Inhalacje z rumianku mogą przynieść ulgę w przypadku zatkanego nosa i podrażnionych dróg oddechowych.

Na uwagę zasługuje również skrzyp polny (Equisetum arvense), który wspiera organizm dzięki wysokiej zawartości krzemionki. Choć nie działa bezpośrednio przeciwhistaminowo, wzmacnia odporność i poprawia kondycję błon śluzowych, co może pośrednio zmniejszać podatność na alergeny.

Nie można pominąć także mięty pieprzowej (Mentha piperita). Jej olejek eteryczny zawiera mentol, który działa chłodząco i udrażnia drogi oddechowe. Picie naparu z mięty lub stosowanie inhalacji może pomóc w złagodzeniu objawów, takich jak zatkany nos i uczucie ucisku w zatokach.

Podsumowując, zioła mogą stanowić cenne wsparcie w walce z sezonowymi alergiami. Ich działanie jest zazwyczaj łagodniejsze niż leków syntetycznych, ale przy regularnym stosowaniu mogą znacząco poprawić komfort życia. Warto jednak pamiętać, że każda terapia – nawet naturalna – powinna być skonsultowana z lekarzem, zwłaszcza w przypadku silnych objawów lub współistniejących chorób. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Kancelaria Podatkowo-Prawna
Studio Podatki Sp. z o.o.

STUDIO PODATKI

- usługi księgowo-kadrowe
- doradztwo podatkowo-prawne
- usługi finansowe

ul. 1 Sierpnia 26B, 37-450 Stalowa Wola,
tel. 519-055-835, www.studiopodatki.pl

Dr hab. med. **Andrzej Pluta**
HEMATOLOG
rejestracja:
516-572-556
Stalowa Wola,
ul. Skoczyńskiego 20/2
www.drpluta.pl
przyjęcia:
11 i 18 maja

Kompleksowe wykończenia wnętrz. Płytki. Malowanie. Elektryka. Hydraulika; 600-555-633

Wykończenia od A do Z: płytki, malowanie, karton-gips, szpachlowanie, tapetowanie, panele, itp; **500-323-869**

ALBRUK. Kostka brukowa. Układanie: parkingi, chodniki, płyty odbojowe, tarasy; 603-691-564

Biuro reklamy i ogłoszeń „Sztafeta"; 15 810 94 00



Malowanie dachów i elewacji. Mycie. Czyszczenie. Długoletnie doświadczenie. Wycena gratis + gwarancja, tel. 786-344-700

„Złota rączka". Usługi remontowe: płytki, szpachlowanie, elektryka, hydraulika; 504-233-235

Kupię: dom do remontu. Gospodarstwo. Pole. Las. Nieużytek. Łąkę. Staw. Zarzecze. Nisko. Powiat: stalowowolski, niżański. 510-534-737

radio leliwa
Stalowa Wola 93,5 FM

Na portalu sztafeta.pl możesz zamieścić kondolencje online – eleganckie, taktowne, przygotowane i dostosowane do Twoich potrzeb.

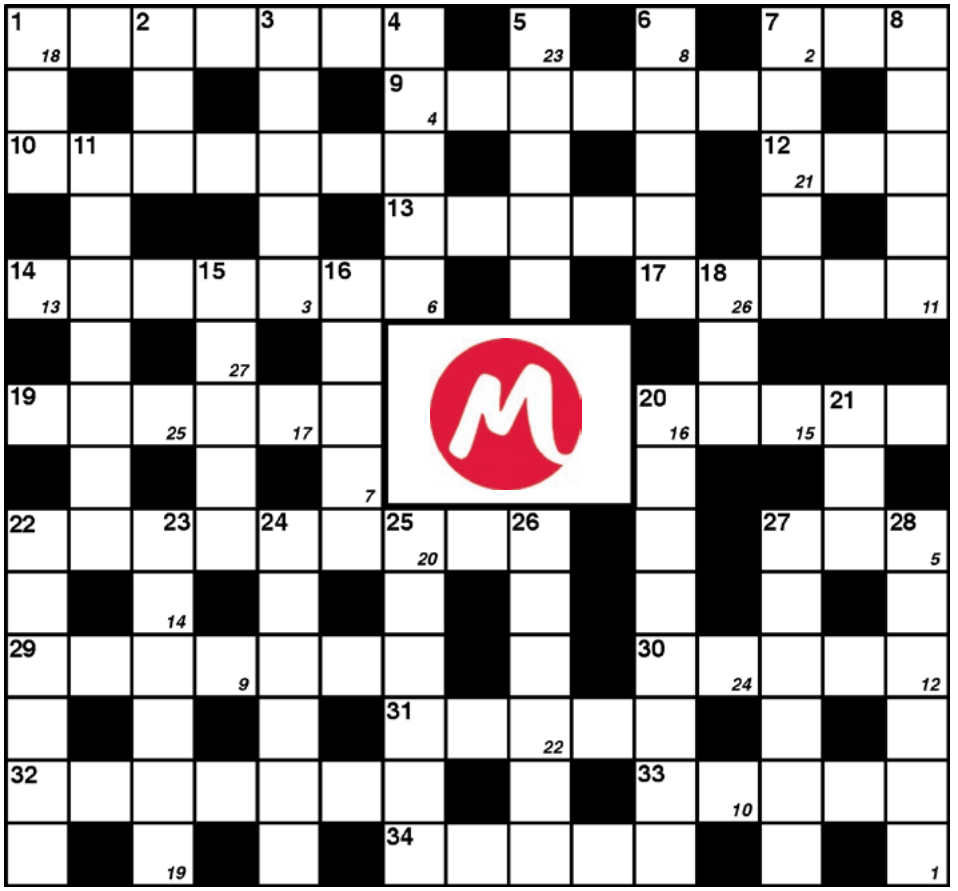
zeskanuj kod i dowiedz się więcej

TWOJA REKLAMA która dociera do **TYSIĘCY** ludzi przebywających codziennie w okolicach Hali Targowej
13
RADIOWĘZEŁ
radiowezel.stw@gmail.com • tel. +48 695 198 028

Dodaj bezpłatne ogłoszenie na www.sztafeta.pl

eprasa.pl 4bfe049ffb

Krzyżówka rodzinna



KUPON 5/2026

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą hasło, myśl Stanisława Jerzego Leca, stanowiące rozwiązanie zadania. Odpowiedzi prosimy przesłać do 18 maja, na kartach pocztowych z naklejonym kuponem, na adres redakcji: 37-450 Stalowa Wola, Al. Jana Pawła II 25A/1010. Spośród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi, redakcyjne jury wybierze laureata upominku przekazanego przez **Salon Firan „Markizeta" Katarzyna Maślach, ul. Poniatowskiego 19A, Stalowa Wola, tel. 607 534 034**.

Poziomo: 1 – teren polowań jak wieś koło Kamienia, 7 – z jajkiem i kiełbasą na zakwasie, 9 – miejsce pobierania myta, 10 – i działowa, i wspinaczkowa, 12 – i szpilka, i kalosz, 13 – przywódca chasydów, 14 – kłusownik, 17 – pasmo z Biełuchą, 19 – leń, obibok, 20 – zakończenie walki przed czasem w judo, 22 – oznaczenie akt, 27 – nielot z antypodów, 29 – żyje z procentów, 30 – francuska aktorka Anouk, 31 – wykrywa okręty podwodne, 32 – umowa międzynarodowa, 33 – trener i reprezentacji Polski, i Legii, 34 – kotew.

Pionowo: 1 – kopytny z jeleniowatych, 2 – zlikwidowane przez Macierewicza, 3 – kulig, 4 – za pługiem, 5 – ponoć buduje, 6 – współautor „Panoramy Racławickiej", 7 – dawna ozdoba pod szyją, 8 – Maciej, Marszałek Sejmu, 11 – z zamkiem w Górach Świętokrzyskich, 15 – Sophia, włoska aktorka, 16 – mechaniczny pracownik, 18 – zdobycz, 20 – zniecierpliwienie, 21 – pierwiastek o l.a. 76, 22 – może być niepowetowana, 23 – długi, cienki gwóźdź, 24 – krótka aria, 25 – z młynem u Iwaszkiewicza, 26 – związek chemiczny z grupą NH2, 27 – i Hillary, i Niziurski, 28 – symbol władzy w starożytnym Egipcie.

Rozwiązanie krzyżówki rodzinnej z numeru 4 miesięcznika: Komu język posłuszny ten często milczy. Upominek przekazany przez **Gabinet Kosmetyki Estetycznej Sara, tel. 733 222 734** otrzymuje **Ewa Kuśmierska** ze Stalowej Woli. Gratulujemy. Prosimy o kontakt z redakcją. Upominek jest do odebrania w „Sztafecie" do 19 maja. ■

Ale KINO

Diabeł ubiera się u Prady 2

(obyczajowy, USA, 2026)

Miranda Priestly powraca! Dwadzieścia lat po wydarzeniach, które zdefiniowały świat mody i popkultury, kultowi bohaterowie znów spotykają się na stylowych ulicach Nowego Jorku i w eleganckich biurach magazynu Runway. Meryl Streep, Anne Hathaway, Emily Blunt oraz Stanley Tucci ponownie wcielają się w swoje ikoniczne role, przypominając, że w świecie mody władza, ambicja i perfekcja wciąż mają najwyższą cenę. Diabeł ubiera się u Prady 2 od 20th Century Studios to długo wyczekiwana kontynuacja uwielbianego hitu z 2006 roku, który podbił serca widzów na całym świecie.

Mortal Kombat 2

(akcja, USA, 2026)

New Line Cinema przedstawia najnowszą filmową odsłonę kasowej serii gier wideo w całej swej brutalnej chwale - Mortal Kombat II. Tym razem ulubieńcy widzów, z udziałem samego Johnny'ego Cage'a, stają do walki w ostatecznych, pozbawionych hamulców krwawych zmaganiach, żeby obalić mroczne rządy Shao Kahna, zagrażające istnieniu Ziemi i jej obrońców..

Mandalorian & Grogu

(fantasy, przygodowy, akcja, USA, 2025)

Złowieszcze Imperium upadło, a imperialni watażkowie rozpierzchli się po Galaktyce. Kiełkująca Nowa Republika pragnie ochronić wszystko, o co walczyła Rebelia. Werbuje więc legendarnego łowcę nagród, Mandalorianina Din Djarina i jego młodego podopiecznego Grogu.

HELIOS

Do rozdania mamy wejściówki do kina **Helios w Stalowej Woli**. Aby otrzymać wejściówkę, zadzwoń na nr tel. 530-530-598, w godz. **12.00–12.05 18 maja**. Przygotuj aktualny egzemplarz miesięcznika, ponieważ pytanie od redakcji zostanie zadane na jego podstawie. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb

Stanisław J. Chudy

FRASZKI

Na 75-lecie „Sztafety”
Z wiekiem, nie wszystko bywa cacy
Szczególnie bolszewickie tempo pracy

Oscar dla Trumpa
Za film, który światem wstrząsnął wysoce:
„Jak rozpętałem trzecią wojnę w Zatoce”

Budapeszt w Warszawie
Dawne Prezesa marzenie
Teraz czeka potępienie

Marian T. Karaś

FRASZKI

Ten obraz
Za biorę ze sobą do grobu
Na nim solidarność idei
Zeżarta przez solidarność żłobu

Przez uśrednienie
Mądrości stają się średnie
A także... brednie

Po wyścigu do raju
Meta jest całkiem blisko
Za metą każdemu... wszystko



Rysunek: Grzegorz Pepaś

HOROSKOP



Baran (21.03–20.04)
Pomimo nawału pracy musisz zadbać o to, by znaleźć dla siebie choć trochę czasu, by pomyśleć o swoich potrzebach emocjonalnych i rodzinnych. Możesz teraz wszystko rozpocząć od nowa, możesz ponownie zagrać o dużą pulę.



Byk (21.04–21.05)
Nawet jeśli będziesz w pracy, jeśli będziesz musiał zabrać się za interesy, będzie Ci towarzyszyć uczucie, że wszystko idzie z ogromną lekkością, że osiągasz swoje cele bez większego wysiłku.



Bliźnięta (22.05–20.06)
To nie jest dobry czas na ruszanie z dużymi przedsięwzięciami, które wymagają dobrego przygotowania finansowego. Nie czekaj na lepszą pogodę, nie kalkuluj i nie kombinuj, lecz rzuć wszystko i wyjeżdżaj na urlop.



Rak (21.06–22.07)
Poczujesz ogromną ochotę, by wreszcie przestać zmagać się z przeszkodami będącymi konsekwencją stawiania na niewłaściwych ludzi. To dobry czas na ciężką fizyczną pracę, remonty, budowę, intensywny trening ciała.

Rysunki: Grzegorz Pepaś



Lew (23.07–22.08)
Źródła Twoich problemów już się wyczerpały, a Ty nie musisz już o nic walczyć. Czas na odpoczynek. Zrób sobie przerwę od obowiązków, by móc na nowo cieszyć się tym, co Ci się udało zdobyć.



Panna (23.08–22.09)
Pomyśl o tym, czy to co robisz, daje Ci satysfakcję i czy ma to ekonomiczny sens. Jeśli dojdziesz do wniosku, że wykonywana praca nie rozwija Cię i nie zadawala finansowo, zacznij szukać czegoś, co da Ci prawdziwą radość.



Waga (23.09–22.10)
Będziecie musieli dopilnować wielu zawodowych spraw. Ci z Was, którzy stawiają sobie ambitne cele, którzy chcą zagrać o najwyższą stawkę, mają teraz zielone światło.



Skorpion (23.10–21.11)
Przemyślany odpoczynek jest tak samo ważny, jak ciężka praca. Dobrze wykorzystaj nadchodzące dni, zregeneruj psychikę i wylecz stare kontuzje. Wyśmienicie będą się układać relacje z przyjaciółmi.



Strzelec (22.11–20.12)
Macie teraz wielką szansę na szybką i sprawną regenerację organizmu. To świetne dni na budowanie nowej strategii, tworzenie wielkich wizji, ambitnych planów i projektów.



Koziorożec (21.12–19.01)
Jeśli nie masz teraz żadnych ważnych obowiązków i pilnej roboty, koniecznie wyjedź gdzieś daleko, w głuszę, dzicz, samotnię, by w ciszy, na łonie natury móc wszystko zaplanować i poskładać na nowo.

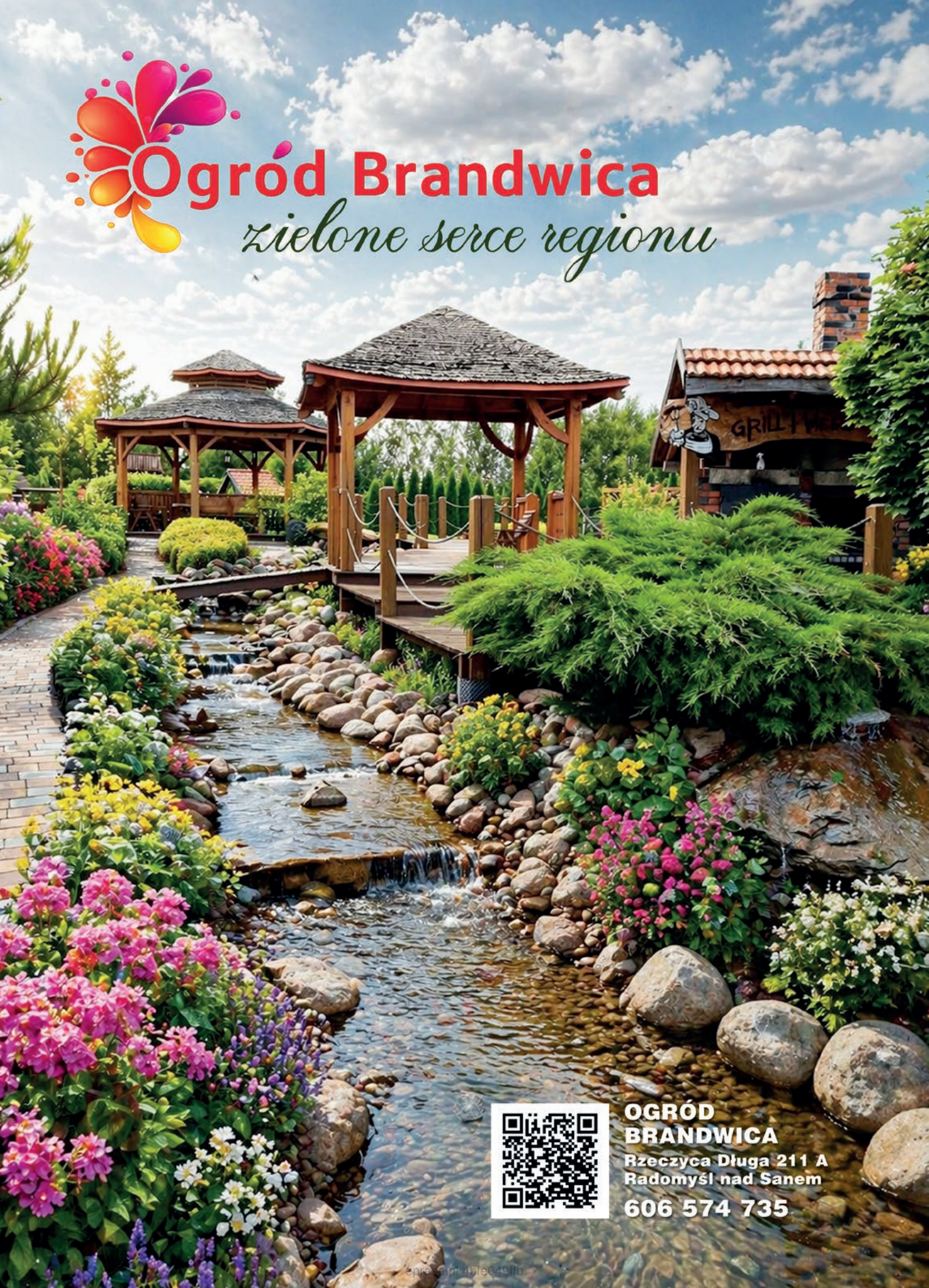


Wodnik (20.01–19.02)
Sporo sukcesów czeka Cię w pracy. Jeśli czujesz, że masz ciekawe pomysły, jeśli masz wizję i interesujący plan, a jego wdrożenie jest teraz możliwe, to nie ma co czekać. Ruszaj do boju!



Ryby (20.02–20.03)
Możesz mieć nieco problemów ze zmiennymi nastrojami. W ten sposób wyłazi z Ciebie długo kumulowany stres. Wystarczy Ci kilka dni leniwego tempa, by zregenerować umysł i zrekompensować kilkumiesięczny okres walki i zmagań. ■

eprasa.pl 4bfe049ffb


Ogród Brandwica
zielone serce regionu
GRILL
OGRÓD
BRANDWICA
Rzeczyca Długa 211 A
Radomyśl nad Sanem
606 574 735